

# KURIER GALICYJSKI skończył 3 lata!

Dziękujemy naszym Czytelnikom i gratulujemy wytrwałości!

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



17 – 30 sierpnia 2010  
nr 15 (115)

DWUTYGODNIK

6 sierpnia wybrany w lipcowych wyborach prezydenckich w Polsce Bronisław Komorowski złożył przysięgę prezydencką przed Zgromadzeniem Narodowym – połączonymi izbami Sejmu i Senatu:

„Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczystie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem”. Przysięgę można zakończyć słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Zgodnie z konstytucją po złożeniu przysięgi Bronisław Komorowski objął urząd Prezydenta RP. Uroczystość zaprzysiężenia przed Zgromadzeniem Narodowym rozpoczęła się od uczczenia minutą ciszy pamięci 96 ofiar katastrofy samolotowej pod Smoleńskiem. Następnie odegrano hymn Polski. Prezydent wygłosił też swoje pierwsze orędzie (patrz strona 2). W ceremonii zaprzysiężenia w gmachu Sejmu uczestniczyli m.in. Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski oraz Tadeusz Mazowiecki. Do Sejmu przybyli też akredytowani w

## BRONISŁAW KOMOROWSKI OBJĄŁ URZĄD PREZYDENTA RP



Polsce dyplomaci, przedstawiciele Kościoła katolickiego oraz innych Kościołów i wspólnot religijnych, przedstawiciele urzędów konstytucyjnych i byli marszałkowie Sejmu i Senatu, m.in. Wiesław Chrzanowski.

15 sierpnia Prezydent Bronisław Komorowski objął zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi. W dniu świę-

ta Wojska Polskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta odprawa wart i Apel Pamięci. Prezydent wziął udział w uroczystościach przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Wręczył nominacje generalskie i awanse. Oddał hołd prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i wszystkim osobom

związanych z wojskiem, które zginęły w katastrofie smoleńskiej.

W swoim przemówieniu prezydent podkreślił, że członkostwo w NATO i Unii Europejskiej daje podstawy dla poczucia bezpieczeństwa i optymizmu. - Wiem, że sojusze i inne zewnętrzne filary naszego bezpieczeństwa są ważne, są bardzo ważne. Wciąż jednak najważniejsze pozostają własne wysiłki całego narodu, wszystkich instytucji państwa i każdego obywatela – zaznaczył. Wspominając zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku – w którego rocznicę przypada święto wojska – prezydent podkreślił, że choć jest ono powodem do dumy, „nie chcemy ani dzisiaj, ani w przyszłości kierować tych pięknych narodowych uczuć przeciw komukolwiek”. – Również nie przeciwko krajowi, z którego armia przyszło nam przed dziewięćdziesięciu laty spotkać się na długość bagnetu i wygrać” – powiedział prezydent.

Prezydent.pl/KG

MARCIN ROMER

Nic ostatnio nie wydaje się być pewnym. Nawet pogoda przypomina bardziej klimat egzotycznych krajów, aniżeli pocziwą Europę w jej centralnej części. Jeżeli jednak za parę dni zaczniesz się odlatywać bocianów, oznaczać to będzie, że są jednak rzeczy niezmiennie. I właśnie one są naprawdę ważne.

Nie inaczej w życiu społecznym i politycznym. Punkt odniesienia zmienia się, świat zdaje się wchodzić w kolejny wiraż. Na przestrzeni ostatniego

## Wojna światów trwa...

stulecia nie po raz pierwszy i pewnie nie ostatni. Jednak i tu doszukać się można czegoś stałego.

Filozofia grecka, prawo rzymskie i wartości chrześcijańskie – to trzy filary cywilizacji europejskiej, ukształtowanej na przestrzeni wieków. Odejście od któregośkolwiek z nich, w imię jakiegokolwiek ideologii czy kolejnej wizji „wieczystego szczęścia”, zawsze prowadziło do katastrofy.

Bolszewickie hasło: „grab zgrabione” – z pewnością do kanonu cywi-

lizacji zachodniej nie należy. Podobnie jak faszyzm, nazizm, komunizm czy inne totalitarne „-izmy”.

90 lat temu na polach pod Warszawą, 66 lat temu w Powstaniu Warszawskim i 30 lat temu pod bramą Stoczni Gdańskiej Polacy dali przykład przywiązania do tych wartości. Dodam, że z pewnością nie zawsze uświadomionych. Świadomość ta, jakkolwiek obrazoburczo by to nie zabrzmiało, nie była im jednak potrzebna. Filozofowie i analitycy społeczni

stanowią tylko ułamek procenta każdego społeczeństwa, ale nasze tradycje i to co potocznie nazywamy „polskością” w pełni wpisują się w kanon europejskich wartości.

Warto o tym pamiętać, kreśląc wizję przyszłości naszego państwa i narodu. Wojna światów wciąż trwa. Od tego co wybierzemy dzisiaj, na co pozwoli nam nasza wyobraźnia, zależy przyszłość nas wszystkich i to, w świecie jakiej cywilizacji będziemy żyli. I czy wtedy będziemy jeszcze sobą.

## Rozmowy Kuriera:

z OLGĄ IWANIAK nową prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie - s. 4



z LONGINEM KOMOŁOWSKIM nowym prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - s. 5



## Swój? Obcy? Sąsiad

JOANNA DEMCIO - s. 9

## Urodziny Jurka Janickiego

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI - s. 12



## Dookoła las i woda, w środku bieda

AGNIESZKA RATNA - s. 15

## Misiek, katecheta i mądry pies

SZYMON KAZIMIERSKI - s. 16



ISSN 1996-2304



## NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Orędzie inauguracyjne prezydenta RP Bronisława Komorowskiego wygłoszone 6 sierpnia 2010 roku.

Panowie Marszałkowie!  
Wysokie Zgromadzenie Narodowe!  
Szanowni Goście!  
Drodzy Rodacy!

Trudno ukryć wzruszenie, gdy staje się w takiej chwili w tym miejscu, gdzie bije serce polskiej demokracji. Ja to tętno polskiej demokracji słyszałem, czułem przez 19 lat mojej pracy w parlamencie. Za te 19 lat wspólnej pracy, z wieloma osobami zasiadającymi także dzisiaj na sali, chciałem serdecznie obu Wysokim Izbowi podziękować.

Proszę Państwa!

Dostępuję dziś wielkiego zaszczytu i przyjmuję dzisiaj wielkie zobowiązanie. Dziękuję więc wszystkim, którzy wraz ze mną i z moją rodziną przeżywają tę doniosłą chwilę i tutaj w polskim Sejmie i w polskich domach. Zaprzysiężenie Prezydenta to zawsze święto polskiej państwowości i święto polskiej demokracji. Święto, w którym ma udział, i powinien mieć udział każda Polka i każdy Polak.

Dziękuję więc prawie dziewięciu milionom obywateli Polski, którzy wynieśli mnie do prezydenckiego urzędu. Chcę zapewnić, że uczynię wszystko, aby nie zawieść Państwa oczekiwań i nadziei.

Pamiętam też, że na mojego kontrkandydata głos oddało niemal osiem milionów polskich obywateli. Będę starał się tak sprawować urząd prezydencki, by zyskać ich zrozumienie i uznanie. Zwracam się również do tych moich rodaków, którzy nie uczestniczyli w wyborach, nie poszli do wyborów. Gorąco pragnę pobudzić do aktywności obywatelskiej wszystkich zniechęconych czy obojętnych, bo przecież stan spraw publicznych wpływa istotnie na losy nas wszystkich.

Obejmuję najwyższy urząd Rzeczypospolitej po wyborach, które nastąpiły w szczególnych okolicznościach, gdy Polska musiała stawić czoła wielkiej narodowej tragedii. Gdy w katastrofie pod Smoleńskiem zginął Prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka, gdy zginęli reprezentanci elit państwowych i wybitni przedstawiciele polskiego życia publicznego i społecznego. To była nasza wspólna tragedia, wspólna żaloba, która naznaczyła nas smutkiem i dotkliwym bólem. Ale też pokazała nam wszystkim, że nasze społeczeństwo i nasze państwo tej wielkiej próbie sprostało. Sprostala jej polska demokracja, polska Konstytucja. Sprostaliśmy wszyscy. Demokratyczny ład instytucjonalny, który zbudowaliśmy w ciągu tych ponad 20 lat zmian w Polsce, sprawił, że w tym trudnym czasie potrafiliśmy zapewnić ciągłość władzy państwowej. Potrafiliśmy godnie oddać należny hołd ofiarom katastrofy. Chciałem przywołać tutaj nasze wspólne wspomnienie z 13 kwietnia, gdy Sejm Polski jako pierwsza instytucja państwa polskiego w sposób wyjątkowy uczciła pamięć wszystkim ofiar katastrofy smoleńskiej ze szczególnym uwzględnieniem parlamentarzystów z wszystkich przeciw klubów parlamentarnych. Pamięć o tych wydarzeniach, pamięć o tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem w katastrofie lotniczej jest naszym i moim osobiście, jako Prezydenta Rzeczypospolitej, obowiązkiem.

## WIERZĘ W POLSKĘ



Wysokie Zgromadzenie, Szanowni Państwo!

Rozpaczam dziś służbę pełną zadań i wyzwań. Mam świadomość emocji towarzyszących tym wydarzeniom, ale mam też wolę i determinację, by tym wyzwaniom sprostać. Naturalną rzeczą jest zadanie pytania o czas, w którym przychodzi mi pełnić urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dzisiaj nasz naród ma wszelkie powody, aby z ufnością patrzeć w przyszłość. Jesteśmy wolni i żyjemy w wolnym świecie, w wolnym kraju. Nikt na naszą polską wolność nie czyha, nikt na nas nie czyha.

Żyjemy w kraju niepodległym, bezpiecznym i szanowanym na świecie. Nawet obecnie, mimo światowego kryzysu i trudności, które nas także dotyczą, mamy szansę gospodarczego rozwoju. Przeżywamy prawdziwy skok edukacyjny. Podnoszą się nasze kompetencje i kwalifikacje. Polacy pracując coraz lepiej i wydajniej, zmieniają swój kraj na lepszy. Pamiętamy w tym momencie poczucia polskiego sukcesu, że od ponad dwustu lat naszemu narodowi nie było dane doświadczyć tak długiego i tak dobrze spożytkowanego czasu wolności.

Transformacja ustrojowa została dokonana. Czekają nas zadania rozwoju kraju, konieczność sprostania wymogom XXI wieku. Nie trzeba mnożyć lęków i zamykać się w sobie, trzeba ufne spojrzeć w przyszłość. Świadoma swych możliwości postawa czynić nas będzie mocnymi i dojrzałymi do podjęcia czekających Polskę wyzwań. Dlatego w trakcie kampanii wyborczej tak często powtarzałem „Zgoda buduje”. Bo właśnie do sprostania tym wyzwaniom jest ona nam absolutnie niezbędna. Mówiłem też, odwołując się do naszego solidarnościowego wezwania i do naszych solidarnościowych korzeni, mówię „Chodźcie z nami!”, bo wierzę, że tym wyzwaniom musimy sprostać wspólnie. Deklaruję, jako prezydent Rzeczypospolitej, że woli i determinacji w tej sprawie mi nie zabraknie.

Panie i Panowie!

Litera i duch Konstytucji głoszą, że Rzeczpospolita jest dobrem wspólnym wszystkich jej obywateli. Państwo polskie jest naszym wspólnym domem. Powinno być dobrze zarządzane, praworządne i demokratyczne; powinno stwarzać wszystkim obywatelom warunki do materialnego i duchowego rozwoju. Jest jeszcze wie-

le do zrobienia. Istnieje jeszcze szereg niezaspokojonych w dostatecznym stopniu potrzeb, każdy z nas mógłby wymienić różne. Wymienię jedną, która wydaje mi się wyzwaniem do podjęcia. Chodzi o powszechny dostęp do systemu pomocy prawnej, nieodpłatnej dla osób niezamożnych, ubogich. Wierzę, że wspólnie możemy wiele w tych sprawach naprawdę wiele zrobić, wiele zdziałać.

Polska potrzebuje współdziałania między najważniejszymi instytucjami państwa. Między rządem, prezydentem i parlamentem. Ale także między partiami politycznym, które są nieodzowną częścią polskiej demokracji. Między tymi, które są u władzy, i tymi, które są w opozycji, bo takie są mechanizmy polityczne. Jako prezydent, deklaruję wolę takiej współpracy, nie tylko na forum powołanej już przeze mnie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Będę szukał także innych sposobów na budowanie forum wymiany myśli, poglądów i szukania tego, co może być wspólnym fundamentem polskiej polityki.

Trzeba nam więcej spokoju i zrozumienia, a mniej walki, niechęci, pogardy, a czasem i nienawiści. Jestem przekonany, że tego pragnie większość z nas niezależnie od tego, jakie mamy przekonania polityczne, jaki wyznajemy światopogląd i skąd przychodzimy. Nie powinniśmy godzić się z tym, by w zbiorowym poczuciu wspólnoty, tak pięknym, koniecznym poczuciu wspólnoty, łączyły nas tylko wielkie i dramatyczne chwile, a dzielił czas codzienny. Współpraca i wzajemny szacunek nie oznaczają wszakże unikania dyskusji i sporów, nie eliminują różnic. Demokracji nie należy mylić z jednomyślnością. Byłem i pozostaję człowiekiem Solidarności, wielkiego społecznego zrywu przeciwko dyktaturze, którego 30. rocznicę będziemy obchodzić w tym miesiącu. Dzięki Solidarności odzyskaliśmy wolność i suwerenność, ale także odzyskaliśmy prawo do różnienia się. To prawo przyniosło normalność, której tak bardzo pragniemy dla naszej Ojczyzny. I tylko od nas zależy, czy uczestnicząc w nieuchronnych sporach, wykopujemy między sobą przepaść, czy też prowadząc demokratyczną debatę zachowujemy wzajemny szacunek i troskę o sprawy nadrzędne. Tak jak tego oczekiwał od nas, przemawiając tu, w tym gmachu, wielki Polak Jan Paweł II.

Przestrzeń życia publicznego jest szersza niż spory i walki partyjne. Trzeba, by w większym stopniu wypełniała ją obywatelska aktywność.

Dwadzieścia lat temu w Polsce odrodziły się dwie wielkie wartości: własne niepodległe i demokratyczne państwo i wolne aktywne społeczeństwo. Te wartości muszą ze sobą współpracować i uzupełniać się.

Samorząd terytorialny, którego przywrócenie stanowi jedno z największych osiągnięć 20-lecia już odmienił oblicze naszego kraju. Przyniósł poprawę warunków życia mieszkańców polskich wsi, miasteczek i miast. Jego rozwój nie jest jednak procesem zakończonym. I nadal trwa budowa społeczeństwa obywatelskiego, rozwój wielorakich form samoorganizacji społecznej. Potencjał, energia i pomysłowość Polaków wymagają obecnie debaty, pogłębionej debaty i dobrych inicjatyw w wypełnianiu ambitnego zadania – umocnienia obywatelskiego modelu naszej demokracji. Chcę tę debatę i te inicjatywy wspierać. Chcę im patronować.

Oferuję współpracę i wspólny namysł nad najważniejszymi dla Polski sprawami. Zapraszam reprezentantów różnych stronnictw, różnych światopoglądów i grup społecznych. Siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej będzie miejscem otwartym, w którym mogą się zbiegać drogi wszystkich Polaków. Wierzę bowiem w dialog, który wzbogaca i nie dopuszcza do tego, by wśród sporów i waśni załamywało się poczucie narodowej wspólnoty. Ma to ogromny sens także i dlatego, że od wzajemnego zaufania, od woli i umiejętności współpracy, od wielkości kapitału społecznego w wielkiej mierze zależy rozwój i modernizacja Kraju – a więc także i możliwość pełnego wykorzystania naszej cywilizacyjnej szansy. Pełnego uchwycenia naszej polskiej szansy ze względu na silne zakorzenienie w świecie rozwoju, w świecie Zachodu.

Szanowni Państwo!

Konstytucja wskazuje jako szczególne obszary zaangażowania i współodpowiedzialności Prezydenta politykę zagraniczną i sprawy bezpieczeństwa państwa. Sześć lat temu, Polska dołączyła do Unii Europejskiej. Wtedy to Europa nam powiedziała, i krajom naszego regionu „Chodźcie z nami!”. I dzięki temu możemy teraz nie tylko skutecznie zabiegać o nasze polskie interesy, ale też inspirować wspólne działania w duchu otwartości i solidarności właśnie. To z naszej inicjatywy powstało Partnerstwo Wschodnie oraz pogłębiono namysł nad wspólną polityką bezpieczeństwa i obrony. Dołączamy do grona europejskich liderów. Chcemy umacniać, inspirować i dynamizować Stary Kontynent, do czego, ufam, przyczyni się także rozpoczynająca się za rok polska prezydentura w Unii. Będę służył rządowi wsparciem w tym ważnym zadaniu. Ale jednocześnie chciałbym, aby urząd Prezydenta stał się ośrodkiem refleksji nad przyszłością wspólnej Europy. Bo przecież dyskusja na ten temat w Europie się toczy

i głosu Polski nie powinno w niej zabraknąć. To powinien być doniosły, wspólny głos ogólnopolski.

Aby dać wyraz europejskiemu zakorzenieniu Polski, z pierwszą wizytą zagraniczną udam się do Brukseli, Paryża i Berlina. Za kluczowe dla europejskiej stabilności i spójności, ale także dla pozycji naszego kraju, uważam stosunki kształtujące się w ramach Trójkąta Weimarskiego, tzn. na linii Polska-Niemcy-Francja. Będę też oczywiście działał na rzecz pogłębienia współpracy z pozostałymi partnerami unijnymi.

Jednym z filarów polskiej polityki zagranicznej pozostają bliskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi i więź transatlantycka. Polska jako członek NATO jest świadoma swoich sojuszniczych zobowiązań. Rozumiemy, że w trosce o własne i zbiorowe bezpieczeństwo powinniśmy angażować nasze siły w sojusznicze działania. Nieraz dawaliśmy temu świadectwo. Ważne jest jednak, by we wspólnym namyśle, podkreślam wspólnym namyśle, definiowane były cele, niezbędne środki i zakres odpowiedzialności za takie przedsięwzięcia. Jako zwierzchnik Sił Zbrojnych będę dbał o to, by polski żołnierz narażający swoje zdrowie i życie, tak jak dzisiaj w Afganistanie, zawsze jasno wiedział, jaki jest cel i czasowy horyzont misji, w której uczestniczy. To jest dobre prawo każdego żołnierza, aby jasno rozumiał zadania i wiedział ile czasu ma to zadanie trwać.

Chcę kontynuować politykę moich poprzedników, którzy potrafili umacniać wspólnotę środkowoeuropejskich interesów, w szczególności w ramach Grupy Wyszehradzkiej, i zacieśniać relacje Polski z państwami naszego regionu. Z tym, z którymi w ostatnich latach przystąpiliśmy do Unii, i z tymi, którzy aspiracją do członkostwa w Unii Europejskiej, których, jak np. Ukraina.

Nie będzie także stabilnego rozwoju naszego regionu bez współpracy z Rosją. Będę sprzyjał rozpoczęciu procesowi zbliżenia i pojednania polsko-rosyjskiego. To ważne wyzwanie chwili, stojące zarówno przed Polską, jak i przed Rosją.

Poszukując partnerów wśród państw na różnych kontynentach, nie możemy zapominać również o wielkiej polonijnej rodzinie, która jest zawsze bliska naszym sercom i która niezmiennie ma prawo liczyć na polską pomoc.

Wysokie Zgromadzenie!

Polska przez ostatnie dwie dekady bardzo się zmieniła. Ale przed nami nadal stoją wielkie wyzwania. W najbliższych latach musimy umocnić podstawy do trwałego rozwoju społecznego i gospodarczego – inwestować w infrastrukturę, poprawiać jakość usług publicznych, utrzymywać w ryzach finanse państwa. Musimy zadbać o poprawę jakości edukacji, o jak najszerzy dostęp do niej, musimy inwestować w badania naukowe, lepiej finansować instytucje kultury. Polska potrzebuje ludzi twórczych, zdolnych do samodzielnego myślenia. Potrzebuje działań organizacji pozarządowych. Edukacja, Internet i aktywność obywatelska określą nasze miejsce w świecie przyszłości, nie tylko teraźniejszości.

Musimy wspólnym wysiłkiem likwidować bariery utrudniające start życio-

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

wy młodych ludzi. Praca, mieszkanie, żłobki, i przedszkola nie mogą być przecież dobrem, o które trzeba z trudem walczyć. Pilnym zadaniem jest zasadnicza poprawa opieki zdrowotnej, a także takie rozwiązania w systemie emerytalnym, by Polacy mogli dłużej pracując, jeśli tak chcą, przechodzić na emeryturę godnie żyjąc z godnej emerytury. To jest nasze zobowiązanie wobec obywateli i rzeczywiste wypełnienie nakazu solidarności, bo przecież to jest także problem młodych ludzi, którzy wchodzić w życie zawodowe.

Zagwarantowana przez Konstytucję równość praw kobiet i mężczyzn wymaga praktycznego urzeczywistnienia, tak w stosunkach pracy, jak i w życiu publicznym. Praca jest kluczem do przyszłości i jakości życia wszystkich obywateli. Dobra praca jest wyznacznikiem polskiego patriotyzmu XXI wieku.

We wszystkich przedsięwzięciach ważnych dla rozwoju gospodarki, edukacji, nauki i kultury, parlament i rząd będą miały we mnie sprzymierzeńca. Będę wspierał modernizację kraju dokonywaną w imię poprawy jakości życia wszystkich obywateli. Zależy mi na tym, by rozwój Polski był jak najszybszy i jak najbardziej równomierny, obejmujący zarówno wielkie aglomeracje, jak też obszary wiejskie i małe miasta. Zadaniem Prezydenta jest i będzie zabieganie o to, aby nikt z racji urodzenia, stopnia sprawności, wieku, wykształcenia czy miejsca zamieszkania nie był pozbawiony możliwości bycia we wspólnotcie i pomocy w trudnej sytuacji.

Szanowni Państwo!

Potrzebujemy ładu, przejawiającego się w rzetelnie działających instytucjach państwa, sprawnej i życzliwej administracji i w bezpieczeństwie na co dzień. Chcemy żyć w przyjaznym otoczeniu społecznym, z dobrym systemem ochrony zdrowia, nowoczesnym, sprawnym i zintegrowanym systemem bezpieczeństwa narodowego, dbając o dziedzictwo narodowej przeszłości i szanując środowisko naturalne. Nie oczekujemy, że państwo samo będzie gwarantem tego ładu. Gwarantem jesteśmy my wszyscy, my, polscy obywatele. To my – społeczeństwo – powinniśmy być solidarni i odpowiedzialni.

Rodacy, współobywatele!

Kieruję dziś to orędzie do wszystkich i do każdego z osobna. Do Polek i Polaków gdziekolwiek są i jakiegokolwiek mają przekonania i upodobania polityczne. Będę umacniał i wspierał więzi łączące nas we współpracy dla rozwoju i pomyślności Polski, współpracy wszystkich.

Wiem, że oceniać mnie będziecie Państwo po czynach, a nie po słowach. Wygłoszone dziś deklaracje o współpracy dialogu i otwartości pozostaną dla mnie, dla moich działaczy niezmiennym drogowskazem. Wierzę w polską drogę. Wierzę, że można iść nią odważnie i śmiało do przodu. Wierzę w Polskę. Wierzę w patriotyzm codziennego trudu, codziennej pracy. Co więcej, wierzę w nasze polskie umiejętności i zdolności, bo po prostu wierzę w nas, Polaków.

Dziękuję bardzo.

Opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Rozpętała się międzynarodowa intryga o przełamanie monopolu Gazpromu. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo ujawniło w czwartek nocą, że ma umowę na dostawy gazu od niemieckiego koncernu E.ON Ruhrgas. Została podpisana już w październiku zeszłego roku, a po kolejnych zmianach niemiecki koncern miałby dostarczać nam gaz od października do końca przyszłego roku. To rozwiązałoby problemy ewentualnych niedoborów gazu w czasie najbliższej zimy, którymi pod koniec lipca zaczęło grozić Ministerstwo Gospodarki. Jednak to umowa warunkowa. Wejdzie w życie, gdy E.ON będzie miał umowę na transport gazu z Rosji przez Ukrainę do polskiej granicy. Niemiecki koncern „usilnie zabiega o podpisanie tej umowy” – stwierdziło PGNiG, nie tłumacząc, dlaczego dotąd jej nie ma. Na przeszkodzie mogły stać umowy Kijowa z Gazpromem. Rosyjski koncern zastrzegł sobie wyłączność na eksport gazu z Ukrainy. Kijów nie mógł więc podpisać z innymi firmami umów o transporcie gazu na eksport. Miało się to zmienić po wprowadzeniu na Ukrainie europejskich przepisów o rozdzielaniu handlu i transportu gazu. Wtedy firmy z UE mogłyby na własną rękę transportować gaz przez Ukrainę.

- Polska może kupić gaz od RosUkrEnergo – sugerował PAP Andrzej Szczęśniak, konsultant z branży paliwowej. To spółka Gazpromu i ukraińskiego przedsiębiorcy Dmytro Firtasza, która od 2004 r. sprzedawała gaz Polsce. W zeszłym roku RUE nie wywiązało się z kontraktu, a Gazprom uzależnił uzupełnienie niedoborów od kontroli nad jamalskim gazociągiem tranzytowym przez nasz kraj.

O wyrugowanie RUE z gazowego rynku zabiegała Julia Tymoszenko. Dziś władze w Kijowie są przychylnie RUE – spółkę tę zakładał obecny minister energetyki Ukrainy Jurij Bojko. W czerwcu arbitraż w Sztokholmie zobowiązał też Ukrainę, by oddała RUE 12 mld m sześć. gazu – odebranych na podstawie umowy z Gazpromem. Zabiegał o to Firtasz, a Gazprom w tym roku poparł jego pozew. Kiedy wyrok arbitrażu zostanie wykonany, RUE będzie miało więcej gazu niż potrzeba Polsce na rok. Eksport tego surowca do Polski jest bardziej zyskowny niż sprzedaż na Ukrainie. I RUE zablokowałoby konkurencji z UE gazociąg do Polski. Czy PGNiG kupiłoby gaz od RUE? – Nie będę komentować – powiedział nam wiceprezes koncernu Sławomir Hinc.

Nowe szanse zatrzymanemu na Ukrainie E.ON otwiera Bruksela. W połowie lipca KE oskarżyła Polskę o łamanie europejskich przepisów, bo zezwalała na monopol Gazpromu w jamalskiej rurze. Może się to zmienić we wrześniu, kiedy operatorski zarząd nad Jamalem przejmie państwowy Gaz-System.

**E.ON może złamać monopol Gazpromu w Polsce, ale blokuje go Ukraina.**

**Andrzej Kubik. 30-07-2010**

 **Prezydent Ukrainy jest naśladowcą Moskwy – mówi „Rz” znany pisarz Jurij Andruchowycz**

**Rz: W wywiadach dla prasy w Kijowie mówił pan, że Krym i Donbas mogłyby się oddzielić od Ukrainy.**

**Jurij Andruchowycz:** Nie zmieniałem zdania. Nie mówiłem także, że koniecznie muszą się oddzielić. Wskazałem, że warto byłoby taką opcję rozważyć. To jest pomysł na niespodziewanie lekki i cywilizowany sposób rozwiązania problemu, który przeszkadza Ukraińcom być sobą, blokuje kierunek, w jakim podążać powinien kraj. 20 jałowych lat (od uzyskania niepodległości – red.) za nami. Ukraina, jaką była, taką pozostała. Taki stan rzeczy jest zły i demoralizujący.

**- Ukraińcy przecież boją się podziałów.**

- Wypowiedziałem bardzo niepopularną myśl, która wywołała ogromną reakcję w społeczeństwie. Ale ja lubię wyrażać niepopularne, za to własne poglądy. Ukraińcy są przeciwni wielu rzeczom, choćby wejściu Ukrainy do NATO. Ja popieram członkostwo kraju w sojuszu i pozwalam sobie nie zgadzać się z wieloma Ukraińcami.

**- Czy nie będzie tak, że oddzieli się Iwano-Frankiwsk i Lwów, a nie Krym i Donbas?**

- Zachód Ukrainy się nie oddzieli. Jego sensem istnienia jest utworzenie wielkiej Ukrainy. Dla Ukraińców na zachodzie kraju istnienie Ukrainy bez stolicy w Kijowie jest absurdem. Kijów także się nie oddzieli.

**- Nie obawia się pan, że Ukraina przestanie być ukraińska, że zniknie jej język i kultura?**

- Za późno na obawy. Mamy do czynienia z rzeczywistością. I nie dzieje się tak tylko za władzy Janukowycza. Ten proces sięga drugiej połowy XX w. i początku XXI. Z tą różnicą, że za prezydentury Wiktora Juszczenki w ciągu pięciu lat podejmowane były jakieś działania, dotyczące ratowania języka ukraińskiego.


**- Niepokoją pana szybkie kroki Ukrainy w kierunku Rosji?**

- To retoryczne pytanie. Oczywiście, że niepokoją. Każdy z takich kroków jest podejmowany jakby bez oglądania się za siebie. Kroki te kierują ukraińską państwowość w ślepią uliczkę. Ja na przykład nigdy nie myślałem, że w mojej duszy zrodzą się niemal terrorystyczne ciagotki. Że będzie mi się śniło, iż mam ustrzelić Janukowycza. Był jednak okres, gdy miałem takie sny. A przecież jestem pokojowo nastawionym człowiekiem i nie stawiam przemocy ponad wszystkimi innymi sposobami prowadzenia walki.

**- Polskę i Ukrainę dzieli sprawa Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Czy jest coś, co łączy nasze kraje?**

- Na razie łączy nas organizacja mistrzostw Euro 2012. Spodziewam się jednak, że Ukraina zostanie pozbawiona prawa do ich przeprowadzenia. Inaczej przeżyjemy hańbę. Będzie lepiej, jeśli Euro 2012 odbiorą nam teraz. Co do głębszych spraw, łączy nas to, że Polska i Ukraina to kraje Europy Środkowej. Biorąc pod uwagę historię, kulturę i politykę, jesteśmy skazani na współpracę. To, że polskie kierownictwo po swoim odeszło od tej formuły, a ukraińskie po swojemu, nie oznacza, że w przyszłości nie będzie lepszego kierownictwa, przynajmniej w jednym z krajów. Jestem przekonany, że w relacjach z Polską jeszcze nie wszystko zakończone.

**System Putina ideałem dla Janukowycza Tatiana Serwetnyk 01-08-2010**

 Terenowego Cadillac Escalade z 2010 roku o wartości ponad 100 tysięcy euro podarował ukraińskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych – podobno – anonimowy dobrodziej. Przynajmniej tak wynika ze słów Julii Senczak z wydziału spraw wewnętrznych milicji obwodowej kijowskiej dla gazety „Segodnya”. Wtórą jej szef departamentu PR Dmitrij Andriejew, który dowodzi, że resort takiej maszyny w ogóle nie kupował, a minister Anatoli Mogilew jeździ starym skromnym lexusem z 2004 r. Cadillacu w milicji zrobiło się głośno, gdy jeden z deputowanych z mównicy parlamentu ogłosił, że za państwowe pieniądze kupiono dla ministra auto za ponad milion hrywien (100 tys. euro). Deputowany przypomniał, że niedawno premier Mykoła Azarow w telewizyjnym wystąpieniu zabronił urzędnikom tracić publiczne pieniądze na luksusowe zakupy. Może dlatego pojawił się anonimowy dobrodziej, zakochany w rodzimej milicji i pragnący, by i prosty dzielnicowy z Kijowa miał podczas patrolu trochę wygody (skórzane fotele, klimatyzacja, CD, komputer i GPS). Jest też i trzecia wersja wydarzeń, którą gazecie podało anonimowe źródło w administracji ukraińskiego prezydenta: pieniądze na Cadillac pochodzą ze specjalnego funduszu kijowskiej inspekcji drogowej. Trafiają tu opłaty za rejestrację aut, przeglądy techniczne czy mandaty inspekcji. Wydatki z funduszu są ostro reglamentowane i dokonywane na wyraźne polecenie szefów resortu. Być może więc to ukraińscy podatnicy, anonimowo i bezwiednie, zrzucili się na Cadillac ministra. Wersja resortu o cudownym dobrodziejcy byłaby więc w pewnym sensie prawdziwa.


**Cadillac dla dzielnicowego. Iwona Trusewicz 07-08-2010**

 Mer Moskwy Jurij Łużkow chciałby przesiedlić do Sewastopola część rosyjskich emerytów z Dalekiego Wschodu – twierdzą media. O zamiarach Łużkowa poinformowały krymskie portale i Niezależna Telewizja Sewastopola. Według nich, burmistrz Sewastopola Walerij Saratow i mer Moskwy rozmawiali podczas obchodów dnia Rosyjskiej Marynarki Wojennej 25 lipca o przesiedleniu rosyjskich emerytów na Krym. Doradca burmistrza Igor Zdora, na którego powołują się media, twierdzi, że pomysł zrodził się w administracji prezydenta Dmitrija Miedwediewa. – Chodzi o zmianę wizerunku Sewastopola. Miasto jest kojarzone z wojskiem i stacjonowaniem floty. Należy to zmienić. Trzeba przyciągać inwestorów – mówił Zdora. Pomyślam się zaskoczeni krymscy politykolodzy. – Plan rozwoju Sewastopola, opracowany w 2004 roku, przewidywał przesiedlenie na Krym młodych rodzin z zacofanych regionów Ukrainy, bez perspektyw, między innymi z Donbasu. Na Krymie mieli szukać lepszego życia – mówił Władimir Arabadzi. Nie podoba mu się pomysł zrobienia z Sewastopola sypialni dla rosyjskich emerytów. Jego zdaniem, władze Sewastopola musiałyby najpierw ustalić z Rosją, kto zbuduje szpitale i przychodnie dla nowych mieszkańców oraz przedszkola dla wnuków, które przyjadą z dziadkami z Dalekiego Wschodu.

Zaskoczenia nie kryje Mustafa Dżemilew, szef krymskich Tatarów, deputowany opozycyjnej partii Nasza Ukraina. – Muszę złożyć interpelację poselską

i przyjrzeć się tej sprawie. Władze Ukrainy narzekają na krymskich Tatarów, którzy narobili im kłopotów, wracając w rodzinne strony, a jednocześnie występują z dziwacznymi pomysłami w sprawie zasiedlenia Krymu – mówi „Rz” Dżemilew. – Premier Mykoła Azarow proponował na przykład, by zamieszkał tu Koreańczyk uprawiający ryż. Deputowany przypomniał, że Krym od dawna jest ulubionym miejscem pobytu starszego pokolenia Rosjan: radzieccy dygnitarze i generałowie KGB po przejściu na emeryturę osiedlali się na południowym brzegu półwyspu. Ukraińskie portale pisały o nowym domu starców nad Morzem Czarnym i o tym, że rosyjska flota nie chce płacić składek na ukraiński fundusz emerytalny. Łużkow do niedawna miał zakaz wjazdu na Ukrainę za stwierdzenie, że „Sewastopol powinien być zwrócony Rosji”. Wczoraj burmistrz Sewastopola zapewniał, że nie rozmawiał z nim o przesiedlaniu emerytów na Krym.

**Krym: desant emerytów z Rosji. Tatiana Serwetnyk 11-08-2010**

 Ukraina wykona wszystkie swoje zobowiązania wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), nie zważając na spekulacje polityków, którzy twierdzą, że części z nich Kijów nie musi realizować – oświadczył w środę wicepremier Serhij Tihipko. Wcześniej przeciwko porozumieniu Ukrainy z MFW wystąpili niektórzy politycy rządzącej Partii Regionów Ukrainy prezydenta Wiktora Janukowycza oraz przywódca koalicyjnej Komunistycznej Partii Ukrainy (KPU) Petro Symonenko. Ugrupowania te przygotowują się do zaplanowanych na koniec października wyborów samorządowych.

Ich oburzenie wywołała zawarta w memorandum z MFW zgoda rządu Ukrainy na podwyżki cen gazu, które od sierpnia do kwietnia przyszłego roku wzrosną o 100 proc., oraz obietnica wyrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. „Prezydent (Janukowycz) jest temu (podniesieniu wieku emerytalnego kobiet z 55 do 60 lat) kategorycznie przeciwny, lecz wie, że wcześniej, czy później trzeba będzie do tej kwestii wrócić” – mówił we wtorek deputowany Partii Regionów, Wasyl Chara.

Komunista Symonenko zaproponował z kolei referendum, w którym Ukraińcy mieliby całkowicie zakazać władzom współpracy z MFW. Zobowiązania ukraińskich władz wobec MFW związane są z warunkami pożyczki, przyznanej Kijowowi pod koniec lipca. Ukraina otrzymała wówczas kredyt typu stand-by w wysokości 15,15 mld dolarów na 29 miesięcy. Zmagająca się ze skutkami globalnego kryzysu finansowego Ukraina pilnie potrzebowała nowych kredytów dla podtrzymania gospodarki. Opiewający na 16,4 mld dolarów wcześniejszy program pomocowy MFW został zawieszony pod koniec ubiegłego roku, po wypłaceniu 10,5 mld dolarów. Okazało się wtedy, że poprzednia ukraińska ekipa rządowa nie realizowała swych obietnic w sprawie dyscyplinowania budżetu. W ramach zobowiązań, podjętych przez Kijów wobec MFW Ukraina chce zmniejszyć deficyt budżetowy do 5,3 proc. PKB w 2010 roku i do 3,5 proc. w roku 2011.

**Wicepremier: wykonamy zobowiązania MFW. PAP 11-08-2010**

# JESTEM UKĄSZONA WSCHODEM

z OLGA IWANIAK, nową prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” rozmawiał MARCIN ROMER

**- Kilka tygodni temu Rada Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” powierzyła Pani funkcję Prezesa Zarządu. Jaka jest Pani wizja i koncepcja działania Fundacji pod Pani kierownictwem?**

- Najkrócej – moja wizja to: kontynuacja i rozszerzenie. Jestem tu dopiero od niedawna, nie mam jeszcze dokładnego oglądu wszystkich programów, ale mogę zapewnić, że będą one kontynuowane. Natomiast to, na czym mi najbardziej zależy, to rozszerzenie możliwości finansowania Państwa projektów: nowych, ale i dotychczasowych. Chciałabym, skoro mam taką możliwość dzięki uprzejmości „Kuriera Galicyjskiego”, zachęcić Państwa do aktywności, składania wniosków, a my, tu w Fundacji, będziemy się zastanawiać, jak to można najszybciej zrealizować z pożytkiem dla środowisk polskich.

**- Na czym miałyby polegać „rozszerzenie”?**

- Do tej pory Fundacja była kanałem trochę jednostronnym. Większość dotacji, które środowiska polskie na Wschodzie otrzymywały na swoje projekty – pochodziła z Senatu. Te środki są ograniczone i nie wystarczają na realizację wszystkich projektów. Warto sięgnąć po inne źródła. Polska, jako członek Unii Europejskiej, może korzystać w tej chwili z bardzo różnych programów. Ich wielość jest naprawdę imponująca. Mamy w planach przygotowanie w najbliższym czasie rodzaju atlasu albo podręcznika różnych projektów, terminów i źródeł, z których można zaczerpnąć pieniądze na pożyteczną, społeczną, działalność. Oprócz tego, Fundacja chciałaby wygenerować własne projekty, oczywiście związane ze statutowymi kierunkami działalności Fundacji.

Wydaje mi się, że Polska jest krajem, który w ciągu ostatnich 20 lat transformacji w Europie robi fantastyczną karierę. Polska umiejętność organizacji, kreatywność, przedsiębiorczość może być naprawdę powodem do dumy, naszą nową wizytówką. 1989 rok wyzwolił w nas niebywałą energię, przedsiębiorczość i pomysłowość. Chcielibyśmy, by mieszkający na Wschodzie nasi rodacy w takim samym stopniu byli kreatywni, aby byli odbierani w społeczeństwach w których żyją, tak jak dzisiaj Polska jest odbierana wśród państw Europy Środkowej i Wschodniej, aby czuli się kreatywni i dumni. Fundacja chce i może im w tym pomóc.

**- Wiem, że od dawna interesuje się pani Wschodem...**

- Tak, jestem „ukąszona” Wschodem, – jak mawia pan Ambasador, Jerzy Bahr...

**- Jak to się stało, że została Pani... ukąszona?**

- Właściwie nawet nie pamiętam kiedy to się stało, ale na uniwersytecie pierwszy raz się zetknęłam z problemem, albo raczej – dotarł do mnie



fakt, że przed wojną Polska była krajem wielonarodowym. Pochodzę z małego miasteczka we wschodniej Polsce, które przed wojną było wielonarodowe, ale gdy kończyłam liceum – po tej różnorodności pozostały już tylko wspomnienia. Dopiero na studiach, na Uniwersytecie Warszawskim otworzyły się przede mną wszystkie dostępne wówczas kanały informacyjne – studiowałam jeszcze w czasach „ślusznie minionych”, czyli – w czasach komunizmu, więc nie było ich tak wiele, ale i tak więcej niż w małym miasteczku. Dopiero na studiach zaczęły do mnie docierać różnego rodzaju aspekty polskiej polityki wewnętrznej, no i oczywiście – stosunek do mniejszości narodowych: problemy polsko-żydowskie, polsko-niemieckie, polsko-ukraińskie, polsko-litewskie, polsko-„wszystkie inne”. Zaczęło mnie to wciągać coraz bardziej, ponieważ do tej pory było to dla mnie nieznanne.

Ponieważ znałam dosyć dobrze język rosyjski, czytałam swobodnie cyrylicę, więc zaczęłam czytać bibułę ukraińską i białoruską, przywożoną z Niemiec. Takie małe książki przemycały wtedy w proszku do prania, – bardzo ładnie pachniały. Pamiętam właśnie egzemplarze „Widnowy”, „Suczynności”, kolega zaczął wydawać „Perturbancje”. To przechodziło z rąk do rąk tak, jak dzisiaj według projektu „przekaz książkę dalej” – tak, mniej więcej, funkcjonowała wymiana literatury bezdebitowej w PRL-u. Trafiały do mnie te pozycje, zaczęłam czytać i gdzieś mnie ukąsiło, już się tego nie potrafiłam pozbyć. Później moją pierwszą poważną pracą była praca w podziemiu, w „Tygodniku Mazowsze”. Byłam bardzo dumna z siebie, bo współredagowałam rubrykę „W bloku”. Siedziałam „przykuta” do radia – radzieckiej „Spidoli”, produkowanej chyba na Łotwie. Fantastyczny zakres stacji, po prostu wszystko można było na tej „Spidoli” złowić. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że władze Związku Radzieckiego, które tak izolowały społeczeństwo, pozwoliły na wypuszczenie radia z takimi zakresami. To po prostu była „żyła złota”

i zdobywałam w ten sposób informację o tym, co się dzieje w Związku Radzieckim, zbierałam te informacje, podredagowywałam, później przekazywałam swojemu szefowi, Wojtkowi Kamińskiemu, który nadał im ostateczny kształt i trafiło to ostatecznie do „Mazowszanki”. Potem w „Gazecie Wyborczej” pracowałam w dziale zagranicznym, no a potem wyjechałam na Ukrainę. Już byłam wtedy ukąszona. I tak już będzie zawsze.

**- Na Ukrainie spędziła Pani parę lat, będąc m.in. korespondentką Telewizji Polskiej w Kijowie...**

- Byłam korespondentem telewizji polskiej, a później pracowałam dla norweskiego koncernu Orkla-Media – kupowałam dla nich gazety, wprowadzałam programy naprawcze etc. Dla amerykańskiego programu Irex pro Media organizowałam „Szkołę Młodych Dziennikarzy”.

**- Jak osoba „ukąszona” Wschodem, odczuwa zekntnięcie ze Wschodem realnym, będąc już na miejscu?**

- Bardzo się cieszyłam, że dostałam szansę wyjazdu na Ukrainę dlatego, że w moim poczuciu to był kraj, który znajdował się mniej więcej na tym samym etapie, co Polska w 1918 roku. Oczywiście, różnic politycznych i społecznych było bardzo dużo, ale to był ten sam początek tworzenia państwowości, więc oglądanie z bliska takiego tworzenia się struktur państwowych, wykształcania się z prowincjonalnych departamentów zagranicznych wielkiego państwa jakim był ZSRR, własnych państwowych ministerstw, sposób zmiany myślenia urzędników. Cała ta struktura, kościec państwowy, który się budował na moich oczach, to po prostu było nieprawdopodobne doświadczenie poznawcze. Ciekawe było również obserwowanie zmian mentalności: kiedy na początku ludzie w pierwszych wyborach sprzedawali swoje głosy za różne gadżety wyborcze – wódkę, kielbasę, czy powiedzmy kopiejkę. Z czasem Ci ludzie dojrzywali jednak do tego, że głos nie

ma wartości materialnej, ma zupełnie inną wartość. W 2004 r., podczas wyborów prezydenckich, ludzie podchodzili do kwestii wyborów zupełnie inaczej. Obserwowanie tego na żywo było jednym z moich najciekawszych, najważniejszych doświadczeń życiowych. Mogłam sobie też wyobrazić jak powstawała II Rzeczpospolita. Przy zachowaniu oczywiście tych wszystkich różnic, to było dla mnie naprawdę niesłychane doświadczenie. Wdzięczna jestem, że mogłam to obserwować.

**- Była Pani też na Ukrainie w 2004 roku...**

- No tak, oczywiście.

**- Dwie osoby wymienił prezydent Kwaśniewski w swoich wspomnieniach o dniach „pomarańczowej rewolucji” w Kijowie – właśnie Panią i Jacka Kluczkowskiego, dzisiejszego ambasadora RP na Ukrainie.**

- Dostałam bardzo ciekawą propozycję w 2004 roku od premiera Marka Belki, za którą też jestem ogromnie wdzięczna, została doradcą do spraw wschodnich. No i oczywiście przyjął tę propozycję, ponieważ wiedziałam, że będą wybory prezydenckie na Ukrainie. Emocjonalnie z Ukrainą związana jestem chyba po grób, więc jak się okazało, że jest taka możliwość, natychmiast się zgodziłam, pojechałam na wybory i miałam okazję wszystko obserwować. Wstrząsające wrażenia! Obserwowałam Ukrainę od 1991 roku, mieszkalam tam na stałe od 1993, w 2004 roku zobaczyłam koniec tego procesu. Społeczeństwo, które nagle dojrzało, świadomie wybrało pewien rodzaj drogi. Jestem przekonana, że Ukraina się demokratyzuje. Może powoli, ale jestem spokojna. Zmiany w społeczeństwie, które zaszły od 1991 r. do 2004 r. są już nieodwracalne. Jeśli szukać analogii, to najlepsze jest porównanie do przedwojennej Polski. Państwowość polska trwała 20 lat, ale to wystarczyło, żeby poczucie wagi i wartości własnego państwa zostało wyniesione na piedestał. Myślę, że Ukraińcy też już coś takiego mają. Oni oczywiście wychodzą z zupełnie innego punktu, niż my w II Rzeczypospolitej. Mają zdecydowanie trudniej, ale jednocześnie zryw, na który stać ich było w 2004 r. jest naprawdę unikalny na skalę europejską. Nie przypominam sobie drugiego takiego zrywu. Oczywiście nie jest tak, że cały ten protest został przygotowany przez ówczesną opozycję. Tylu ludzi, którzy stali przez trzy tygodnie na Majdanie, żaden polityk nie byłby w stanie wyprowadzić na ulice. W momencie, kiedy okazało się, że jest szansa na kompromis i prezydent Kwaśniewski zaangażował się w mediacje pomiędzy stronami ukraińskiej sceny politycznej, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że tylko umiędzynarodowienie tego protestu uchroni przed interwencją, przed zastosowaniem siły przeciwko protestującym. Sytuacja była naprawdę bardzo poważna. Dzisiaj wspomina się to jak fantastyczny happening, ale wtedy naprawdę było już tak „na poważnie”. Dołożyłam w czasie

mediacji swoich wszystkich starań – tyle, co umiałam i co mogłam. Też jestem dumna z tego. Są takie sytuacje w życiu, że jeśli się uczestniczy w jakichś wydarzeniach, to potem można powiedzieć, że się nie zmarnowało tej okazji. To była dla mnie naprawdę wielka okazja.

Nie specjalnie lubiłam się z prezydentem Kuczma. Było to też przyuczyna, dlaczego mnie te wybory tak bardzo interesowały. Prezydent Krawczuk w 1994 r. po przegranych wyborach przekazał władzę Kucznie, spokojnie, bez najmniejszych ekscesów. W sposób fantastyczny, jak w absolutnie demokratycznym kraju, władza przeszła z jednego ośrodka politycznego do drugiego. Prezydenta Kuczma już na to nie było stać. Chciał wprowadzić swego kandydata w sposób zakulisowy, bez liczenia się z wolą społeczeństwa. Na szczęście, społeczeństwo po prostu temu zapobiegło. Mam nadzieję, że wejdzie to do demokratycznych, parlamentarnych tradycji Ukrainy. Jeszcze chciałam dodać jeden element. Dzięki temu, co się wydarzyło w 2004 r., Ukraina, jako jedyny kraj postradziecki, nie licząc oczywiście krajów, które są już w tej chwili w Unii, czyli krajów nadbałtyckich, ma system parlamentarny. Wszystkie pozostałe mają systemy prezydenckie. Ukraina po prostu ma normalny, demokratyczny system parlamentarny. Być może to jeszcze nie działa tak, jak powinno, ale do głębszej demokracji dojrzewa się latami.

**- To jest podstawowa różnica między Ukrainą a Rosją. Leży to troszeczkę w ukraińskich genach, inna jest pamięć historyczna Ukrainy. W swoim czasie Zachód wraz ze swoimi wartościami przychodził na Ukrainę przez Polskę. Nawet tradycje kozackie i Rzeczpospolitej.**

- Oczywiście. Do dziś jest to doskonale widoczne, choć nie zawsze uświadamiane.

**- Co jeszcze chciałaby Pani powiedzieć czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”?**

Mam męża i siedmioletnią córeczkę. Mieszkam w Warszawie. Interesuję się historią, polityką. Swoich poglądów politycznych nie upubliczniam, choć mam je bardzo wyraziste. Z wykształcenia jestem dziennikarzem.

Ale przede wszystkim chciałabym zaprosić wszystkich Polaków do Fundacji – zawsze i dla wszystkich znajdziemy tu czas. Pomożemy w znalezieniu partnera, informacji, sposobu realizacji projektu. Chcielibyśmy być taką „mądrą skrzynką”, w której każdy znajdzie dla siebie pożyteczną informację. Fundacja ma fantastyczny zespół, który znacie Państwo od dawna. No i oczywiście zapraszam do składania wniosków na rok przyszły – do 15 października.

**- Dziękuję za rozmowę.**

(wywiad autoryzowany)

# TESTAMENT MACIEJA PŁAŻYŃSKIEGO WYKONAM

z LONGINEM KOMOŁOWSKIM – nowym prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” rozmawiał MARCIN ROMER.

- Panie premierze, niedawno został Pan wybrany na stanowisko prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Chcielibyśmy zapoznać naszych czytelników z Pańską koncepcją działania tej ważnej, dla Polaków żyjących poza granicami RP organizacji.

- Na rozmowę o nowej koncepcji działania jest jeszcze za wcześnie, bowiem obejmowanie przeze mnie tego stanowiska nie odbyło się w drodze normalnej. W tym sensie normalnej, że wraz z kończącą się kadencją pojawia się człowiek, który ma inną myśl na temat działania „Wspólnoty”.

Odbywają się wybory i np. tak się wydarza, że właśnie ten człowiek wygrywa. W moim przypadku było inaczej. Wydarzyła się tragedia smoleńska – odbyły się wybory we „Wspólnocie” i stąd ja tu jestem. Jest połowa kadencji, „Wspólnota Polska” ma przyjęty program. Ponadto Maciej Płażyński był moim wieloletnim przyjacielem. Siedząc obok w Sejmie ostatnimi laty, jak współpracując na różnych polach, często rozmawialiśmy na temat działań i problemach „Wspólnoty”. Mówiliśmy np. o rozszerzaniu w następnych latach takich pomysłów Macieja jak – „Lato z Polską” czy wolontariat, czyli wysłanie młodych osób do dalekich krajów, jak Argentyna, Brazylia, gdzie środowiska polonijne oczekują takich osób, które by przyjechały z „nowej” Polski, z aktualnym przekazem, jaka jest ta dzisiejsza Polska, z możliwością nauczania języka, czy też problematyki kulturalnej itd. Wolontariusze stawali by się siłą rzeczy, swoistymi animatorami działalności polonijnej w tych krajach. Podsumowując pomysły, które miał Maciej Płażyński będziemy je realizowali. Jeśli chodzi o politykę, dotyczącą Polaków na Wschodzie, czy Polonii na Zachodzie – to istnieją od lat wypracowane fundamenty, jak – oświata, odtwarzanie kultury materialnej, podtrzymywanie związków z macierzą, tutaj nie może być zmian.

- Czyli głównie kontynuacja dotychczasowych programów?

- Żeby móc powiedzieć, że chcę wprowadzić w działaniach „Wspólnoty” zmiany rewolucyjne, musiałbym podważyć sens działania Macieja Płażyńskiego. Nie widzę podstaw do tego typu decyzji. Dlatego mogę powiedzieć, że będzie to twórcza kontynuacja, bo życie niesie ze sobą zmiany, za którymi trzeba nadążać, a czasami nawet wyprzedzać, jak chociażby utrwalająca się zła sytuacja, jeśli chodzi o stosunek państwa litewskiego do mniejszości polskiej na Litwie. A przecież funkcjonujemy we wspólnej Europie, która od lat w tych sprawach ma jasno określo-



ne standardy. Myślę, że na początku jesieni trzeba by zorganizować spotkanie, na które zaprosiłbym różne osoby, również spoza władz Stowarzyszenia, aby przedyskutować problemy i zadania, które powinniśmy i musimy podejmować i efektywnie rozwiązywać.

- Skąd Pana zainteresowanie Wschodem?

- Urodziłem się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w Polsce, w małej miejscowości Czaplina, w województwie koszalińskim, nad bardzo pięknym jeziorem. Natomiast cała moja rodzina pochodzi ze Wschodu, z okolic Oszmiany. Mama urodziła się w Holszanach, w tamtych okolicach pracował mój ojciec. Cała ulica, na której mieszkałem, to była ulica expatriantów. Wychowałem się więc w klimacie wspomnień, pieśni, stylu mowy, jedzenia. To zostaje, a właściwie nawet z wiekiem wraca bardziej wzmocnione. Jeśli chodzi o zakorzenienie w tamtej kulturze, ono istnieje we mnie. To nie jest oczywiście główny powód, który przesądza. Myślę, że w sposób oczywisty, każdy z nas, mieszkający tutaj w tej chwili, w tak ukształtowanej Polsce ma zobowiązania, ma powinności wobec Polaków, rozsiansych po całym świecie, a szczególnie wobec tych, którzy nie wybierali miejsca zamieszkania, ale los tak chciał, że zdarzenia powojenne, historia, ukształtowała inny kształt terytorialny Polski. Niektórzy zdecydowali się wyjechać z dawnych swoich miejsc osiedlenia, ale ogromna rzesza zdecydowała się mieszkać tam, gdzie się urodzili, gdzie mieszkali ich rodzice, przodkowie, gdzie również była dawna Polska. Tworzymy wspólnotę Polaków, więc musimy wspierać się nawzajem. My, mieszkający tu, mamy większe możliwości wspierania mieszkających tam i to czynimy, po to zostało powołane Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

- Jakie będą Pana pierwsze kroki w stosunku do Polaków i polskich organizacji na Wschodzie?

- Mam, w tym momencie, jeszcze

za małą wiedzę by dokonać trafnej oceny potrzeb i oczekiwań środowisk polskich. Byłem na Litwie, spotkałem się z dużą rzeszą Polaków podczas Festynu Rodzinnego w okolicach Wilna, było to dwa tygodnie temu. Było to spotkanie około trzech tysięcy osób z rodzin polskich, z całej Litwy. Wcześniej na Białorusi uczestniczyłem również w uroczystościach, związanych z rocznicą akcją „Ostra Brama”, odwiedziliśmy groby poległych wówczas w 1944 r. AK-owców. Wkrótce pojadę na Ukrainę. Będę się starać utrzymywać kontakt ze środowiskami Polaków na Wschodzie i nie tylko na Wschodzie, bo rozsiani jesteśmy po całym świecie. To jest przede mną.

- Jaki jest stan spraw Domu Polskiego we Lwowie?

- Niedawno rozważyliśmy tą kwestię podczas spotkania Zarządu Wspólnoty. Powstanie Domu Polskiego we Lwowie jest od lat wyzwaniem dla „Wspólnoty Polskiej”, trzeba by tę kwestię jakoś wreszcie rozwiązać.

- Z moich informacji wynika, że sprawa Domu Polskiego we Lwowie na początku bieżącego roku zaczynała nabierać rumieńców. Wskazywano nawet konkretne lokalizacje.

- Budzi to moje zdziwienie, że w takim miejscu, jak Lwów nie ma dotąd Domu Polskiego. Lecz prawdą jest też, że od dawna nie stawia się pytania, „czy” lecz „jak” – „jak to zrobić?”, przynajmniej, że na tę chwilę nie jestem w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi. Odpowiadając zaś na pytanie, to rzeczywiście rozważano ostatnio, już konkretną lokalizację lecz ostatecznie stan tego budynku, a więc koszty remontu i późniejszego utrzymania – bo wzorem Domu w Wilnie, Dom Polski we Lwowie powinien być utrzymywany głównie z jego działalności – spowodował, że nie uzyskano w tej sprawie konkretnych ustaleń

- Słyszałem też takie zdanie, że być może jesteśmy zafiksowani na Domu

Longin Komołowski urodził się 5 stycznia 1948 r. w Czaplince.

Jest absolwentem Wydziału Budowy Maszyn i Okrętów Politechniki Szczecińskiej. Od 1980 r. jest członkiem NSZZ Solidarność. W czasie stanu wojennego działał w podziemnych strukturach tego związku zawodowego. Współorganizował podziemne struktury „Solidarności” w Szczecinie, w kolejnych latach uczestniczył w podziemnej działalności związku, organizował druk i kolportaż wydawnictw drugiego obiegu oraz ich przerzut ze Szwecji. Od 1984 r. był członkiem Rady Koordynacyjnej Pomorza Zachodniego. W latach 1988–1989 współtworzył Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny „Solidarności”. Wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany przez organy bezpieczeństwa.

W latach 1990-1998 był przewodniczącym Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Zachodniopomorskiego. Od 31 października 1997 r. do 19 października 2001 r. sprawował funkcję ministra pracy i polityki socjalnej (od października 1999 r. ministra pracy i polityki społecznej oraz jednocześnie wicepremiera) w rządzie Jerzego Buzka. Był członkiem Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność oraz inicjatorem szczecińskiego Porozumienia Prawicy. W wyborach parlamentarnych w 1997 r. zdobył mandat posła na Sejm z listy Akcji Wyborczej Solidarność w okręgu szczecińskim. Ponownie uzyskał mandat poselski w 2007 r. Longin Komołowski jest posłem niezrzeszonym, w ostatnich wyborach startował z listy Prawa i Sprawiedliwości. W 2000 r. został prezesem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego.

13 czerwca 2010 r. został wybrany na stanowisko prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Zastąpił na tym stanowisku Macieja Płażyńskiego, który zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu w Smoleńsku.

W 2006 r. Longin Komołowski został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

**Polskim, a może powinno to być kilka mniejszych obiektów, jakie by lepiej spełniały swoją rolę...**

- To jest problem następnego, który jest mi sygnalizowany. Opowiadano mi i nie byli to działacze Wspólnoty ale moi znajomi, którzy odwiedzali Żytomierz, o widzianym ich oczami braku działań w Domu Polskim. Nie chcę przesądzać w tym momencie jak jest naprawdę, wolę sam te rzeczy rozpoznać. Dla mnie, Dom Polski musi być miejscem, które tętni życiem, życiem miejscowego środowiska polskiego, miejscem kreowania, czy też podtrzymywania kultury polskiej, języka, jako miejsce spotkań i współpracy Polaków. Ale to środowisko lokalne musi tego chcieć. Natomiast wtórna, przynajmniej dla mnie, sprawą jest, czy będzie się to odbywało w jednym, siłą rzeczy dużym budynku czy też w kilku mniejszych obiektach.

- Takie miejsca z całą pewnością istnieją. Chodzi nie tylko o budynek, spełniający wszelkie potrzebne parametry, ale musi być i odpowiednia lokalizacja.

Tak to prawda, bo można wydać pieniądze na budynek za miastem, jak czasem to się dzieje, ale jeżeli w wyniku tego będzie to, a najczęściej tak się dzieje, wpływ na osłabienie, a nie wzmocnienie działalności. W konsekwencji są to pieniądze zmarnowane. Można je ulokować gdzie indziej, tam gdzie są one naprawdę potrzebne.

- Dom Polski jest pewnym hasłem, natomiast trzeba się zastanowić jak to hasło powinno być realizowane, w jakiej formie. Może rzeczywiście ten Dom powinien się składać z kilku różnych

**lokali w różnych, ale za to dobrych miejscach.**

- Środowisko lokalne powinno to określić. Słyszę o wielu organizacjach na Ukrainie, o braku możliwości porozumienia się między nimi. Są co prawda dwie struktury „dachowe” – Federacja Organizacji Polskich i Związek Polaków na Ukrainie. Na Białorusi i na Litwie wygląda to inaczej. Tam istnieją organizacje, które skupiają większość środowisk polskich. Moim zdaniem, tak powinno być i na Ukrainie. Wówczas wiele problemów, jak chociażby ten, dotyczący Domu Polskiego we Lwowie można byłoby prędzej rozwiązać.

- Sama Ukraina jest chyba inna...

- Była zawsze inna. Może to są i za daleko idące oczekiwania z naszej strony. Teoretycznie jednak, to mieszkający tam Polacy najlepiej powinni wiedzieć jak powinno być. Trzeba dyskutować z tym środowiskiem, ale też trzeba wiedzieć, że musi przyjść moment koniecznej od dawna decyzji.

- Sytuacja jest skomplikowana ponieważ środowisko jest podzielone, jest wiele osób, które swoją aktywność kierują w inne miejsca, aniżeli organizacje polskie.

- Będziemy się starali, w porozumieniu ze lwowskim środowiskiem by wzrastała aktywność organizacji polskich by, była bardziej atrakcyjna, szczególnie dla młodzieży. Będziemy wspierać taką działalność. Ale powtarzam – nie możemy i nie chcemy niczego robić na siłę. Jednak trzeba stale pamiętać o naszych zobowiązaniach wobec wspólnoty polskiej i tu w kraju, i tam na Ukrainie.

- Dziękuję za rozmowę.

(wywiad autoryzowany)

## Opole – Przykarpacie: dziesięć lat współpracy



Podczas wspólnego posiedzenia stałej Komisji ds. Zewnątrz Ekonomicznych i Turystyki oraz opolskiej delegacji

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

Na Przykarpacie przyjechała oficjalna delegacja z województwa opolskiego. W skład delegacji wchodziła przedstawicielka władz wojewódzkich, Komisji ds. Współpracy Zagranicznej i Promocji Regionu, dyrektorzy wojewódzkich szpitali i przedstawiciele urzędu opolskiego województwa.

- Celem wizyty jest rozwój współpracy sąsiadów z Iwano-Frankowska w ramach umowy o międzyregionalnej współpracy, między innymi w aspekcie ochrony zdrowia, sportu i turystyki – informowała Tamara Lejbiuk, rzecznik prasowy iwano-frankowskiej wojewódzkiej administracji.

Na czele delegacji stanęła zastępczyni marszałka województwa opolskiego Teresa Karol.

W ramach wizyty gości z Polski, odbyło się spotkanie z przewodniczącymi działów urzędu wojewódzkiego, przedstawicielami medycznego wydziału urzędu, a także wspólne posiedzenie stałej komisji Iwano-Frankowskiego województwa ds. zewnątrz ekonomicznych stosunków i turystyki, na czele której stoi Iwan Pidłajeczek oraz Komisji ds. Współpracy Zagranicznej i Promocji Regionu Sejmiku opolskiego województwa.

Jedną z najważniejszych rozmów była przeprowadzona między gubernatorem Mychajłem Wyszywaniukiem, szefem rady obwodowej (odpowiednik polskiego marszałka) Ihorem Olejnikiem a opolskimi gośćmi.

- Dla nas niezwykle ważnym jest doświadczenie sąsiedniego kraju pod względem reform ekonomicznych i wejścia do Unii Europejskiej. Bierzemy pod uwagę błędy naszych partnerów i cieszymy się z ich sukcesów, a także z tego, że zawsze występują w roli adwokata naszego kraju. Dzięki wam idziemy już po wydeptanej ścieżce, łatwiej nam wpro-



Przewodniczący komisji Iwano-Frankowskiego województwa ds. zewnątrz-ekonomicznych stosunków i turystyki Iwan Pidłajeczek (od lewej) i Bruno Kosak – przewodniczący Komisji ds. Współpracy Zagranicznej woj. opolskiego

wadzać innowacje obecne na rynkach europejskich państw. Bo tak czy inaczej Ukraina kiedyś będzie w UE. Rząd Ukrainy będzie utrzymywał dobre relacje z Polską, jako najbliższym partnerem – powiedział na spotkaniu Wyszywaniuk.

- Co do Ziemi Pokuckiej, to nasze drzwi będą zawsze dla was otwarte. Jesteśmy gotowi do współpracy, która najbardziej aktywnie ma się odbywać w sferze gospodarczej. Jesteśmy nastawieni na wsparcie polskiego biznesu, ale nawiązywać kontakty powinni sami biznesmeni.

Przewodnicząca delegacji polskiej – pani Karol zaznaczyła, że Polacy, którzy przyjechali na Przykarpacie, opracowują ogólne kierunki współpracy dotyczącej turystyki, ochrony zdrowia, kultury, potem współpracę powinni rozpocząć biznesmeni

Podczas kilku spotkań podkreślono jak wielką wagę przywiązuje się do studenckiej współpracy. Od 2006 r. działa projekt „Polska – naukowo – praktyczne tournée ukraińskiej i polskiej młodzieży”, w ramach którego młodzież ma szansę na zapoznanie się z historią i zabytkami architektonicznymi regionów. W Polsce pracuje

się nad rozwojem nauki języka ukraińskiego w szkołach.

- Każdy nasz pobyt w Iwano-Frankowsku to niezwykła przygoda – powiedział Bruno Kosak, przewodniczący Komisji ds. Współpracy Zagranicznej – przyjmują nas tu serdecznie i w tej atmosferze możemy rozważyć wiele kwestii. Na pewno wymyślimy coś specjalnego na następny rok – w końcu będzie to 10 rocznica naszej współpracy. Myślimy nad wielkim wspólnym koncertem u nas, w Opolu. Zresztą, wymienimy się dokumentami, które będą stworzone na podstawie obecnych rozmów. To niezwykle istotne, że rozpoczynamy również współpracę na poziomie medycyny i turystyki.

Co do najbliższych planów, to pod koniec sierpnia Przykarpacie odwiedzi polska delegacja z tegoż województwa, w składzie jej będą bibliotekarze i przedstawiciele departamentu sportu i turystyki. A mieszkańcy Iwano-Frankowska odpowiedzieli na zaproszenie do wzięcia udziału w Festiwalu Skoków, który to odbędzie się na jesieni. Oprócz Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa), goście odwiedzili Jaremcze i Karpacki Park Przyrodniczy.

**KG**

## List z Żytomierszczyzny



Dzień dobry! Witam wszystkich dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego”.

Nazywam się Andrzej Kosiński, mam 23 lata i mieszkam w mieście Nowogród-Wołyński, na Żytomierszczyźnie. Serdecznie dziękuję za Państwa pracę – najlepszą polskojęzyczną gazetę na Ukrainie. Wykonujecie państwo bardzo ważną dla czytelników misję, gdyż dzięki „Kurierowi” poznajemy dużo ciekawej informacji o Polsce, jej historii i życiu Polaków poza granicami kraju.

Pozwolę sobie zaznaczyć, iż materiał o emigracji Polaków czadeckich był rewelacyjny. Myślę, że dla „Kuriera” byłoby bardzo ciekawym podanie też historii przesiedleń Polaków na dzisiejszą Żytomierszczyznę. Niestety, mało mamy informacji na ten temat. Wiemy jedynie, że w XVI w. była ich duża ilość na tych terenach. Wielu przybyło w końcu XVIII na początku XIX w. z Mazowsza, zakładając tu osiedla.

Chciałbym przedstawić Państwu trudne warunki, związane z dostępem do polskich mediów na Żytomierszczyźnie. „Kurier Galicyjski” zjawia się w naszych kioskach nieregularnie i często z parutygodniowymi opóźnieniami. Na rozgłośni radiowej „Żytomyrka chwyla” Polskie Radio dla Zagranicy wychodzi w eter nie o 18.30 godzinie, lecz o 1.00 w nocy. Nie często więc da się czekać do tak późna, żeby go posłuchać. Na obwodowej polskiej telewizji jest program dla Polaków: „Stowo Polskie”, ale od niedawna robi się w nim coraz mniej polskości. Prezentka mówi po ukraińsku. Napisy podawane są cyrylicą: „Слово Польське”, dobrze, że choć zostawiono je w kolorze czerwonym na białym tle.

W moim rodzinnym mieście jest około 56 tys. mieszkańców, z tego 5-6%

Polaków i około 15-20 tys. z rodzin mieszanych czy zasymilowanych. W okolicach miasta znajdują się również polskie wsie. W rejonie Baranowskim, Czerwonarmiejskim i Romanowskim jest ponad 10% Polaków. Polskim miasteczkiem jest Dolbysz, gdzie mieszka 80% Polaków. W latach 1925-1935 miasteczko to nazywało się Marchlewsk i było stolicą dawnego Polskiego Rejonu Narodowego im. J. Marchlewskiego. W Żytomierzu mieszka natomiast około 14 tys. Polaków, a w obwodzie żytomierskim – ponad 50 tys. W Żytomierzu transmitują kanał „Союз TV”, który codziennie transmituje TVP Polonia od godziny 13.00 do 18.00. W naszym miasteczku natomiast kanał ten kilka lat temu wyłączono.

Jak wynika z powyższych relacji, dostęp do żywego słowa polskiego jest na naszym terenie utrudniony, a karta praw spraw języków regionalnych i języków mniejszości narodowych, niestety nie działa. Napisałem o tym Państwu w celu szerszego zakomunikowania naszych problemów dla społeczeństwa, działaczy polskich organizacji na terenie Ukrainy, jak również w Polsce (Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie i in.).

Apelujemy i prosimy nie zostawać obojętnymi tych, kto ma możliwość nam pomóc w odnowieniu transmisji TVP Polonia w Nowogrodzie Wołyńskim. Mamy wielką nadzieję na pomoc redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Prosimy o podejmowanie tej sprawy przy spotkaniach i wywiadach z polskimi działaczami społecznymi.

Z góry serdecznie za wszystko dziękujemy!

**Andrzej Kosiński**

## PODZIĘKOWANIE

Szanowni Państwo, drodzy Rodacy!

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wyraża gorące podziękowanie organizacjom członkowskim FOPnU z Baru, Brzeżan, Czortkowa, Kołomyi, Krysowic, Stanisławowa, Strzałkowiec, Symferopola, Winnicy oraz indywidualnym darczyńcom ze Lwowa i Mościsk, którzy spontanicznie zareagowali na apel Zarządu naszej Organizacji, przesyłając dary dla powodźnian w Polsce w postaci kołder, bielizny pościelowej, koców, ręczników, środków czystości oraz długoterminowych produktów spożywczych. Za przekazane pieniądze zostały kupione przedmioty pierwszej potrzeby.

Serdeczne podziękowania składamy na ręce Grzegorza Opalińskiego, Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za wsparcie inicjatywy oraz pomoc w realizacji przedsięwzięcia, przede wszystkim dotarcia do powodźnian w miejscowości Zalesie Gorzyckie (gmina Gorzyce, woj. podkarpackie).

Słowa uznania kierujemy także pod adresem pani konsul Anny Kulikowskiej, konsula Marcina Zieniewicza oraz pracownika konsulatu Jacka Klimowicza za współudział w naszej akcji, która przyniosła naszym rodakom nie tylko doraźną pomoc, ale pewność, iż w tak trudnych chwilach nie są sami. I chociaż mieszkamy po dwóch stronach granicy, jesteśmy w stanie pomóc sobie wzajemnie.

**Akcja na rzecz pomocy powodźnianom trwa. Kontakt telefoniczny z Zarządem FOPnU (0322) 357738 codziennie w godz. 17.00 – 19.00 oprócz soboty i niedzieli.**

**W imieniu Zarządu FOPnU  
Teresa Dutkiewicz**

## KALENDARIUM WYDARZEŃ ORGANIZOWANYCH LUB WSPÓLORGANIZOWANYCH PRZEZ KG RP WE LWOWIE

22 sierpnia – uroczystości 90. rocznicy bitwy pod Zadwórzem, tzw. „Polskie Termopile”. Obok wieży prochowej we Lwowie, o godz. 11-30 zostaną podstawione 2 autobusy.

1 września – uroczystości 71. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, objazd kilku miejsc pamięci narodowej w obwodzie lwowskim, złożenie kwiatów pod pomnikami obrońców ojczyzny z września 1939 r.)

18 września – koncert „Tradycje chopinowskie we Lwowie” (koncert z okazji Roku Chopinowskiego, w programie utwory uczniów Chopina i tzw. lwowskiej szkoły muzycznej)

## Sprostowanie

W dniu 4.07.2010 w obchodach 69. rocznicy mordu profesorów lwowskich uczestniczyła grupa rowerzystów – uczestników warszawskiej pielgrzymki rowerowej do Lwowa. W Artykule pt „Obchody 69. rocznicy hitlerowskiego mordu na profesorach lwowskich” w nr 13 mylnie podano iż w obchodach uczestniczyła grupa rowerzystów w Olsztynie. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

# Paragraf 22 Zamku Podhoreckiego

JOANNA DEMCIO tekst  
zdjęcie archiwum Fundacji  
Zamku Podhoreckiego

Dopiero w 1996 roku udało się zlikwidować szpital przeciwgruźliczy w zamku Podhoreckim, założony tam przez władzę radziecką. Przeszkadzał też personel szpitala, który nie pozwalał na zrobienie tego kroku przez cztery lata. Nie warto nawet mówić o obu ministerstwach, odpowiadających za pamiątki architektury Ukrainy, a kompletnie nie określonych w swoich kompetencjach i obowiązkach. Nie wspomnę o zagranicznych inwestorach i specjalistach, którzy widzą jeden z najpiękniejszych zabytków Europy i nie rozumieją dlaczego znajduje się on wciąż w opłakanym stanie.

Jeszcze w 1992 r., kiedy to po-

hrywien na renowację wszystkich zabytków znajdujących się na Ukrainie. Czyli tyle co nic. Kosztorys zrobienia hotelu w zamku (sprzed kilku lat) oszacował wydatki na sumę 10 mln dolarów. Dodatkowym problemem jest odpowiedzialność prawną – administracyjną, którą dzielą między sobą dwa ministerstwa – Budowy i Rekonstrukcji oraz Kultury i Turystyki. Podział obowiązków i praw tych dwóch instytucji wobec pamiątek historycznych jest bardzo chaotyczny i nieokreślony, co przekreśla możliwość sprawnego działania.

- Kiedy w 2005 roku do Lwowa na forum ekonomiczne przyjechał Wiktor Juszczenko, przedstawiłem mu projekt dotyczący renowacji zamku w Podhorcach. Prezydent niezwykle się tym zainteresował, wyszło nawet rozporządzenie w tej sprawie, trafiło ono do rządu. Na tym się skończyło – opowiada Z. Mazuryk.

Na szczęście są ludzie, którzy



wstała Fundacja Zamku Podhoreckiego, ustalono, że renowacja zamku ma zmierzać w kierunku wielofunkcyjności.

- Hotel, centrum dla dyplomatów, muzeum... Jest mnóstwo sposobów na to, by przejść od filozofii zachowania budowli do filozofii jej wykorzystania – mówi Zenowij Mazuryk, jeden ze współzałożycieli pierwszej wersji Fundacji Zamku Podhoreckiego. Struktury fundacji zostały odnowione później przez Oksanę Kozynkewycz, która zaprosiła wtedy do zarządu Jerzego Hoffmana, Olegę Skrypkę, Aleksandra Kwaśniewskiego.

- Sale dla przeprowadzania wystaw, sale konferencyjne, restauracje, SPA (pod zamkiem są źródła termalne), a dzięki znajdującym się tam parkom można rozwinąć sferę rekreacyjną – listę pomysłów uzupełnia W. Kuznirenko, z rady Fundacji – Współpracujemy nad realizacją tych projektów ze specjalistami z całego świata. Szczególnie pomagają nam: ambasada USA, Japonii, fundacje z Holandii, Polski i Niemiec.

Odkąd zamek w Podhorcach pojawił się na liście World Monument Watch (na liście znajdują się pamiątki architektury, którym zagraża ruina), zjawily się dodatkowe szanse na nowych sponsorów, mecenasów, po prostu szansa na dodatkową promocję, która jest niezbędna dla dalszego działania i odbudowy. Państwo ukraińskie w tym roku wydzieliło z budżetu 5 mln

rozumieją, że tak być nie może. Jest wciąż zbyt wiele rzeczy, o które trzeba jeszcze powalczyć, między innymi o ekspozycję zamkową rozproszoną po całym świecie. Część dóbr zamkowych znajduje się we lwowskiej Galerii Obrazów, Muzeum Historycznym, Muzeum Historii i Religii, w muzeum tarnowskim. W Petersburgu znajdują się dwie rzeźby Jana Sobieskiego i Marysieńki, przywłaszczone sobie jeszcze przez Piotra I.

- Fundacja ubiega się o prawo do zrobienia kopii tych figur, niestety nie możemy nawet pomyśleć o zwrocie, bo po pierwsze nie ma potwierdzeń na to, że car je sobie przywłaszczył, a po drugie – wtedy to nie było terytorium Ukrainy, więc nawet z prawnego punktu widzenia to by się nigdy nie udało – tłumaczy W. Kuznirenko – część ekspozycji znajduje się w posiadaniu rodziny Sanguszków w Brazylii, dlatego teraz pracujemy z ludźmi powiązaniymi z nimi, by uzyskać przynajmniej cyfrowe kopie tych eksponatów. Do końca roku planujemy zrobić wystawę właśnie tych zbiorów.

Obecnie przeprowadzane są prace konserwatorskie, poszukiwane są dofinansowania. W tym roku ma być nagrany klip promocyjny z udziałem solistki wiedeńskiej opery Wiktorii Łukjaniec. Do 2012 roku planuje się odnowienie sal ekspozycyjnych i wypełnienie ich eksponatami.

Brzmi to wszystko sensownie i pozytywnie... i tak od 1992 roku.

## Odszedł śp. Ryszard Mackiewicz, kustosz spraw polskich na Litwie

3 sierpnia 2010 roku, w Warszawie, w wieku 64 lat zmarł śp. Ryszard Mackiewicz, niestrudzony kustosz spraw polskich na Litwie i Kresach. Orędownik pamięci o ofierze patriotów polskich w Ponarach. Współpracownik Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Ryszard Mackiewicz urodził się 26 września 1946 roku w Wilnie. Jego ojciec Czesław Mackiewicz był prezesem Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Pochodnia” – organizacji Polaków na Litwie Kowieńskiej, działającej w okresie XX-lecia międzywojennego. W 1956 roku rodzina wraz z drugą falą tzw. repatriacji przeniosła się w granice współczesnej Polski. Ryszard Mackiewicz ukończył Liceum im. Zamoyskiego w Warszawie oraz Studium Nauczycielskie. Przez kilka lat pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej oraz 17 lat w Pałacu Młodzieży w Warszawie jako specjalista w dziedzinie turystyki.



Był kustoszem dziedzictwa polskiej społeczności na Litwie Kowieńskiej, konsultantem licznych publikacji na ten temat, które często ukazywały się ze zdjęciami z jego zbiorów. Walczył o prawa Polaków na Wileńszczyźnie.

Wspólnie z ojcem Czesławem stworzył Archiwum Rodzinne, w którym gromadził liczne dokumenty i pamiątki na temat losów Polaków z Litwy Ko-

wieńskiej. Był autorem wielu publikacji prasowych na tematy historyczne, a zwłaszcza dotyczących stosunków polsko-litewskich. Współpracował z czasopismami w kraju i za granicą, m.in. z „Przekazem Wileńskim” w Gdańsku i „Wianem” w Łodzi oraz „Magazynem Wileńskim” i „Kurierem Wileńskim” w Wilnie. Prowadził prelekcje i odczyty w Muzeum Niepodległości w Warszawie, Instytucie Kresowym i Muzeum Katyńskim. Był członkiem „Solidarności” i licznych stowarzyszeń kresowych, m.in. Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska”.

Był niezłomnym patriotą i orędownikiem dziedzictwa historycznego Wileńszczyzny i Kresów Wschodnich.

Cześć jego pamięci!

Redakcja  
„Kuriera Galicyjskiego”

## POLSKA POMOC dla wprowadzenia audytu wewnętrznego w samorządach miejskich

OLEK BORYNIAK  
tekst i zdjęcia

W dniach 2-13 sierpnia odbył się pierwszy etap szkoleń zorganizowanych przez polsko-ukraińską fundację PAUCI dla pracowników Urzędów Kontroli Skarbowej (ukraińska nazwa Контрольно-Ревізійне Управління).

W ciągu dwóch ostatnich tygodni koordynatorzy PAUCI, a także eksperci z Ministerstwa Finansów RP (Agnieszka Giebel oraz Jarosław Żukowski) i Ukrainy (Tetiana Borowkova i Iryna Drozd) przeprowadzili osiem seminariów w trakcie których przedstawili program szkoleniowy dotyczący wprowadzenia audytu wewnętrznego w miejskich samorządach. 2 – 3.08.2010 odbyły się szkolenia w Dniepropietrowsku, a następnie 5-6.08.2010 w Mikołajowie, 9 – 10.08.2010 we Lwowie i 12 – 13.08.2010 w Czerniowcach.

Program ten, który jest projektem pilotażowym, został sfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski. Zgodnie z pomysłem projektu (autorem pomysłu jest Olga Galicka z PAUCI) był on zorientowany na dwie grupy docelowe. Pierwszą grupę stanowili pracownicy regionalnych Urzędów Kontroli Skarbowej. Drugą – pracownicy miejscowych samorządów.

W trakcie spotkań eksperci przedstawiali interesujące prezentacje, w których omówili historię oraz



Agnieszka Giebel (od lewej) i Tetiana Borowkova

drogi wprowadzenia audytu wewnętrznego w Polsce i na Ukrainie. Znaczna uwaga była poświęcona głównym pojęciom, związanym z audytem wewnętrznym. Został omówiony podstawowy model kontroli wewnętrznej – COSO. Także polscy eksperci skupili się na zagadnieniach, związanych z przeprowadzeniem audytu, szczególnie dotrzymaniu standardów. Należy powiedzieć, że uczestnicy brali rzeczywisty udział w przeprowadzanych seminariach. Zawsze padało pytanie o polskie doświadczenia na drodze wprowadzenia

audytu wewnętrznego i kształcenia fachowców (wewnętrznych audytorów). Ten ostatni wątek wywoływał szczególne zainteresowanie, bowiem na Ukrainie dziś jeszcze nie funkcjonuje zawód wewnętrznego audytora. Niemniej jednak spełnienie przez Ukrainę europejskich standardów wymaga wprowadzenia do administracji publicznej tego zawodu.

Kolejnym etapem w realizacji projektu będą treningi, jakie powinny zostać przeprowadzone we wrześniu 2010 r. w Kijowie. Wezmą w nich udział po cztery osoby z każdego miasta, w którym odbywały się seminaria. Do tej grupy wejdą przyszli wewnętrzni audytorzy, którzy na trzecim etapie (czas trwania szkolenia: 1,5 miesiąca) przy pomocy ekspertów, już w praktyce będą stosować zdobytą wiedzę teoretyczną i doskonalić swoje umiejętności.

# Tęcza polskiej kultury – MRAĞOWO 2010

JULIA ŁOKIETKO  
tekst i zdjęcia

Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie odbył się w tym roku w dniach 6-8 sierpnia. Był współfinansowany ze środków Kancelarii Senatu w ramach zlecenia zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2010 r. Podsumowaniem trzech dni imprez festiwalowych w mieście stał się koncert galowy w amfiteatrze. Podczas Festiwalu odbyły się również wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, wieczory poetyckie, kiermasze i degustacje kresowych smakołyków. Prezentacje kresowych talentów artystycznych były dokumentowane podczas wszystkich dni trwania festiwalu przez TVP 2 oraz Telewizję Polonia.

Kultura każdego narodu mieni się kolorami tęczy pod wpływem wiekowej ewolucji. Jej bogactwo jest niezaprzeczalne, choć czasami w wirze powszechnych spraw – trudno dostrzegalne. Paradoksalnie, ceni się swój skarb najbardziej wtedy, gdy traci się z posiadania jakąś jego część. Ziemię należącą do Kresów dawniej II Rzeczypospolitej są do dnia dzisiejszego zamieszkałe przez dużą wspólnotę Polaków, którzy odłączeni od Macierzy, pieczołowicie kultywują tradycje narodowe i dbają o zachowanie polskiej kultury. Kiedyś A. Mickiewicz pięknymi słowami przedstawił kwintesencję uczuć człowieka poza krajem: „Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie./ Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie./ Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie/ Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. Nie tylko Polak poza granicami kraju tęskni. Rodacy w Polsce też tęsknią za tą częścią tęczy, którą stracili i w nostalgii pragną przynajmniej czasami, na rzadkich spotkaniach, połączyć siły w jej odtworzeniu. Największym spotkaniem tego rodzaju jest Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, który od 16 lat zbiera Polaków z Macierzy i Kresów.

## Przyjacielem jest ten, kto przychodzi, gdy inni wychodzą

Jak i wiele innych projektów, Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie był zagrożony w tym roku tak ze strony finansowej, jak i ze względu na inne okoliczności. Szerzyły się plotki, że tego lata Mrągowo nie będzie gościć Kresowian. Dzięki zaparcu organizatorów, zwłaszcza dwu „aniołów” festiwalu – burmistrza Miasta Mrągowa Otoli Siemieniec oraz prezesa Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (TMWiZW) w Mrągowie Anieli Dobielskiej, już po raz 16 spotkaliśmy się jednak wszyscy na Mazurach. Jak udało się pokonać trudności organizacyjne? Pani Aniela Dobielska odpowiada krótko: „Postanowiliśmy, że Festiwal musi się odbyć i kropka. Po prostu inna opcja nie miała racji bytu”. Wsparli organizatorów również liczni przyjaciele, kierując odpowiednie pisma do Senatu RP. Warto tu wymienić wierną przyjaźń prezesa Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusza Adama Pilata, prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilii Chmielowej oraz wieloletniej prezesa Związku Polaków na Białorusi Andrzeliki Borys. Oczywiście, przeprowadzenie festiwalu byłoby niezwykle ciężkie dla zreali-



Chleb i sól z Litwy dla Mrągowa. Kapela Świętojańska



„Dobre wróżki” festiwalu – burmistrz Miasta Mrągowa Otoli Siemieniec, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (TMWiZW) w Mrągowie Aniela Dobielska i prezes TMWiZW w Lublinie Krystyna Romer-Patyra podczas uroczystości zakończenia festiwalu

zowania, gdyby nie wsparcie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, który dofinansowuje imprezę od pierwszych lat jej istnienia. Dobrymi patronami imprezy byli Ewa Czerniawska z Biura ds. Polonii i Polaków za Granicą kancelarii Senatu RP oraz Marszałek Sejmu RP Bogdan Borusewicz, którego list z pozdrowieniami odczytał dla organizatorów i uczestników festiwalu odczytał na koncercie w amfiteatrze senator RP Marek Konopka.

## Z każdego ziarenka, choć najmniejszego, wywodzi się początek wszystkiego

Pomysł organizacji Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie wyszedł od Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Zawdzięcza on swoje istnienie dwóm osobom. To właśnie śp. Ryszard Soroko, ówczesny prezes TMWiZW w Mrągowie, zwrócił się 16 lat temu do burmistrza Otoli Siemieniec z propozycją zorganizowania przeglądu polskich zespołów ze Wschodu. Pani burmistrz bardzo entuzjastycznie przyjęła ten pomysł pragnąc, by przyszedł festiwal osiągnął zasięg podobny, jak Międzynarodowy Festiwal Muzyki Country. Udało się też przekonać dyrektora Ninę Terentiew z TVP 2, że Festiwal Kultury Kresowej zasługuje na równie dużą uwagę, co i wspomniany festiwal country. „Mielśmy wewnętrzną potrzebę zorganizowania takiego festiwalu, tym bardziej, że mamy wszystkie warunki ku temu – infrastrukturę, hotele. W amfiteatrze od lat prezentują kulturę amerykańską, więc dlaczego mamy nie pokazać polskiej kultury kresowej. Przecież 60 % naszych mieszkańców, to przesiedleńcy z Kresów. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej interesuje się nie tylko Wileńszczyzną, ale i terenami obecnej Ukrainy. Interesujemy się wszystkimi terenami dawniej II Rzeczypospolitej” – powiedziała w wywiadzie dla „Kuriera” aktualny prezes TMWiZW Aniela Dobielska. Jeśli chodzi o kraje,

z których przyjeżdżają do Mrągowa goście, to jest ich naprawdę wiele. Festiwal Kultury Kresowej gościł już zespoły z Łotwy i Czech, gdyż Polacy z tych terenów też uważają siebie za Kresowian. W ciągu 16 lat w festiwalu wzięli udział również artyści z Kazachstanu i z głębi Rosji. Niejednokrotnie zgłaszały chęć udziału zespoły ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, ale jak na razie nie udało im się przyjechać do Mrągowa. Stałymi jednak gośćmi Mrągowa są jednak artyści z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Właśnie ich udziału organizatorzy pilnują przede wszystkim, gdyż pochodzą oni z terenów dawniej II Rzeczypospolitej. Właśnie tam zostało najwięcej Polaków. Nie będąc już obywatelami dzisiejszej Rzeczypospolitej, mają tę Polskę wrytą głęboko w sercu. Właśnie ta pieczęć nie pozwala im zapomnieć swej historii i skłania do dbania o specyfikę polskiej kultury rodzimych terenów. Dla Polski, jako państwa, ogromnie ważnym jest wspieranie swych rodaków poza granicami w celu zachowania ciągłości tradycji i spójności kultury. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie jak najbardziej sprzyja realizacji tego zadania, przeciwdziałając się upowszechnieniu się kultury masowej. „Chcemy, by to trwało i żeby ten światowy trend byle jakości nas nie pochwylił” – wyjaśnia Aniela Dobielska.

## Z jednego skarbcza czerpiemy wszyscy i dając się bogacimy

W rozmowie z burmistrzem Otolią Siemieniec wyjaśniliśmy sobie, dlaczego tak ważną jest ciągłość Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Przede wszystkim, nie ma on równego sobie odpowiednika w Polsce. Przyczynia się on, jak już pisaliśmy, do zachowania tradycji historycznej polskiego narodu. „Fantastyczną sprawą jest to, że nasi Polacy na byłych kresach wschodnich z tą polskością rosną od dziecka, z tą kulturą i wszystkim, co prezentują



Koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego



Konferencja prasowa w ratuszu. Na zdjęciu: prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusz Adam Pilat, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, wieloletni prezes Związku Polaków na Białorusi Andrzelika Borys oraz przedstawiciele Związku Polaków na Litwie

nam w Mrągowie. Jeśli chodzi o wymiar festiwalu w piosence, to są stare piosenki polskie, które się pielęgnuje na Kresach i wydobywa z zakamarków starych szaf. We współczesnej Polsce, niestety, są one wraz ze szczegółami starych tradycji, często zapomniane. Festiwal jest więc możliwością odświeżenia pamięci i wypełnienia braków. Na podstawie kultury Kresów wyrasta również kultura mrągowska, gdyż ją ciągle budujemy” – mówi pani burmistrz.

Sama nazwa festiwalu już nam mówi, czego od niego oczekiwaliśmy. Choć dużo się mówi zazwyczaj o muzykach, to jednak impreza polega nie jedynie na pokazie ich twórczości. Organizatorzy starają się objąć festiwalem całą kulturę, czyli nie tylko zespoły, piosenki, orkiestry czy kapele, ale również malarstwo, rzeźbę, rękodzieło pod różną postacią, jedzenie kresowe. W ramach Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, zaprezentowali swe obrazy malarze z Białorusi, Litwy i Ukrainy. W atmosferę romantycznych, pełnych ciepłych uczuć krajobrazów zanurzyliśmy się oglądając prace artystów z klubu „Skrzydła”, działającego przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (Ukraina). Magiczną i refleksyjną wystawę grafiki „Kościoły Grodzieńszczyzny” zaprezentował gościom festiwalu Stanisław Kiczko, wieloletni prezes Towarzystwa Plastyków Polskich przy związku Polaków na Białorusi. Zatrzymywało się też spojrzenie ciekawych gości na natchnionej folklorem wystawie prac malarza ludowego Leonida Gudimowa, wieloletniego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Każda jego praca jest natchniona jakąś ludową legendą i ma głębokie znaczenie symboliczne. Naszą uwagę przykuły dwa obrazy, przedstawiające niezwykle kobiety. Okazało się, że są to nimfy i wróżki – dzieci i strażniczki magii natury. Oprócz wystaw obrazów, na Placu Unii Europejskiej przez wszystkie dni festiwalu trwał kiermasz, na którym można było skosztować potraw regionalnych i odnaleźć oryginalne pamiątki wychodzące spod kresowych „złotych rącek”. Niedaleko ustawiono też scenę, na której odbywały się koncerty zespołów kresowych. W tym samym czasie, w Centrum Kultury i Turystyki, można było zwiedzić

otwarte w ramach festiwalu wystawy – historyczną „Dokumenty kresowe, pamiątki i przedmioty codziennego użytku” Ryszarda Bitowta, fotografii Jerzego Karpowicza oraz plakatu FKK Piotra Dondajewskiego. Ciekawym jest to, że na Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie przyjeżdżają też artyści z różnych miejscowości w Polsce, prezentując swą twórczość i wymieniając się doświadczeniem z Kresowianami.

Jakże ubogą byłaby kultura bez poezji! Nie zabrakło jej również na 16 Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Spotkanie z nią odbyło się już w pierwszym dniu festiwalu. Po południu, w Sali „Orbita” Centrum Kultury i Turystyki, zabrzmiały wiersze talentów poetyckich z Ukrainy, Białorusi i Litwy. Tematyka prezentowanych utworów była różnorodna – kresowe krajobrazy, miłość, przyjaźń, codziennie niespodzianki. Wtedy też odbyła się polemika artystyczna między lwowską poetką Alicją Romaniuk i wileńską Apolonią Skakowską. Dotyczyła ona oczywiście twórczości i powołania poety, oraz „szuflady” – czy i czemu warto lub nie warto do niej pisać. Powołaniem poety jest odtwarzanie i przekształcanie otaczającej go rzeczywistości, zabrzmiały więc na spotkaniu żalobne wersy o poległych w katastrofie pod Smoleńskiem. Nie zabrakło również modlitw, refleksji nad odpowiedzialnością w życiu ludzkim (wiersze p. Łucji Uszakowej z Czerniowiec na Ukrainie), śmierci i przemijaniu. Godzina poezji minęła bardzo szybko, pozostawiając w duszach słuchaczy pragnienie ponownego się w niej zanurzenia. Nie dziwota więc, że na kresowe spotkanie z muzyką i poezją licznie zgrupowali się słuchacze. Plac Jana Pawła II mienił się kolorami strojów zespołu „Jagiellonia” z Gródka (Ukraina) i rozbrzmiewał pieśniami dziękczynnymi na cześć Pana Boga. Zabrzmiały oprócz zaprezentowanych wcześniej, również nowe utwory poetyckie, przede wszystkim o tematyce religijnej.

I oto nadszedł czas, na który wszyscy uczestnicy festiwalu czekali najbardziej – widzowie z ciekawości, artyści ze wzruszenia. Koncert galowy w mrągowskim amfiteatrze odbył się tuż po konferencji prasowej w Ra-





# Odnowiono pomnik polskich i ukraińskich żołnierzy z 1920 roku

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

W 90. rocznicę bitwy Wojska Polskiego i Ukraińskiej Armii Ludowej z armią Budionnego, 1 sierpnia w Komnacie koło Krzemieńca odsłonięto odnowiony pomnik na wspólnej mogile żołnierzy polskich i ukraińskich. Tablicę i krzyż poświęcili krzemieniecki proboszcz rzymskokatolicki ks. Władysław Iwaszczak i o. Anatolij Dowhałuk, dziekan krzemieniecki Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchy kijowskiego.

Prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. J. Słowackiego w Krzemieńcu Jan Moroziuk powiedział dla „Kuriera”, że w zeszłym roku zwrócili się do niego Ukraińcy ze wsi Komnata, informując o znajdującej się na polu zniszczonej w czasach sowieckich zbiorowej mogile 77 żołnierzy Wojska Polskiego i Ukraińskiej Armii Ludowej z lipca 1920 r. Według informacji starszego pokolenia zginęli oni w potyczce z oddziałem armii Budionnego. 5 czerwca 1920 r. wojska polskie rozpoczęły odwrót z Ukrainy Wschodniej. Dowodzona przez gen. Pawła Szymańskiego X Brygada Piechoty cofała się razem z 2 Armią gen. Raszewskiego. W czerwcu została wzmocniona 105 pp i broniła pozycji nad rzekami Stucz i Horyń. 5 lipca współdziałała z 18 DP gen. Franciszka Krajowskiego i stanowała jej południowe skrzydło w akcji na Ostróg-Dubno. Od 30 czerwca do 5 lipca broniła Zaslawa. Prowadząc działania opóźniające od 6 do 25 lipca broniła Krzemieńca i Białokrynicy. Będąc w składzie 6 Armii, brała udział w zwycięskiej bitwie z armią konną pod Brodami. Podczas dalszego odwrotu osłaniała Lwów walcząc m.in. pod Toporowem, Łopatynem i Jampolem.

„Przeprowadzono badania i potwierdzono, że w czasie 20-lecia międzywojennego znajdował się tam pomnik, przy którym każdego roku Polacy i Ukraińcy wspólnie oddawali cześć poległym żołnierzom – zaznaczył Jan Moroziuk.

Po porozumieniu z miejscowymi władzami Towarzystwo i krzemieniecka parafia rzymskokatolicka uporządkowała mogiłę. Wzniesiono wysoki metalowy krzyż, a na kamiennych tablicach po polsku i ukraińsku napisano: „W tym miejscu spoczywają żołnierze 18. Dywizji Wojska Polskiego oraz wojskowi Ukraińskiej Armii Ludowej, polegli w lipcu 1920 roku w walkach z konną Armią Budionnego. Chwała i cześć ich pamięci. Wdzięczni Rodacy. 2010 rok”.

Prezes TOKP Jan Moroziuk, który prowadził program uroczystości przywitał przybyłych przedstawicieli



polskich i ukraińskich organizacji społecznych z Krzemieńca, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Annę Kulikowską oraz mieszkańców wsi Komnata.

W imieniu konsulatu generalnego RP we Lwowie wicekonsul Anna Kulikowska podziękowała inicjatorom odnowienia pomnika polskich i ukraińskich żołnierzy. „Dzisiejsza uroczystość jest tym bardziej ważna, że w

tym roku świętujemy 90. rocznicę cudownego zatrzymania na przedpolach Warszawy marszu bolszewików na Europę” – zaznaczyła pani wicekonsul. Anna Kulikowska przypomniała, że wojna z bolszewikami w 1920 roku wiąże się również z wyjątkowym wydarzeniem w historii naszych państw i narodów jakim był sojusz marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury. „Był to sojusz niepodległej



„W tym miejscu spoczywają żołnierze 18. Dywizji Wojska Polskiego oraz wojskowi Ukraińskiej Armii Ludowej, polegli w lipcu 1920 roku w walkach z konną Armią Budionnego. Chwała i cześć ich pamięci. Wdzięczni Rodacy. 2010 rok”.

bitwie przyjechały tutaj rodziny zabitych żołnierzy i zastanawiano się, jak pochować zabitych – razem czy osobno. „Postanowiono pochować ich we wspólnej mogile, ponieważ razem walczyli o wolność. Obecnie też modlimy się razem, prawosławni i katolicy. Dzisiejsze wydarzenie jest świadectwem porozumienia i dobrego współżycia dwóch wielkich narodów – ukraińskiego i polskiego” – powiedział o. Dowhałuk. Do wspólnych modlitw dołączył razem z wiernymi o. Wiktor Szweć, proboszcz parafii Ukraińskiego kościoła prawosławnego patriarchy Moskiewskiego w Komnacie. „Poświęcenie pomnika żołnierzy polskich, którzy zginęli w Komnacie było ważnym wydarzeniem nie tylko dla Polaków mieszkających w Krzemieńcu i okolicach ale dla wszystkich mieszkańców regionu – powiedział dla „Kuriera” ks. Władysław Iwaszczak, proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Stanisława w Krzemieńcu. „To wydarzenie ma duży wpływ na pojednanie narodów, polskiego i ukraińskiego. Pokazało także, że społeczność polska, choć niewielka na tym terenie, stara się upamiętnić miejsca związane z historią narodu. Dzięki swojej ofiarnej pracy i zebrany w środku odnowiła pomnik przy dużym wsparciu Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. J. Słowackiego w Krzemieńcu. Jest to też wspaniałe świadectwo jej działalności. Była to też lekcja historii dla młodego pokolenia, które powinno znać prawdę o wydarzeniach sprzed lat i powinno kontynuować polskie tradycje” – powiedział ks. Władysław Iwaszczak.

KG



Wicekonsul RP we Lwowie  
Anna Kulikowska

Polski i niepodległej Ukrainy zawarty w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Armie obydwu państw ramię w ramię stawiały opór najeźdźcy. Dlatego dla nas ta żołnierska mogiła, w której spoczywają obok siebie żołnierze polscy i ukraińscy, którzy polegli za wolność naszych państw ma tak bardzo symboliczny wymiar” – powiedziała Anna Kulikowska.

Starsi Ukraińcy, zabierając, głos przekazywali historie usłyszane od swoich rodziców, którzy byli świadkami bitwy piłsudczyków i petliurówców z budionowcami. Niektórzy recytowali też wiersze po polsku, jak kiedyś w szkole, przed II wojną światową, gdy Polacy i Ukraińcy co roku przychodzili do tej brackiej mogiły, aby razem oddać hołd poległym „za wolność naszą i waszą”.

„Reżim komunistyczny cały czas starał się nas skłócić, Ukraińców i Polaków. Jednak to się nie udało” – powiedział „Kurierowi” prawosławny kapłan o. Anatolij Dowhałuk. Przypomniał, że starsze pokolenie mieszkańców wsi wspomina jak po

## List do redakcji

### Wycieczka do Polski

W dniach 26.07-30.07. członkowie Zjednoczenia Polaków przy kościele rzymskokatolickim pod wezwaniem Jezusa Chrystusa w Chmielnicku wraz z prezesem Ludmiłą Kotyk zrealizowali wspólny projekt wycieczki do Polski ze swoimi partnerami z miasta Stryj obwodu lwowskiego – członkami stowarzyszenia przy Polskim

Centrum Kulturalno-Oświatowym im. K. Makuszyńskiego z dyrektorką Tatianą Bojko na czele.

W czasie wyjazdu, zwiedziliśmy Warszawę, Łazienki Królewskie, i Muzeum Powstania Warszawskiego, i katedra Gnieźnieńska, i Licheńskie Sanktuarium Matki Bożej – wszystko to nie

tylko wywarło na nas ogromne wrażenie, ale przybliżyło jeszcze bardziej polską historię i tradycję.

tylko wywarło na nas ogromne wrażenie, ale przybliżyło jeszcze bardziej polską historię i tradycję.

Za te niezapomniane chwile chcielibyśmy podziękować Wspólnocie Polskiej, a przede wszystkim p. Agnieszce Boguckiej, życząc zdrowia i dalszych sukcesów w niełatwej pracy.

**Z poważaniem  
Wdzięczni Polacy ze Stryja  
i Chmielnicka**



# Ratujmy od zapomnienia polskie mogiły, nie tylko we Lwowie, ale i na całej Ukrainie!

„Narody, które tracą pamięć – giną” (S. Witkiewicz)

Liczne czasopisma kresowe, docierające do nas z Polski oraz wydawane w języku polskim na Ukrainie, przeważnie zwracają uwagę na Cmentarz Łyczakowski – zabytek naszej najwspanialszej nekropolii, uchodzący za jeden z najpiękniejszych w Europie. Dziękujemy za to autorom i jesteśmy dumni, gdyż Cmentarz Łyczakowski jest miejscem droгим każdemu Polakowi we Lwowie. Tu spoczywają prochy naszych przodków – bohaterów: powstańców kościuszkowskich (1794 r.), listopadowych (1930-1931 r.), styczniowych (1863 r.), uczestników walk o Lwów (1918-1920 r.). Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano też wiele wybitnych osobistości, zasłużonych dla polskiej nauki, kultury i życia publicznego. Spoczywają tu: malarz A. Grottger, poeci S. Goszczyński i M. Konopnicka, pisarka G. Zapolska, matematyk S. Banach, lekarz H. Mosing, św. ks. Zygmunt Gorazdowski i wielu innych. Nie da się tu wszystkich wliczyć, więc ciekawskim polecam skorzystanie z przewodnika.

Celem moim jest przedstawienie Państwu również obecnego stanu Cmentarza Janowskiego. Ze względu na to, że są tam pochowani moi rodzice i dziadkowie, dla uporządkowania ich mogił często go odwiedzam. Cmentarz Janowski został założony w 1883 r. i funkcjonuje do chwili obecnej. Jest on mniej okazały optycznie i artystycznie od Cmentarza Łyczakowskiego, jednak też posiada swoje skarby. Spoczywa tu, na przykład, abp obrządku łacińskiego św. ks. Józef Bilczewski, znajdują się tu też kwatery ofiar walk polsko-ukraińskich o Lwów z lat 1918-1920.

Zabytki obu wymienionych cmentarzy, jak również pomniki Obrońców Ojczyzny z września 1939 r. muszą być ratowane, choć państwo polskie nie może na to wszystko wydzielić wystarczającej ilości środków.

Ostatnio na Cmentarzu Łyczakowskim przeprowadzono renowację kilku zabytków pod kierownictwem znanego nam prof. Janusza Smazy z ASP w Warszawie. Sponsorem projektu było polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W wyniku powojennej emigracji i dramatu wypędzenia rodzin z ich etnicznych ziem, zapomniane zabytkowe grobowce i nagrobki uległy destruktywnemu działaniu czasu. Groby ziemne pozapadały się,



Zaniedbane polskie grobowce na Cmentarzu Janowskim, pole nr 1



Odnowiona figura Matki Boskiej na grobie ks. Jana Piwińskiego

spróchniały drewniane i zardzewiały metalowe krzyże uprzętnięto. A kto ma o nie dbać, jeśli rodzin zmarłych już we Lwowie niema? Gorszym zjawiskiem jest wyburzenie starych grobowców i rujnowanie pomników, by zwolnić miejsce na nowe lub umieścić „nowych lokatorów”. Między rzadko usytuowanymi i zadbanyymi grobami ukraińskimi, wznoszą się kikuty polskich nagrobków z piaskowca, cementu, większa ilość których leży na trawie rozkruszona przez korzenie starych drzew. Część nagrobków zasłaniają gęste i wysokie chwasty oraz gałęzie drzew. Nikt nie zapala tu zniczy (nawet w czasie akcji Świątełko Pamięci 1 listopada). Czy zawarte na tablicach prośby „o modlitwę do Boga”, czy o „Pozdrowienie Anielskie” zostaną jeszcze kiedyś wysłuchane? Niestety, brak obecnie opiekunów dla porzuconych polskich pochówków. Pozostali we Lwowie Polacy nie są w



Oczyszczona i odnowiona inskrypcja na mogile ks. Jana Stopczyńskiego – proboszcza kościoła Marii Magdaleny we Lwowie

stanie godnie zaopiekować się mogiłami przodków.

Na Cmentarzu Janowskim też nie brak zaniedbanych polskich mogił i grobowców. Inaczej sprawa wygląda z pochówkami w Polsce, gdzie się je pielęgnuje prawie do przesady. W latach 2007 i 2008, spotkałem na Cmentarzu Janowskim studentów z Politechniki Kieleckiej, którzy robili zdjęcia polskich pochówków i spisywali z nich inskrypcje. Wedle ich słów, potwierdzonych dokumentami z poprzednich lat, corocznie znika tu 200 polskich mogił. Później dowiedziałem się, że opracowali oni przewodnik po tym cmentarzu, który byłby dla nas pożytecznym źródłem informacji w pracy, poświęconej ocaleniu narodowego dziedzictwa kulturowego.

Przed kilkoma laty, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej podjęło starania nad uporządkowaniem części pomników wokół grobu św.



Góry śmieci z uprzętniętych grobów

ks. Józef Bilczewskiego. Odnowiono figurę Matki Bożej na grobie ks. Jana Piwińskiego (na zdjęciu), inskrypcje na okolicznych grobowcach itd. Pomysłodawcą tych, wprawdzie amatorskich, poczynań był nasz przyjaciel Krzysztof Rumiński. W tym roku, prac porządkowych niestety nie rozpoczęto. Zaznaczę, że przyczyną tego jest zobojętnienie do jakichkolwiek prac, które ostatnio można zaobserwować w naszym środowisku.

Bardzo pożyteczną akcją porządkującą, przeprowadzono pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na polskim cmentarzu w Chyrowie 9 maja 2008 r. Wziął w niej udział Klub Stypendystów SEMPER POLONIA (Lwów, Strzałkowie, Sąsiadowice, Sambor, Dobromil) i TKPZL w Mościskach. Wykarczowano wtedy krzewy, wykoszono trawę, oczyszczono z mchu nagrobki i płyty, ustawiono kilka osuniętych i zniszczonych nagrobków. Dowiedziałem się, iż podobne prace sporadycznie prowadzi się na polskich cmentarzach w Drohobyczu, Sądowej Wiszni i innych miastach. Na długo pozostała w mej pamięci inicjatywa Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zorganizowania akcji „Znicz” na Cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim. „Świątełko Pamięci”. W Dniu Wszystkich Świętych 1 listopada płoną nie tylko na grobach legendarnych Orłąt Lwowskich, ale i na wszystkich grobach, bez żadnych różnic – zadbany, czy zapomniany, ukraiński czy polski. Wspaniałą jest ta akcja, jednak dla ocalenia polskich nekropolii na Kresach Wschodnich II RP nie wystarczy samo zapalenie zniczy w Dzień Wszystkich Świętych czy Dzień Niepodległości. Niezbędną jest stała opieka, fachowa renowacja obiektów o wartości historycznej i artystycznej, no i oczywiście odpowiedni do tego celu budżet. Cieszy serce

fakt, iż wsparcie materialne polskich nekropolii na wschodzie obiecało Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe na wniosek Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Akcje porządkowania zabytkowych nagrobków (w tym proboszczów kościoła św. Marii Magdaleny), przeprowadził kilka lat temu na Cmentarzu Łyczakowskim ks. Marian Skowrya. Obecnie, ze złośliwości lub przez brak jakiegokolwiek ludzkiej kultury, groby te zostały zasypane śmieciami. Kilka razy z p. Jurkiem Gubą pracowaliśmy nad oczyszczeniem tych grobów. Odnowiliśmy również inskrypcje na grobie zm. w 1903 r. proboszcza kościoła św. Marii Magdaleny ks. Jana Stopczyńskiego (zdjęcie przedstawiają groby do i po odnowieniu inskrypcji oraz śmiecie, wyniesione na aleję, by transport mógł je łatwiej zabrać).

Dla wszystkich osób, interesujących się zaniedbanymi polskimi cmentarzami na Kresach Wschodnich, polecam cykl „O pamięci w Kamieniu Wyrtej” Urszuli Olbromskiej, od lat ukazujący się z dużą ilością zdjęć na łamach „Lwowskich Spotkań” pod redakcją p. Bożeny Rafalskiej.

Podsumowując, wystosuję apel do przewodniczących polskich organizacji oraz księży z różnych parafii o zachowanie czynnej pamięci o przodkach. Wprost niezbędną jest organizacja na polskich cmentarzach cyklicznych akcji porządkowych, które skupiałyby młodzież i członków poszczególnych organizacji. Przyczyniłyby się one nie tylko do zachowania polskiego dziedzictwa kulturowego na naszych ziemiach, ale byłyby również dobrą lekcją patriotyzmu i posługi chrześcijańskiej.

**Stanisław Maldziński, 75 lat  
Lwów, sierpień 2010**

**JULIA ŁOKIETKO**

**We Lwowie zakończył się „Tydzień Polski”. Patronat nad tym wydarzeniem objął Konsulat Generalny RP we Lwowie i Lwowskie Muzeum „IDEI”.**

Na miłym i przytulnym, urządzone z artystycznym smakiem podwórku muzeum „IDEI”, można było miło spędzić czas uczestnicząc w przygotowanym programie i rozmowach towarzyskich. Każde spotkanie zaczynało się pod wieczór, o godzinie 18.30 i trwało... oficjalnie do 22.00. Organizatorom Tygodnia Polskiego

## Tydzień Polski we Lwowie – mniam, mniam

pryświecały trzy zasadnicze cele: bliższe zapoznanie mieszkańców Lwowa z polską kulturą, zintegrowanie Polaków w nieoficjalnej atmosferze przy dobrej muzyce, a najważniejsze – odtworzenie legendarnego ducha Lwowa, jako miasta zgodnie łączącego wiele narodów i wiele kultur. Program imprezy przewidywał codzienne spotkania tematyczne: Dzień Polskiej Opery, Dzień Polskiej Muzyki Symfonicznej, Dzień Polskiego Baletu, Dzień Fryderyka Chopina. Warto zaznaczyć, że najciekawsze spotkanie z polską kulturą odbyło się

właśnie w sobotę, 14 sierpnia, kiedy to goście mieli okazję zapoznać się z tradycyjną polską kuchnią. Tego dnia po południu, podwórko muzeum „IDEI” wypełniło się wielbicielemi kina niemelego. Spotkanie z filmem „Mogila nieznanego żołnierza” miało niezwykle charakter, gdyż jego wzruszającą fabułę podkreślała piękna muzyka autorstwa polskiego kompozytora Rafała Rozmusa, który specjalnie przybył do Lwowa dla zaprezentowania publiczności swego dzieła. Gra lwowskiej orkiestry kameralnej pod batutą autora muzyki, porwała zmysły słuchaczy i

jakby współtworzyła historię, która toczyła się na ekranie. Można było odczuć wrażenie, że właściwym instrumentem dla kompozytora są zmysły ludzkie. Mistycznym sposobem, muzyka przenikała w najgłębsze zakamarki naszej podświadomości, wydobywając z nich autentyczne uczucia i przeżycia. Nie na strunach skrzypki wygrywały się najdelikatniejsze nutki smutku i wzruszenia, lecz na strunach naszych dusz i serc. Muzyki nie da się opisać, gdyż działa na świadomość i podświadomość ludzką bardzo indywidualnie. Jedno jest pewne – ma

ona absolutną władzę twórczą nad emocjami i duszą słuchaczy.

Ostatnie spotkanie odbyło się w niedzielę 15 sierpnia. Był to Dzień Polskiego JAZZU

Tydzień Polski był częścią interaktywnego kulturowego projektu „MezzoDrom”.

Podczas imprez „Tygodnia Polskiego” rozmawialiśmy z gościnnym dyrektorem muzeum „IDEI” Olesiem Dzyndrą, kompozytorem Rafałem Rozmusem oraz krytykiem filmowym Arnoldem Deciem. O tym w następnym numerze KG.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Proszę się nie dziwić Szanowni Państwo, że „List do sąsiada” napisany 2 maja 2010 roku, w trzecią rocznicę odejścia Jurka Janickiego publikuję dopiero dzisiaj, ale najpierw zabrakło mi podkładu fotograficznego do tej uroczystości majowej w Lutowiskach, a potem w stercie papierów zawieruszył się sam tekst listu i tak to się „odkładało”. Ale dziś jest inaczej – dziś są Jego urodziny (10 sierpnia), do których rokrocznie wracam nie tylko wdzięczną pamięcią, ale wręcz wybieram się i to dosłownie z urodzinową wizytą. A więc ósmy odjazd z Dworca PKS w Przemyślu do Ustrzyk Dolnych. W Ustrzykach trzeba przesiąść się do innego autobusu, w kierunku Zatwarnicy i za godzinę już jestem na miejscu w Chmielu – znajoma furka otwarta na przyjęcie gości, no i...

Grono gości zazwyczaj nieliczne, ale na ogół stałe – siostra Krysi Ula z Paryża, kuzynka Krysia Grandowska z Krakowa, pod wieczór „wpadną” państwo Chmurscy z Zatwarnicy, a pani Tosia wyciągnie z torby przepyszny tort i jeszcze tylko państwo Szymankowie z Leska – no i biesiada przy ruszcie, a na nim różne smakołyki mięsne, do tego zawsze wyśmienite wino lub wódeczka (co kto woli) i pogwarki bieszczadzkie do późnej nocy (o ile górską pogodą pozwoli) i tak było od niepamiętnych lat i tak jest obecnie – tylko że Solenizanta zabrakło...

Majowa uroczystość w Lutowiskach, do której wracam, to skromna forma wdzięczności Jurkowi Janickiemu, który ten przepiękny zakątek podkarpackiej ziemi rozświetlił i przybliżył w swoich utworach literackich i scenariuszach filmowych, to też rokrocznie już się tu odbywają przeglądy filmowe, spotkania pisarzy i plastyków, słowem Bieszczady stały się sławne, a letnie „ładowanie akumulatorów twórczych” wręcz obowiązkowe.

Nie skrywam, że dzięki inicjatywie Jerzego Janickiego i nasz lwowski teatr nie raz i nie dwa gościł w tych stronach, zahaczając o Rusinową Polanę do Krysi i Staszka Rusinów „wpadając na nocleg” i z występem, a i w Czarniej i w tychże Lutowiskach prezentując swoje artystyczne umiejętności.

A wracając wspomnieniami do urodzinowych spotkań, jeszcze pragnę dodać, iż nazajutrz, gdy pogoda była łaskawa wsiadało się do „gazika” – dumy Jurka i ruszało się w bieszczadzkie bezdroża, odkrywając po drodze niepowtarzalne krajobrazy, dzikie sady i wertepy, a gazik choć groził, iż się rozleci na kolejnym kamieniu, pruł uparcie naprzód pod ręką wprawnego kierowcy-wodzireja.

I właśnie jeden z takich bieszczadzskich kamieni stał się elementem Jego memoriału w Lutowiskach, który zaprojektował wnuk Jurka – Filip Twardowski, obecnie student architektury Politechniki Warszawskiej.

A teraz słów kilka o Jerzym Baryle Nowakowskim, wiersz którego pragnę tu opublikować (za zgodą Autora oczywiście).

Otóż, jak się przyjedzie do Chmiela, to posiadłość Janickich (przedtem należała do Zofii i Krzysztofa Komedów) lokuje się na górze, a hacjenda Nowa-

## HISTORIA JEDNEGO LISTU DO SĄSIADA, CZYLI URODZINY JURKA JANICKIEGO



Krystyna Janicka-Czechowicz zapowiada, że impreza będzie rozrywkowa i pogodna



Majowe uroczystości w Lutowiskach rozpoczyna wójt gminy p. Wojciech Podyma



Autor (od lewej) z Jurkiem Janickim w Jego warszawskim mieszkaniu na Sadybie, rok 2000

kowskich jest po drugiej stronie szosy na dole, na samym brzegu Otrytu.

Otóż pan Jerzy – warszawiak – przez wiele lat był cichym admira-

rem wielostronnej twórczości radiowo-filmowo-powieściopisarskiej Jerzego Janickiego, aż nie wytrzymał i dokonał zakupu posiadłości w Chmielu



Autor wiersza w „przepisowym stroju”, czyli skórzana kurtka, kowbojki i kapelusz

i stał się „sąsiadem zza szosy”, a ten list (już czwarty z kolei) jest dowodem jego wielkiego szacunku dla naszego Przyjaciela.

„Cały Lwów na mój głów” lubił mawiać Jurek Janicki – zresztą tak się nazywa jeden tom z jego lwowskich książek – ballad, fragmenty których co sobotę czyta na lwowskich falach radiowych Jadzia Pechaty.

Jurkowi zawdzięczam nie tylko tę wspaniałą bieszczadzką przygodę, ale także kilka lat podróży po zamkach i twierdzach dawnej Rzeczypospolitej, podczas których człowiek dosłownie zanurzał się w głąb wieków i dziejów i może to będzie kropką w tym urodzinowym artykule.



Niezapomniane podróże po kresowych zamkach, fortecach i twierdzach

### Pan Jerzy Janicki na Połoninie Niebieskiej

*Piszę do Pana – dzisiaj z Lutowisk!  
Maj tu właśnie nadleciał z młodą zielenią  
Wiatrem niesiony – tym trzeciomajowym.  
Ten wiatr szczególnie ludzie lubią i cenią.*

*A wiatr to niezwykły – sam Pan wie najlepiej  
I pamięta, go dobrze z nieba nad Lwowem.  
Dziś łopotem sztandarów nasze serca krzepi,  
I pociesza jak może w tragedii kwietniowej.*

*Z Niebieskiej Połoniny pewnie dobrze Pan widział  
Te szare mgły poranne, wiszące nad Smoleńskiem,  
A w nich tyle Chopina, Mozarta, Norwida...  
I sarkofag w przedsionku świętej krypty wawelskiej.*

*Ale dziś, Panie Jerzy, tu w naszych Bieszczadach  
Inne mgły – choć weselsze – już rozprasza słońce,  
Z kamienia w Lutowiskach, gdzie zwykły Pan często siadać,  
W świat majowy płynie Wielki Bieszczadzki Koncert!*

*Pańską Balladę szumią sędziwe buki w molach.  
San śpiewa sagę o lipie na Beniowej,  
Rży koń Faraon na widok Nieludzkiego Doktora,  
Terkoce projektor w Kinie Objazdowym.*

*A gdy wiatr już rozniesie wieść o Pańskim kamieniu,  
Zaraz zjrzy tu pilarz, wędrowiec zdrożony,  
Ptak wędrowny przysiadzie odpocząć w promieniu...  
Księżyc kącik osrebrzy swoim srebrnym lampionem.*

*To miejsce Panie Jerzy z podotryckim kamieniem  
Panu na pamiątkę, nam na pokrzepienie...*

**Jerzy Baryła Nowakowski  
Warszawa – Chmiel**

# DUCH ALEKSANDRA FREDRY POWRACA

**OKSANA DUDAR** tekst  
zdjęcia ze strony  
[www.vyshnya.lviv.ua](http://www.vyshnya.lviv.ua)

W Wyszni (dawniej Beńkowej Wiśni), majątku polskiego dramaturga, otwarto muzeum – izbę pamięci.

Muzeum, poświęcone jest Aleksandrowi Fredrze i jego wnukowi metropolicie UGKC Andrzejowi Szeptyckiemu. To tutaj wybitny polski dramaturg spędził kilkadziesiąt lat swego życia. Lwowska artystka Daria Zawiałowa uszyła z kolei suknię Zofii Fredro w ramach akcji „Kobieta w pałacu Fredrów-Szeptyckich”. Do pałacu powraca duch jego dawnego właściciela.

## Pałac dla ukochanej

Do tej pory trwa spór pomiędzy historykami o miejsce urodzenia polskiego Moliera. Pretenduje do tego miana ukraińska dziś Wysznia i polski Surochów. Na rzecz tego ostatniego świadczy fakt, że majątek w Wyszni rodzina Fredrów zakupiła wraz z okolicznymi wsiami w 1797 r., kiedy to Aleksander miał już cztery lata.

Życie okrutnie obeszło się z jego rodzicami, Jackiem i Marianą – z dziewięciu dzieci, przeżył jedynie Aleksander. To właśnie jemu przypadło w udziale przekształcenie majątku we wspaniały pałac i jedno z ulubionych miejsc polskich artystów, muzyków i pisarzy. Miejsce to było wypełnione niesamowitymi zbiorami sztuki, posiadało ogromną bibliotekę.

Kiedy w 1806 r. w majątku wybuchł pożar, ginie w nim matka Aleksandra. Ojciec i syn, by zapomnieć o tej tragedii, przenoszą się do Lwowa. Na pewien czas majątek w Wiśni pozostaje bez nadzoru. Aleksander w wieku 16 lat, idzie na służbę do wojska Księżstwa Warszawskiego. Walczył u boku Napoleona Bonaparte, a za udział w kampaniach wojennych na piersi młodego Fredry zjawiają się liczne orderzy. Kiedy Napoleona zsyłają na wyspę świętej Heleny, Aleksander Fredro powraca na rodzinne łono do majątku w Wiśni. Po paru latach, swoje przeżycia wojenne, Fredro opisze w „Trzy po Trzy”.

Czy to zew serca, czy mody – Fredro wstępuje do lubelskiej loży masonskiej, a w 1822 r. Fredro otrzymuje tytuł hrabiowski.

Kto wie czy majątek w Wiśni miałby tak ogromne znaczenie dla pisarza, gdyby nie miłość. Swoją przyszłą żonę Zofię z Jabłońskich, Aleksander spotkał na balu w Wiedniu i zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia. Na przeszkodzie miłości stanął jednak poważny fakt, mianowicie ta 16-letnia dziewczyna była już żoną pewnego halickiego magnata Stanisława Skarbka. Tymczasem samego Aleksandra aktywnie swatali z rosyjską księżną Buturliną. Dziesięć lat Fredro walczył o Zofię. Ich ślub odbył się tylko dzięki pozwoleniu Papieża na rozwód Zofii. Ojciec Aleksandra nie był zachwycony decyzją syna, dlatego



też para pobrała się dopiero po jego śmierci w 1828 r.

Swoje gniazdo nowożeńcy zaczęli w Wiśni. Na dobry początek zdecydowano zamienić majątek w pałac. Specjaliści długo głowili się skąd wziąć wzór murowanej budowli, biorąc pod uwagę architekturę Polski. W końcu wątpliwości rozwiała wnuczka hrabiego Maria Szembekowa. Na projekt pałacu Aleksander trafił przypadkowo w jednym z angielskich czasopism. W ten sposób angielski barok zjawiał się i w Wiśni.

## Bibliotekę zniszczyła wojna

Murowany pałac wybudowano w 1835 roku. Na pierwszym piętrze znalazła się jadalnia, sypialnia i wielki salon. 15 pokoi pałacyku ozdabiali pozłacane kaflowe piece, schody z czerwonego drzewa, rzeźbione szafy, meble obite angielskim sukniem, na ścianach wisiały przywiezione z Włoch tarcze. Jednak największą dumą rodziny Fredrów

była biblioteka, składająca się z dziesięciu tysięcy tomów. Z czasem powiększała się też kolekcja obrazów. Po śmierci Aleksandra została ona rozdzielona między dzieci, a to, co pozostało, także i książki, zostało zniszczone podczas I wojny światowej.

Zofia i Aleksander mieli czwórkę dzieci, z czego dwoje zmarło jeszcze w wieku niemowlęcym. Przeżył syn Jan i córka Zofia. To na jej cześć w parku, na 12 hektarach zasadzono aleję dekoracyjnych drzew.

Zofia Fredro, posiadając nie byle jaki talent, została pisarką i malarką. Wyszła za mąż za hrabiego Jana Kantego Szeptyckiego. W 1865 roku urodził im się syn Roman, który w przyszłości został metropolitą UGKC.

Pałac w Wiśni był letnią rezydencją Fredrów. Rodzina spędzała tu czas od wiosny do późnej jesieni. W odwiedziny przyjeżdżali tu licznie artyści i polityczni działacze z całej Polski. Na zimę rodzina ruszała do Baden – Baden, Carlsbergu, Wiednia i Paryża, na wiosnę powracała.

Aleksander Fredro najbardziej jednak cenił sobie pobyt w Wiśni. Niewielka miejscowość, pozbawiona wielkomiejskiego chaosu, stwarzała niesamowitą atmosferę dla tworzenia nieśmiertelnych utworów.

Po śmierci pisarza pałac przeszedł we władanie syna Jana, a potem wnuka – Andrzeja Maksymiliana, który w 1896 roku podjął się jeszcze jednej próby przebudowy pałacu. Ponieważ Andrzej zmarł nie zostawiając po sobie potomków, wdowa po nim sprzedała pałac w 1919 roku Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu. A przez ostatnie 70 lat w pałacu pobierają nauki studenci Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Rolniczego. Prawdopodobnie tylko to uratowało budowlę od ruiny.

## Zamiast obrazów – plakaty z krowami

Odszukanie pałacu w dzisiejszej Wyszni jest wyjątkowo łatwe. Każdy przechodzień na wzmiankę o pałacu od razu się domyśla „A, Fredro!”. Mimo ogromnych zniszczeń w pałacu zachował się 150-letni parkiet i ścienne płaskorzeźby, i schody z czerwonego drzewa, i stare piece kaflowe, jedynie na ścianach, zamiast tarcz i obrazów, wiszą plakaty ze zwierzętami.

Jak by tam nie było, ale to właśnie dzięki temu przybytkowi nauki, majątek Fredrów ocalał. Teraz urzędnicy postanowili wykorzystać zamek nie tylko w celach naukowych, ale i w historyczno-artystycznych. Połączony starania polskich i ukraińskich specjalistów, Lwowska Rada Miasta uchwaliła projekt odnowienia pamiątkowej komnaty – muzeum Fredrów-Szeptyckich. Na początku pałac został zbadany przez studentów i profesorów Lwowskiej Po-

litechniki i krakowskiego Instytutu Studiów Regionalnych. Udało się odtworzyć wiele szczegółów, które ukrył czas, między innymi zamurowany system wentylacyjny.

Praca nad projektem trwała od 2009 do 2010 roku. Bardzo przydatnymi okazały się być pamiętniki Zofii Szeptyckiej, dzięki jej dokładnym opisom udało się odtworzyć wnętrze.

Jednak to dopiero pierwszy krok. W przyszłości planuje się utworzenie muzeum w większej części pałacu.

## Bal jednej sukni

Na osobną historię zasługuje park. Obecnie nie jest w takim stanie jak za Fredrów, ale do tej pory kwitnie tu drzewo tulipanowe, a zwiedzających zadziwia drzewo, które jest połączeniem grabu i dębu, a także brzoza zasadzana korzeniem do góry. Co prawda staw nie cieszy już nawet miejscowych żab swoimi gęstymi zaroślami.

Już w czasach niepodległej Ukrainy znany polityk, którego imię utrzymuje się w tajemnicy, chciał „sprywatyzować” pałac, ale sprawa została wstrzymana na prezydenckim poziomie.

Przedstawiona ekspozycja nowego muzeum jest przede wszystkim poświęcona mężczyznom rodów Fredrów-Szeptyckich. Aby sprawiedliwości stało się zadość (w końcu pałac był budowany dla ukochanej żony, która była sercem i duszą majątku), uczestniczki charytatywnej akcji „Kobieta w pałacu Fredrów – Szeptyckich” zabrały się za odtworzenie sukni Zofii Fredro, by mogła być zaprezentowana na balu.

Według słów redaktor czasopisma „I”, jednej z uczestniczek akcji Iryny Magdysz, w muzeum nie ma nawet jednego portretu kobiety. Stąd pomysł uszycia sukni Zofii. Prace prowadziła znana projektantka Daria Zawiałowa, a zdjęcia kobiet obu rodów dostarczyła Iryna Kotlubulatoła. Cały projekt potrzebował około 3 tys. hrywien. Sumę tą uzbierano dzięki lwowiankom. Po prezentacji na „Balu jednej sukni”, każdy chętny będzie mógł zobaczyć kreację w muzeum, dzięki któremu do pałacu powoli wraca duch jego dawnych, znamienitych mieszkańców.

# NA KREMLU O GRUNWALDZIE I NIE TYLKO...



**ALEKSANDER NIEWIŃSKI**  
tekst  
zdjęcia archiwum prywatne  
autora

**W lipcu obchodzono szczególnie, bo 600. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, gdzie 15 lipca 1410 r. wojsko króla polskiego Władysława Jagiełły wraz ze sprzymierzonymi wojskami litewskiego Wielkiego Księcia Witolda odniosły bezapelacyjne zwycięstwo nad Krzyżakami. Miało to ogromne międzynarodowe znaczenie, znacznie podnoszące autorytet Polski i Litwy w Europie.**

Na przestrzeni późniejszych dziejów zwycięstwo grunwaldzkie starali się przypomnieć nie tylko Polacy, ale też siły Polsce wrogie. Już carska Rosja starała się wykorzystać mit grunwaldzki do szerzenia idei panslawizmu, pod jej oczywiście przewodem, by nie powiedzieć berłem. Ideę, w nieco zmienionej formie przejął, jak wiele innych imperialnych marzeń „matuszki Rosji”, Związek Sowiecki. Grunwald został też przywołany przez Stalina w rozmowie z generałem Sikorskim, do jakiej doszło na Kremlu w grudniu 1941 r. Rozmowa ta była według historyków decydującą dla dalszych losów tworzonej wówczas Armii Polskiej w ZSRR.

Do spotkania Sikorskiego ze Stalinem przy udziale Molotowa, gen. Andersa i ambasadora Kota doszło 3 grudnia 1941 roku. W tej trudnej wymianie zdań, trwającej ponad dwie i pół godziny, Sikorski bronił koncepcji ewakuacji Polskiej Armii do Persji, gdzie obiecywali uzbroić ją alianci zachodni, na podstawie układu polsko-sowieckiego z 30 lipca. Stalin natomiast liczył na wysłanie na front sowiecko-niemiecki słabo uzbrojone i niedoświadczone jeszcze polskie jednostki wojskowe. Spotkanie to zakończyło się pozytywnie dla strony polskiej. Nie udało się jednak uniknąć różnic w stanowiskach obu stron, związanych przede wszystkim z kwestią granic. Wcześniej strona sowiecka także domagała się uznania „nowych” granic Polski i uznania zasadności własnej agresji 17 września 1939 r. Warto przytoczyć kilka zdań z dialogu, gdyż rokowania polsko-radzieckie były faktycznie kontynuowane wieczorem tegoż dnia, na przyjęciu wydanym przez rząd ZSRR na cześć rządu polskiego i Naczelnego Wodza.

Sikorski: „Powiedział Pan wczoraj, że świat by się śmiał, gdyby całe wojsko wyszło z Rosji. To ja teraz odpowiem, że świat by się śmiał, gdybym podjął dyskusję na temat granic z 1939 r. i uznania faktów stworzonych siłą podczas wojny”.

Stalin: „Nie będziemy na pewno się kłócić o granice”.



**Podpisanie deklaracji polsko-radzieckiej w Moskwie przez Władysława Sikorskiego i Józefa Stalina 4 grudnia 1941 r.**

Sikorski: „Czy nie mówiliście sami, że np. Lwów to polskie miasto?”.

Stalin: „Tak, ale będziecie się musieli kłócić o nie z Ukraińcami...”.

Sikorski: „Nie chodzi o Ukraińców, ale o terytorium... Granice roku 1939 nie mogą być kwestionowane”.

Podczas bankietu w ciepłej i dobrze oświetlonej Sali Orderu św. Jerzego, rolę gospodarza pełnił Molotow. Nastawiony zawsze antypolsko, tym razem odprężony, wygłaszał liczne toasty w przyjacielskim duchu. Najważniejszym toastem był oczywiście toast Stalina: „Kilka razy w historii Polacy przychodzili do Moskwy i niszczyli ją, kilka razy Rosjanie szli do Polski i palili wasze miasta, a potem zagarnęli cały kraj. Tak dalej być nie może. My się bijemy i kłócimy, a korzystają z tego Niemcy, nasz wspólny i odwieczny wróg. Musimy zawrzeć prawdziwą przyjaźń. Musimy wspólnie pomścić nasze krzywdy i pobić Niemców tak by nigdy już w przyszłości nie mogli podnieść głowy. Na straży tego musi stać Polska wolna i silna. Związek Sowiecki w tym dopomoże...”.

W takim to duchu, wspominając nawet bitwę pod Grunwaldem, Stalin starał się przekonać polską delegację w prawdziwości swych intencji. Stalin jednak nie przewidywał wypytania się o pozycję Polski wobec terytorium. W zwróceniu się do ambasadora Kota powiedział: „Tak się zdarza czasami, że niektóre narody zostały wypędzone ze swych pradawnych terytoriów. Weźmy na przykład Prusy Wschodnie. Sądzę, że są one w połowie polskie, a w połowie litewskie”.

Rzeczywistość wkrótce przekonała Polaków w nieszczeroci obietnic sowieckich. Więcej o tym wspominał gen. Anders: „Zastałem stan rzeczy nie łatwy. NKWD wtrącało się coraz bardziej do naszych spraw. Dozwalaliśmy szyćkan na każdym kroku. Broni nie dostarczano, braki w dostawie żywności wzrastały. Na dobitkę rozpoczęła się malaria. Ludzie przychodzili w stanie wyczerpania, zupełnie nie odporni, tak że śmierć zbierała bogate żniwo. Władze sowieckie coraz bardziej tamowały przyjazd ludzi z północy na południe. Nadchodziły wiadomości, że tysiące Polaków przetrzymywano w łagrach i więzieniach” („Bez ostatniego rozdziału”, Kielce 2005 r.). Sowietci wciąż selekcjonowali byłych obywateli II RP, deportowanych w głąb ZSRR, pozwalając na pobór do Armii Polskiej Polaków wyłącznie w sensie etnicznym. Przypomnijmy też, że żołnierz polski, z wyżywieniem



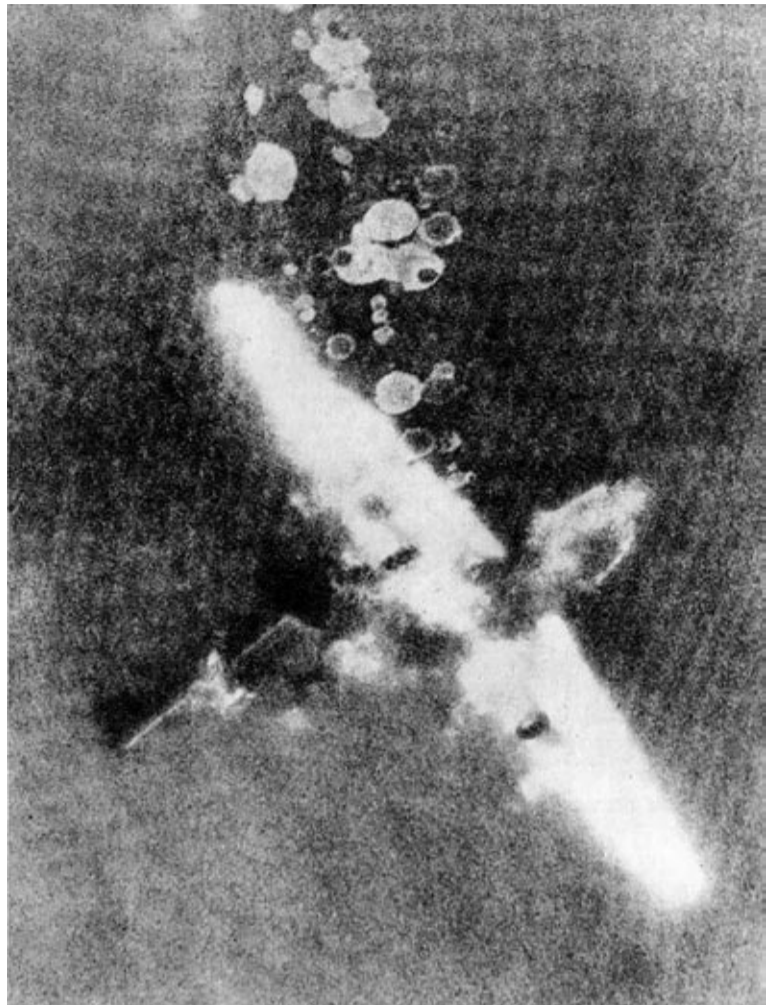
**Władysław Sikorski**

trzykrotnie mniejszym od wyżywienia żołnierza brytyjskiego, dzielił się chlebem z wielką ilością cywilów, w tym z dziećmi z sierocińców, tułających się do Armii Polskiej w ZSRR. Jednak dzięki negocjacom przeprowadzonym przez Sikorskiego, udało się wyprowadzić z Rosji Sowieckiej na Bliski Wschód ponad 100 tys. żołnierzy polskich.

## Przesłanie wieków

Na próżno analizować wypowiedzi Stalina pod względem historycznym lub dopuszczać myśli o jego nawróceniu. Sikorskiemu obcą była naiwność polityczna. Dobrze rozumiejąc rolę Polski i Polaków u boku aliantów zachodnich, wierzył jednak antykomunistycznym deklaracjom Churchilla i możliwościom USA w pomocy dla demokratycznego rozwoju Europy. Niestety interesy aliantów odniosły zwycięstwo nad wartościami. Znaczącym historycznym dowodem na to jest fakt, że Churchill płakał na pogrzebie Sikorskiego i dlaczego w powojennej Czechosłowacji (podczas prezydentury Benesa) bito monety z podobizną Stalina. W Waszyngtonie również zrezygnowano z propozycji Sikorskiego o stworzeniu po wojnie bloku państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Niewątpliwie, „sprawa katyńska” i odpowiednie oświadczenie rządu polskiego z 17 kwietnia 1943 r. o sprawdzeniu przytoczonych „faktów” przez właściwą instytucję międzynarodową, jaką są władze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża” stały się pretekstem już wcześniejszych zamiarów ZSRR zerwania stosunków z rządem polskim. Warto się tu przyrzeć bliżej wersji zamachu na gen. Sikorskiego, zawartej w filmie reż. A. Jodłowskiej „Generał. Zamach na Gibraltarze”. Podstawą tej wersji są badania naukowe, według których Sikorski był pierwszą ofiarą próby odciążenia zbrodni katyńskiej.



**„Liberator” Sikorskiego na dnie Zatoki Gibraltarskiej, odwrócony kołami do góry**



**Dawny kościół garnizonowy pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie**

Jeden z biografów Sikorskiego prawidłowo porównał jego postać podczas II wojny światowej z postacią Kościuszki podczas Insurekcji. W tym porównaniu jednak nie zauważono, że lojalność cara Pawła I w stosunku do Kościuszki była autentyczna, zweryfikowana przez późniejsze wydarzenia.

Los ponad 200 tys. Polaków, zamordowanych w Związku Sowieckim w latach 30. XX wieku prof. Andrzej Nowak nazywa pierwszym holokautem w ZSRR. Do tej liczby trzeba dodać około 150 tys. Polaków zamordowanych na Kresach Wschodnich przez OUN – UPA i około 25 tys. oficerów polskich zamordowanych w Katyniu (wg obliczeń E. Siemaszko). Nie zapomnijmy też o Polakach w różny sposób nie dopuszczanych, lecz pragnących dołączyć do armii Andersa w ZSRR. W ten sposób można mówić o prawie półmilionowej grupie etnicznej, celowo wybranej do eksterminacji na Wschodzie w przed i podczas II wojny światowej.

Po rozpadzie ZSRR i potwierdzeniu uznania wschodnich granic RP, Polacy wciąż czekają na zmiany w systemie wartości i partnerstwa w dialogu. Publicznego dialogu brakuje. Trudne sprawy nie nadają się do załatwienia „w cztery oczy”.

Po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia nie warto Polaków zachę-

cać do odszukiwania w historii wzajemnych krzywd. Wszystkie znane fakty historyczne zostały w Polsce dawno opublikowane. Możliwe, że ze względu na odwilż w relacjach ukraińsko-rosyjskich, ukraińskim historykom uda się wyjaśnić o jakich to Ukraińcach mówił Stalin Sikorskiemu na Kremlu w przekonaniu o ich możliwościach, jak we własnych dywizjach NKWD. Może uda się również jednoznacznie określić wydarzenia na Wołyniu 11 lipca 1943 r., czyli pomiędzy śmiercią Sikorskiego a jego pogrzebem.

## Odrobina ostatniego rozdziału

Słowa piosenki, śpiewanej w rocznicę odrodzenia Niepodległości Polski na Rynku krakowskim brzmią następująco: „Niech żyją Francuzi i Anglicy, odwieczni nasi sojusznicy. Niech żyje Armia Czerwona, przez sojuszników uzbrojona... Niech żyją wszyscy!”. Brzmi to prawidłowo, po polsku. Brakuje jednak aspektu lwowskiego, bo przecież generał na zawsze pozostanie w pamięci lwowian jako postać silnie związana z Kresami.

We Lwowie nie ma Krzyża Katyńskiego, jak w Krakowie. We Lwowie nie ma pomnika Sikorskiego, jak w Rzeszowie. Nie ma nawet tablicy pamiątkowej ku czci tego wielkiego Polaka na ulicy, na której mieszkał, na gmachu gimnazjum, w którym się uczył, przy wejściu do Politechniki Lwowskiej, gdzie studiował. O generale Sikorskim przypomina jednak we Lwowie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, w byłym kościele garnizonowym, na górnym Łyczakowie. To Ona, „Matka nasza i Królowa” błogosławiła wszystkich żołnierzy polskich, walczących w obronie Ojczyzny, chroniąc ich przed niebezpieczeństwem ze Wschodu.

## DOKOŁA LAS I WODA, W ŚRODKU – BIEDA

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

*W małej wsi na Wołyniu mieszkają sami emerycy.*

Za Polski życie tu kipiało. Wieś Swałowicze liczyła sobie wtedy kilkaset chat. Rzeźka Prypeć, na brzegu której znajduje się wieś, była wtedy spławna – spławiano nią drewno. Najstarsi mieszkańcy mówią, że ryb w niej było bez liku. Dopóki leszcz nie złożył jaj, miejscowa władza nie pozwalała nawet bić w dzwony. Policja pilnowała, by nikt nie zarzucał w tym czasie sieci. Ryby na wszystkich wystarczy – mówiono, – ale łowić jej w tym czasie – ani się waży! Inaczej następne pokolenie nawet nie zazna jej smaku.

Obecnie Swałowicze przypominają skansen – muzeum pod otwartym niebem. Chaty z dachami z oczeretów świecą pustkami, obok na wpół rozwalone chlewy. To wszystko sprawia wrażenie, że czas zatrzymał się tutaj co najmniej pół wieku temu. Jednak gdy podjeżdżasz bliżej, okazuje się, że życie wciąż się tu jednak toczy. Przy jednym z domków zaskrzypiał drewniany żuraw nad studnią. Starsza kobieta, która niosła wiadro wody, zdziwiła się ujrzawszy nas, – goście tutaj to rzadkość.

- Kiedyś, opowiadała mi matka, w naszej wsi było do 300 „dworów” – mówi 80-letnia Olga Szmát – Teraz zostało kilkadziesiąt chat. 14 mężczyzn i 20 kobiet – to wszyscy mieszkańcy Swałowicz. Najmłodszy z nich ma pod 60., najstarsza wkrótce będzie miała 100. urodziny.

Swałowicze znajdują się w małym wieśnym zakątku Polesia, gdzie krzyżują się granice Wołynia, Równiejszczyzny i Białorusi. Z jednej strony wieś jest otoczona lasem, z drugiej płynie rzeka Prypeć, do której, parę kilometrów wcześniej wpada Stochoń. Na wiosnę, gdy obie



Chaty mieszkańców Polesia



80-letnia mieszkanka Swałowicz Olga Szmát

rzeki wylewają, tworzą wraz z pobliskim jeziorem Lubiaż całe morze. Tylko wpraw można się dostać od domu, do chlewy. Dlatego też łódki we wsi to nie żaden luksus, zwyczajny środek transportu.

- Kiedyś właśnie tak dobieraliśmy się do szkoły. W Swałowiczach była tylko szkoła początkowa, otwarta jeszcze za Polski, – wspomina mieszkankę wsi Wołodimir Trusz. – Po ukończeniu dziesięciu lat, trzeba było dostać się do Buczyna, gdzie była pełna szkoła podstawowa. Rodzice



Chory dąb

siadali z nami do łódek i pięć kilometrów ostro wioslowali pod prąd. Gdy byliśmy starsi, sami zbieraliśmy się w grupy i po kolei wioslowaliśmy. Zimą, kiedy rzeka zamarzała, na piechotę chodziliśmy do Buczyna.

Wołodimir Trusz mieszka obecnie w centrum rejonu (powiatu). Do miasta zabrał ze sobą i mamę. Co prawda, starszka na lato chce wracać do rodzinnej chaty, mówi, że w swoim domu i ściany grzeją. We wsi nie ma nawet sklepu, ani punktu medycznego – chleb dwa razy w tygodniu dowożą, a chorować, przy pracy w obejściu i tak nie ma kiedy. Choć czterej synowie z żonami proszą ją do siebie, nie spieszy się opuszczać domu i Olga Szmát. Prawie wszyscy znajomi w jej wieku przenieśli się już na miejscowy cmentarz. Niedawno zmarł też i mąż pani Olgi. Mimo to, starszka uparcie nie chce wyjeżdżać



Łodzie stanowią tu środek lokomocji

ze wsi. Bo kto się zajmie obejściem i bocianami na dachu.

Szkolę podstawową zamknięto jeszcze w latach 80., bo już od kilkadziesiąt lat nie rodzą się tu dzieci.

W czasie obu wojen światowych Swałowicze były areną ciężkich bojów. Za każdym razem wieś zamieniała się w zgliszczą. Mimo to, za każdym razem, niczym feniks z popiołów, życie w Swałowiczach odradzało się. Obecnie wieś znów znajduje się w niebezpieczeństwie – co będzie, kiedy odejdzie ostatni emeryt?

Smutny los wsi prawdopodobnie podzieli także i dęby na pobliskim uroczysku – już od kilku lat masowo usychają. Specjaliści twierdzą, że to przez zmiany hydrologiczne – w ostatnich latach poziom wody gwałtownie podniósł się i opadał.

Jeszcze 15 lat temu było tu mnóstwo chętnych na kupno opuszczonych domków. Kupowali je, z przeznaczeniem na dachy, mieszkańcy Łucka i Lubieszowa. Przedsiębiorczy Poleszacy, szybko jednak wyczuli zysk i podnieśli ceny do 8 - 10 tysięcy „zielonych”. Od kilku lat teren na jakim leżą Swałowicze należy do Parku Narodowego „Prypeć – Stochoń”.

Jakakolwiek przebudowa czy budowa jest możliwa tylko w ramach obecnego terytorium wsi, za odpowiednim zezwoleniem.

Jednak właśnie w statusie parku, miejscowa władza pokłada ogromne nadzieje. Spodziewa się, że dzięki turystyce wyprowadzi Lubieszewszczyznę z sytuacji bez wyjścia. – Na Zachodzie są gotowi wydawać ogromne pieniądze, by zasmakować egzotyki. Dobrze by było zainteresować ludzi perspektywą rozwoju agroturystyki – mówią powiatowi urzędnicy.

Ryby, grzyby, jagody, świeże leśne powietrze, gościnni ludzie – z tego wszystkiego Polesie jest znane od lat. Na przykład, tatarak, zarosła którego ciągną się dziesiątkami kilometrów, z chęcią kupują w sąsiedniej Polsce. Strzechy do tej pory są robione z tego ekologicznie czystego materiału. W takich ścianach ma się tak zdrowy sen, jak w dzieciństwie, uważa Wołodimir Trusz. W sąsiednich obwodach ludzie już dawno nauczyli się zarabiać na tym pieniądze. Jeśli uda się to i u nas, Swałowicze mają szansę, by się znów odrodzić.

**KG**

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

**Na IX Międzynarodowy Zjazd Młodzieży Redemptorystowskiej we Lwowie nie zaproszono młodzieży z parafii rzymskokatolickich na Ukrainie**

Pod hasłem: „Być jak Ty”, w dniach 9-13 sierpnia odbył się we Lwowie IX Międzynarodowy Zjazd Młodzieży Redemptorystowskiej. Uczestników pobłogosławił grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak. W spotkaniu uczestniczyło ok. 500 osób z krajów Europy, w tym z Polski i Ameryki Północnej. Słowo powitalne skierował do zebranych również o. Wasyl Iwaniv, przełożony lwowskiej prowincji ojców redemptorystów obrządku bizantyjskiego, którzy byli gospodarzami tego zjazdu. Wyrzucił on przekonanie, że zjazd jest dowodem na to, że charyzmat św. Alfonsa Liguori jest nadal aktualny wśród młodzieży. „Świat pragnie świadectwa młodzieży” – mówił o. Iwaniv. Podkreślił on, że uczestnicy zjazdu będą mogli poznać duchowość obrządku bizantyjskiego, jak również gościnność i kulturę Ukrainy. Współorganizatorami IX Międzynarodowego Zjazdu Młodzieży Redemptorystowskiej były władze miejskie, o czym przypomniał burmistrz Lwowa Andrij Sadowyj. Program zjazdu przewidywał wspólną katechezę oraz tematycz-

## Zapomniani czy niechciani?



ne spotkania w grupach, dotyczące przede wszystkim życia młodych ludzi. Od modlitwy – po zabawę, młodzież redemptorystowska z całej Europy przez tydzień przeżywała we Lwowie swoje chrześcijaństwo oraz jedność w wierze i miłości do Jezusa Chrystusa.

Radny generalny zgromadzenia redemptorystów ojciec Jacek Dembek, który pochodzi z Polski, opowiedział „Kurierowi”, że od 1987 roku młodzież redemptorystowska z całej Europy co trzy lata spotyka się systematycznie na zjazdach. Ostatnie spotkanie odbyło się w Irlandii. W 2001 roku uczestników zjazdu gościł Toruń. W tym roku, zjazd po raz pierwszy odbywa się w Europie wschodniej. Przyjechała tu młodzież ze wszystkich krajów Europy, gdzie

pracują redemptoryści – od Portugalii po Rosję, od Irlandii po Neapol”.

Wielka szkoda, że jednak zabrakło na tym zjeździe młodzieży ze wspólnot rzymskokatolickich na Ukrainie, gdzie pracują redemptoryści, głównie z – Truskawca, Boryslawia i Mościsk. Jeszcze przed otwarciem forum, podczas konferencji prasowej w ratuszu lwowskim, „Kurier” zapytał o przyczynę takiego stanu rzeczy o. Romana Łahisza, przewodniczącego komitetu organizacyjnego zjazdu. Duchowny wyznał, iż niczego nie wie na ten temat, choć nie wykluczył, że można byłoby tę młodzież włączyć do delegacji redemptorystów z Polski. Młodych łacińników z Ziemi Lwowskiej jednak tam nie było. Lwowski prowincjał redemptorystów



obrazu bizantyjskiego, o. Wasyl Iwaniv, krótko i bez wyjaśnienia potwierdził, że redemptorystowską młodzież z rzymskokatolickich parafii na Ukrainie nie zaproszono. Zauważyłem również to, że organizatorzy zjazdu nawet nie wspomnieli w materiałach o istnieniu i działalności redemptorystów obrządku łacińskiego w naszym kraju. Natomiast w „press-realizie” zaznaczono, że: „redemptoryści – to zakon UKGC (Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego – red.), który zaprosił na Ukrainę jeszcze metropolita Andrzej Szeptycki”. I w tej postaci zostało to rozpuszczone przez ukraińskie media. Dziwnym jest fakt, że po studiach duchowych w Polsce, zwłaszcza w Tuchowie i Warszawie, młoda ge-

neracja ukraińskich redemptorystów obrządku bizantyjskiego nie uważała za porzebne chociażby krótko poinformować o współbraciach łacińskich w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela, od którego pochodzi ich wschodnia gałąź. Czy zapoznaniu gości z zagranicy z obrządkiem bizantyjsko-ukraińskim przeszkodziłaby chociaż krótka wiedza o tym, że obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy czczą wierni dwóch rytów. Jeszcze pod koniec XIX wieku, redemptoryści przybyli do Mościsk, zakładając tam klasztor, gdzie był Dom Studiów i nowicjat.

Większość obecnych na Ukrainie redemptorystów sprawuje swą posługę w obrządku grekokatolickim. Mają oni placówki we Lwowie, Tarnopolu, Iwanofrankowsku (Stanisławowie), Winnicy, Kamieńcu Podolskim, Boriańsku (obwód zaporoski), Kochawinie, Nowojaworowsku. Natomiast w Truskawcu, na terenie archidiecezji lwowskiej, znajduje się dom redemptorystów obrządku łacińskiego, którzy budują też kościoły w Boryslawiu. W Mościskach, również w archidiecezji lwowskiej, to właśnie dzięki ich opiece został odnowiony kościół św. Katarzyny. W tej świątyni, ogłoszonej w 2002 r. sanktuarium, znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, koronowany papieskimi koronami, które Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił 26 czerwca 2001 r. we Lwowie.

# MISIEK, KATECHETA I MĄDRY PIES



SZYMON KAZIMIERSKI

## Czy zwierzęta posiadają duszę?

Kiedyś, w pewnej podstawówce doszło do poważnego kryzysu ideologicznego, który wymknął się ze szkoły i spowodował konflikt wśród nauczycieli, rodziców i innych przedstawicieli lokalnej społeczności. Cóż było powodem powstania takiego konfliktu? – Powodem była lekcja religii dość niefortunnie poprowadzona przez młodego katechetę, człowieka zapewne przepełnionego wielkim zapalem, ale chyba nie bardzo radzącego sobie z nową dla siebie sytuacją pedagoga.

Sednem sprawy było przedstawienie przez katechetę boskiego stworzenie zwierząt jako istot podległych człowiekowi, by ten mógł nad nimi panować i wykorzystywać je dla swoich celów. Konflikt jednak powstał dopiero z chwilą, kiedy katecheta określił zwierzęta jako automaty, pozbawione duszy nieśmiertelnej, a więc nieposiadające życia duchowego, kierujące się tylko sprytem i instynktem, stworzenia, które po zakończeniu życia na ziemi, nie pójdą do nieba.

Wtedy wstał z ławki chłopaczek (tak z dziesięć lat) i powiedział, że to wszystko nieprawda, bo on ma w domu psa, sunię, którą obserwuje od długiego czasu i wie na pewno, że pies ma takie same uczucia, jak człowiek, że się tak samo cieszy, boi, cierpi, przyjaźni i nienawidzi, że troskliwie opiekuje się swoim potomstwem. Chłopaka natychmiast poparli inni uczniowie.

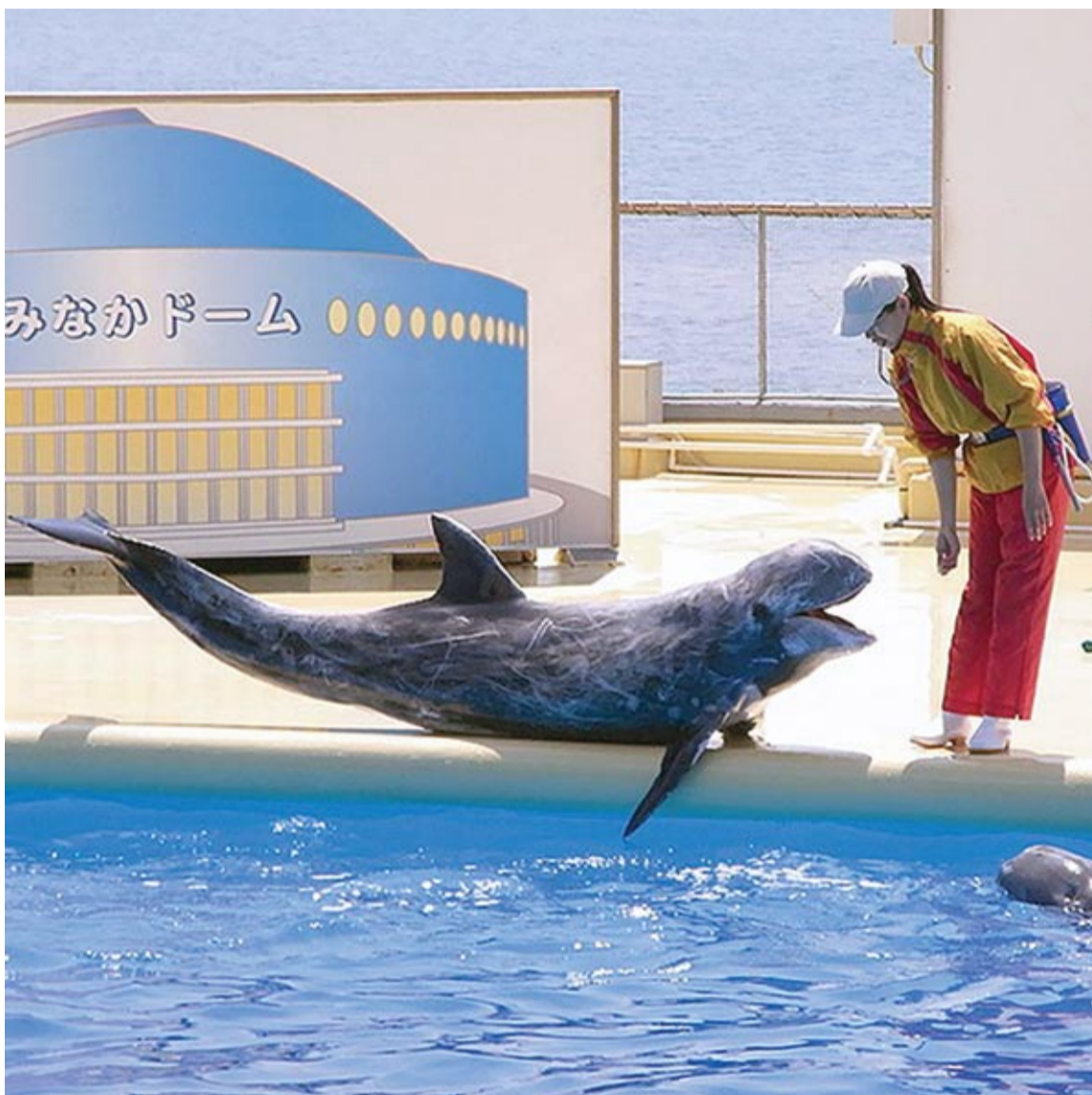
Że z tego dość błahego incydentu klasowego wybuchła afera, zawdzięcza się tylko katechecie, który postanowił złamać „bunt”, jaki mu przeszkadzał w prowadzeniu lekcji. Buntu nie złamał, bo nie był to żaden bunt. Dzieci się nie buntowały, a chciały tylko wyrazić swoją opinię, którą, co ważne, potrafiły obronić.

Katecheta opuścił szkołę, ale problem pozostał. No, bo jak w końcu jest z tymi zwierzętami? Mają wyższe uczucia, czy nie mają? Są istotami myślącymi, czy tylko sprytnie imitują myślenie, a naprawdę kierują się prostymi instynktami?

Może jeszcze za szybko na odpowiedź. Popatrzmy najpierw na kilka przykładów...

## Pies, który chodzi do kościoła

Misiek, to ślepy na jedno oko kundel, który uciekł z rosyjskiego statku na porcie we Fromborku. Misiek „wybrał wolność” przed wielu laty, bo w roku 2001. Szczególnie upodobał sobie Wzgórze Katedralne i najbliższe okolice świątyni, gdzie wkrótce stał się ulubieńcem mieszkańców Fromborka i turystów, masowo odwiedzających słynne na świecie miasto Kopernika. Bardzo szybko otrzymał imię, a początkowo bezdomnym, zaopiekowały się troskliwie fromborskie panie. Misiek jest psem znanym z tego, że... chodzi do kościoła!



Delfin Grampus Griseus. Tak wyglądał Jack z Pelorus. (fot. Wikipedia)

Niczym nieprzymuszany, ani wabiony, Misiek co niedziela udaje się razem z ludźmi do katedry na mszę! Siada, na „swoim” już miejscu przy organach i spokojnie, bez szczekania, biegania i co tam jeszcze, wysłuchuje całej mszy do końca, poczym wychodzi razem ze wszystkimi.

Nikt nie przegania z kościoła tego niezwykłego psa, bo Misiek zachowuje się w katedrze nadzwyczaj grzecznie. Ksiądz proboszcz, choć dostrzega całą niezwykłość jego zachowania, bynajmniej nie widzi w fakcie obecności psa w kościele, niczego gorszącego.

Misiek asystuje też we wszystkich pogrzebach. Przyłącza się do każdego konduktu pogrzebowego, odprowadzając zmarłego na cmentarz. Jest wtedy bardzo poważny, zachowuje się nadzwyczaj poprawnie, a nawet usuwa z drogi konduktu inne psy. Również i w takich sytuacjach nikomu nie przychodzi do głowy wypędzać Miśka.

O każdej godzinie 12, kiedy dzwony katedry wydzwanają na Anioł Pański, Misiek ustawia się frontem do kościoła i trzeba tak powiedzieć... śpiewa, modulując głos do tonacji dzwonów! Podobnie dzieje się w czasie dzwonienia na Apel Jasnogórski.

Miśka znają wszyscy. Nawet często przyjeżdżający do Fromborka Niemcy z daleka już wołają do niego – „O! Mysek! Mysek”!

Miśka nikt nie tresował. Miśka nikt nie nakłaniał do reakcji, mogących świadczyć, że pies odczuwa potrzeby religijne, na pewno nie chodzi też o dźwięki dzwonów, lub organów. On zdaje się wiedzieć, w jakiej uroczystości uczestniczy.

## Niezwykłe psy i ośmiornica o imieniu Paul

W 1929 roku w Sedalii w stanie Missouri USA, żył angielski seter o imieniu

Jim. Można się było od niego dowiedzieć, które konie wygrały wyścigi. Trzeba było tylko położyć przed psem kartki z napisanymi na nich imionami koni. Pies wskazywał zwycięzcę stawiając łapę na kartce z imieniem konia. Nikt nie wiedział w jaki sposób pies rozpoznaje pismo (czyli co? czyta??), nie mówiąc już o tym, skąd pies zna wyniki biegów, które się jeszcze nie odbyły?

Oczywiście, psa zaczęli sprawdzać profesorowie, ale i politycy Zgromadzenia Ustawodawczego stanu Missouri. Dawali mu polecenia wymawiane w kilku różnych językach, wreszcie w alfabecie Morsa. Nic nie było w stanie zaskoczyć zwierzęcia. Jim zawsze wiedział, czego się po nim spodziewano i zawsze wszystkie polecenia wykonywał bardzo precyzyjnie. W roku 1936, stary już i zniedołężniały Jim wytypował przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Miał nim zo-

stać mały wtedy jeszcze znany polityk Franklin Delano Roosevelt!

Obecnie dużego hałasu narobiła ośmiornica o imieniu Paul. Ośmiornica bowiem... typuje zwycięskie drużyny piłkarskie w Mistrzostwach Świata w piłce nożnej. Co arcyciekawe, typuje prawidłowo. Zaraz znaleźli się „ludzie światli i uczeni”, którzy zaczęli biadać nad upadkiem nauki w świecie ogarniętym prostactwem, oglupionym w dodatku czarną i białą magią. Jeden wielce uczony mąż proponował nawet, żeby Paula zjeść, smakowicie przyprawionego przed usmażeniem. No właśnie! Kiedy nauka stanęła wobec czegoś, co przerasta ją po wielokroć, to najlepiej ośmiornicę zjeść, aby bydlęciu dać naukę, by nie przeszkadzało uczoneму w błogim delektowaniu się swoją wspaniałością.

Oficjalna nauka dopuszcza zwierzętom, konkretnie psom, inteligencję nieprzekraczającą inteligencję dwuletniego dziecka, rozumienie około 150 słów, a nawet, zdolność liczenia do pięciu!

Ciekawe, ale uczeni zdają się nic nie wiedzieć o Rolfie, bedlington-terierze z Berlina, o którym było głośno w roku 1913. Zaczęło się od spontanicznie wyrażanych przez psa gestów, świadczących o tym, że rozumie rozmowy ludzi, a co więcej, że potrafi prawidłowo liczyć.

Chyba największą przeszkodą dla zrozumienia prawdziwych możliwości naszych zwierząt, jest brak systemu porozumiewania się ludźmi ze zwierzętami. Jeśli czasami uda się taką komunikację utworzyć, od razu widać, co tak naprawdę nasze zwierzęta myślą i czują. Tak też było z Rolfem. Kiedy opracowano system porozumiewania się z tym nieprzeciętnym psem, okazało się, że trafiono na rzekę informacji. Rolf umiał liczyć, dokonywał nawet skomplikowanych obliczeń, znał się na pieniądzach, potrafił je rozmieniać i zamieniać jedne na drugie, umiał też pisać, to znaczy wskazywać litery tworzące odpowiednie słowa i podobnie też czytał ze zrozumieniem, słowa układane mu z liter wypisanych na kartkach. Znał określenia abstrakcyjne, bardzo ładnie nazywając je po swojemu. Jego określenie jesieni to było – czas na jabłka. Podobno tylko jedno określenie było dla Rolfa zupełnie niezrozumiałe. Tym określeniem było słowo wojna.

Inny pies, Chris z Rhode Island liczył jak zawodowy rachmistrz, wyciągał pierwiastki, trudne zadania matematyczne, zajmujące matematykom około dziesięciu minut, Chris rozwiązywał w cztery minuty. Na pytanie, skąd on to wszystko wie, Chris odpowiedział – „Mądry pies”.

Był jeszcze Kurwenal, jamnik z Weimaru, którego nauczono posługiwać się alfabetem Bella. Jest to alfabet, przeznaczony dla ludzi głuchych od urodzenia do komunikowania się ze światem ludzi słyszących. Próbowalem kiedyś zaznajomić się z tym alfabetem. Jest tak wściekle skomplikowany, że dałem za wygraną nie później niż po kwadransie.

Otóż Kurwenal liczył szybciej niż profesorowie, chcący go „zdemaskować” i ośmieszyć. Z tym psem można było podyskutować, jak z nieprzeciętnie mądrym człowiekiem.

**Chyba największą przeszkodą dla zrozumienia prawdziwych możliwości naszych zwierząt, jest brak systemu porozumiewania się ludźmi ze zwierzętami. Jeśli czasami uda się taką komunikację utworzyć, od razu widać, co tak naprawdę nasze zwierzęta myślą i czują. Tak też było z Rolfem. Kiedy opracowano system porozumiewania się z tym nieprzeciętnym psem, okazało się, że trafiono na rzekę informacji. Rolf umiał liczyć, dokonywał nawet skomplikowanych obliczeń, znał się na pieniądzach, potrafił je rozmieniać i zamieniać jedne na drugie, umiał też pisać, to znaczy wskazywać litery tworzące odpowiednie słowa i podobnie też czytał ze zrozumieniem, słowa układane mu z liter wypisanych na kartkach. Znał określenia abstrakcyjne, bardzo ładnie nazywając je po swojemu. Jego określenie jesieni to było – czas na jabłka. Podobno tylko jedno określenie było dla Rolfa zupełnie niezrozumiałe. Tym określeniem było słowo wojna.**



### Mózg delfina przypomina mózg człowieka

Na morzach niezwykle miejsce wśród zwierząt autentycznie inteligentnych, zajmują delfiny. Od dawna już wiadomo, że mózg delfina bardzo przypomina mózg człowieka, a nawet przewyższa go ilością pofaldowań kory mózgowej. Podobnie też, jak u ludzi, jest on szczególnie rozbudowany w okolicach odpowiedzialnych za świadomość własnej osoby i powstawanie złożonych emocji. Wiedzano też, że wśród delfinów tworzą się bardzo rozbudowane więzi społeczne, rodzinne i uczuciowe.

W starożytnej Grecji zabicie delfina, tak jak zabicie człowieka, karane było śmiercią. Delfiny mają jakiś naturalny pociąg do ludzi. Często starają się bawić z kąpiącymi się w morzu, ale nie zawsze relacje pomiędzy ludźmi i delfinami sprowadzają się tylko do zabawy. Wiele osób, tonących w morzu, zostało uratowanych przez delfiny. One bardzo dobrze wiedzą, że ludzie, podobnie zresztą jak i one, muszą oddychać powietrzem, a więc starają się wypchnąć tonącego ponad powierzchnię wody. Zdarza się też, że delfiny odganiają od kąpiących się ludzi nawet duże grupy rekinów, szykujących się do ataku. Jeśli takie zachowanie uznać za przejaw solidarności z człowiekiem, świadczą o istnieniu wyższych uczuć, natychmiast można się spotkać z zarzutem, że mamy po prostu do czynienia z naturalnym instynktem udzielenia pomocy. Delfiny żyją w stadach i stadny instynkt zachowawczy mógł powstać jako zabezpieczenie członków stada. Ratowanie ludzi byłoby więc działaniem instynktownym, wyrobionym wśród delfinów dla ratowania swoich pobratymców, z którego ludzie korzystają jedynie przypadkowo.

Mam dla Państwa inny przykład, któremu już nie można postawić takich zarzutów.

Dwie największe wyspy Nowej Zelandii, Północną i Południową, rozdziela Cieśnina Cooka. Jest to akwen bardzo trudny dla żeglugi z powodu silnych i zmiennych prądów morskich. Najkrótsze przejście między wyspami to tak zwany Przesmyk Francuski pomiędzy północnym skrajem Wyspy Południowej i leżącą w Cieśninie wyspą D'Urville'a. Nazwa wyspy, jak i przesmyku, pochodzi od słynnego francuskiego odkrywcy Jules'a Dumont d'Urville'a, który tę wyspę odkrył i który po raz pierwszy przepłynął przesmykiem pomiędzy wyspami.

O ile żegluga przez cieśninę Cooka jest trudna, to przebycie Przesmyku Francuskiego jest arcytrudne. Droga najeżona jest ostrymi rafami ukrytymi pod powierzchnią wody, a leżące na

skalach szczątki rozbitych statków świadczą o tym, że niebezpieczeństwo na jakie narażają się marynarze, jest jak najbardziej realne. Mimo to kapitanowie zawsze ryzykowali przejście Przesmyku, bo to wielokrotnie skracało czas podróży.

### Delfin przeprowadzający statki przez niebezpieczną cieśninę

Zaczęło się w roku 1871, kiedy to szkuner „Brindle”, płynący z Bostonu



Ośmiornica Paul przepowiadała zwycięstwo drużyny niemieckiej. (fot. AFP/East News)

do Sydney z powodu okropnej pogody bezskutecznie usiłował odnaleźć drogę poprzez Przesmyk Francuski. Wtedy pojawił się delfin. Początkowo marynarze mieli zamiar go upolować, ale nie pozwoliła na to żona kapitana. Delfin pływał koło statku, to znowu odpływał, wracał. W pewnym momencie ktoś wpadł na pomysł, że delfin chce, aby za nim podążać i tak, statek ruszył za delfinem poprzez mgłę i deszcz. Delfin prowadził. „Brindle” przepłynął cieśninę prowadzony przez delfina, cały czas po bezpiecznie głębokiej wodzie. Taki był początek długoletniej współpracy marynarzy z delfinem, zwanym przez nich Pelorus Jack, czyli Jack z Pelorus.

Delfin zawsze trzymał się tego samego miejsca. Gdy nadchodził statek, pojawiał się Jack. Opływał statek kilkakrotnie dookoła, po czym wychodził

na prowadzenie na taki dystans, by sternik mógł go widzieć i rozpoczynał pilotowanie statku przez cieśninę. Po przejściu cieśniny, Jack „odmeldowywał” się, opływając statek dookoła i przepadał gdzieś w odmętach morskich. Gdy pojawiał się następny statek, zaraz skądś pojawiał się też delfin i procedura pilotażu zaczynała się od początku. Delfin nie robił tego dla nagrody. Właściwie nigdy jej nie otrzymywał. Zachowywał się jak ktoś, kto pełni służbę. Niech mi nikt nie

z „Penguina” rzucili się na pijanego bydlaka, bijąc go i kopiąc z zamiarem załuczenia na śmierć. Od śmierci uratował drania kapitan, wysilając na to cały swój autorytet.

Po tym incydencie Jack nie pojawiał się. Myślano już, że zginął, ale po paru tygodniach znowu stanął się na służbę i przeprowadzał statki. Tyle, że już nigdy nie podpłynął do „Penguina”. Marynarze rzucali pracę na „Penguinie” twierdząc, że statek jest przekłętą. We wrześniu roku

od ludzkiej głupoty. Zaczęto profesorowi nic się nie stało, poza lekką biegunką, która mogła być objawem nie tyle choroby, co obrzydzenia do materiału, który dzielnie połknął „dla nauki”. Incydent pomógł jednak medycynie, bo zaczęto się zastanawiać nad pojęciem odporności organizmu ludzkiego.

A co z delfinami? – Bada się je coraz dokładniej. Najwięcej zasług dla poznania delfinów położył Jim Mulen – badacz i treser delfinów z Del-

**Delfiny posługują się językiem, na który składają się dźwięki podobne do gwizdów. Jest to język bardziej wyrafinowany, niż język ludzki. Każdy delfin ma swoje imię, którym się przedstawia. Zbudowano specjalny telefon, przez który delfiny rozmawiały ze sobą. Nawet na ogromne odległości. Mówiły przez telefon jak ludzie. Gdy mówił jeden, to słuchał drugi i odwrotnie. Badanie wykazały, że delfiny mają bardzo rozbudowane życie psychiczne, a ich emocje są chyba silniejsze niż emocje ludzi. Potrafią przewidywać skutki swojego postępowania na wiele lat naprzód. Łatwo przyswoiły sobie język znaków do porozumiewania się z ludźmi.**

1904 rada miasta Wellington wydała rozporządzenie, biorące pod ochronę dzielnego delfina i prawo to było przestrzegane przez wszystkich, jak mało które.

Marynarze przestali się zaciągać na „Penguinia”. Statek jeszcze pływał, ale zdany w Przejściu Francuskim na samego siebie, któregoś dnia rozbił się na skalach, topiąc wszystkich pasażerów i załogę.

Jack został prawdopodobnie zabity przez flotę norweskich wielorybników, którzy przepływali w roku 1912 poprzez Cieśninę Cooka. Norwegowie mogli nic nie wiedzieć o Jacku i o prawie, chroniącym jego życie.

Ludzie pobożni, może nawet trochę żalując Jacka oceniają, że w końcu nie stało się nic nadzwyczajnego. Jack służył ludziom, jak umiał i jak wyznaczył mu to Stwórca.

Co powie nauka? Nauka nic nie powie, bo ona opracowała sobie wspaniałą wybieg, zabezpieczając ją przed niechcianymi odpowiedziami na niechciane pytania.

Nauka ma bowiem do czynienia z informacjami naukowymi i nienaukowymi. Jak jej coś odpowiada, to jest to informacja naukowa, a jak jej nie odpowiada, to jest to informacja nienaukowa, a informacje nienaukowe nauka ignoruje. Prawda, jakie proste?

Od zawsze tak było, że nauka zajmuje się tylko tym, co sama uważa, to znaczy tylko tym, co da się w jakiś sposób zauważyć. Był czas, że nikt nie widział bakterii i dlatego w roku 1892 niemiecki profesor Max von Pettenkofer, chcąc udowodnić, że nie istnieją żadne zarazki, które są tylko wymysłem jego dość niemądrych kolegów, publicznie wypił pojemnik, zawierający świeżą kulturę bakterii cholery, wyhodowaną z kału człowieka umierającego na tę chorobę.

Jeszcze raz okazało się, że miłosierdzie Boże jest większe nawet

finarium na Florydzie. Po kilkunastu latach badań stwierdzono, że delfiny posługują się językiem, na który składają się dźwięki podobne do gwizdów. Jest to język bardziej wyrafinowany, niż język ludzki. Każdy delfin ma swoje imię, którym się przedstawia. Zbudowano specjalny telefon, przez który delfiny rozmawiały ze sobą. Nawet na ogromne odległości. Mówiły przez telefon jak ludzie. Gdy mówił jeden, to słuchał drugi i odwrotnie. Badanie wykazały, że delfiny mają bardzo rozbudowane życie psychiczne, a ich emocje są chyba silniejsze niż emocje ludzi. Potrafią przewidywać skutki swojego postępowania na wiele lat naprzód. Łatwo przyswoiły sobie język znaków do porozumiewania się z ludźmi. Ich zdolności intelektualne są po prostu ogromne.

Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz? – Bo musiały upłynąć stulecia zanim mogliśmy pozbyć się stereotypu myślenia o sobie jako o „koronie stworzenia” i o zwierzętach, jako bydlętach do roboty i chodzącym kawałku polędwicy. Ten stereotyp skutecznie blokował umysły. Poza tym, bardzo trudno nawiązać porozumienie ze zwierzęciem. Ktoś zajmujący się badaniem zwierząt zawsze trafi na tę przeszkodę. Czasami udaje się problem ominąć tworząc „język” porozumienia. Nie zawsze to wystarcza, bo często zwierzę nie ma ochoty na podejmowanie rozmów z człowiekiem, co my odbieramy jako beznadziejny poziom umysłowy tego zwierzęcia. Jest prawdopodobne, że trafiają się zwierzęta mądre i zwierzęta głupie. Być może w takiej samej proporcji, jaką widzimy u ludzi. Oczywiście mamy wtedy większą szansę spotkać się ze zwierzęciem głupim. To też może mieć znaczenie w tworzeniu opinii, jaką wśród ludzi mają zwierzęta. Ale wszystko to nie znaczy, że zwierzęta nie mają duszy. Mnie się wydaje, że mają.

**Delfiny mają jakiś naturalny pociąg do ludzi. Często starają się bawić z kąpiącymi się w morzu, ale nie zawsze relacje pomiędzy ludźmi i delfinami sprowadzają się tylko do zabawy. Wiele osób, tonących w morzu, zostało uratowanych przez delfiny. One bardzo dobrze wiedzą, że ludzie, podobnie zresztą jak i one, muszą oddychać powietrzem, a więc starają się wypchnąć tonącego ponad powierzchnię wody. Zdarza się też, że delfiny odganiają od kąpiących się ludzi nawet duże grupy rekinów, szykujących się do ataku.**

# PROFESOR WACŁAW SZYBALSKI –

z profesorem WACŁAWEM SZYBALSKIM – polskim naukowcem, biotechnologiem i genetykiem, profesorem onkologii Uniwersytetu Stanowego Wisconsin w Madison (w stanie Wisconsin, USA) rozmawiają STANISŁAW KOSIEDOWSKI i MARIA BAZA podczas jego kolejnego pobytu we Lwowie, w ramach udziału w międzynarodowej konferencji naukowej. Mimo 89 lat, prof. Szybalski nadal pracuje naukowo i podróżuje po świecie.

**- Proszę opowiedzieć o atmosferze domu rodzinnego, która panowała w czasach polskiego Lwowa.**

- Urodziłem się w 1921 roku w rodzinnej kamienicy przy ul. św. Marka 2, naprzeciwko Wydziału Lasowego Politechniki Lwowskiej, który mieści się tam do dnia dzisiejszego. Tam spędziłem beztrudne dzieciństwo, lata szkolne i studenckie, stamtąd opuszczałem mój ukochany Lwów, gdy miałem zaledwie 23 lata. Stało się to w maju 1944 roku, tuż przed drugą okupacją Lwowa przez Armię Sowiecką. Reszta rodziny w obliczu zbliżającego się zagrożenia sowieckimi represjami (w czasie pierwszej okupacji sowieckiej do paszportów wbito nam paragraf 11, nakazujący opuszczenie Lwowa i zakaz osiedlenia się w promieniu 100 km od tzw. miast „strategicznymi”, do których należał też Lwów) wyjechała trochę wcześniej, chyba w marcu. Ja zostałem sam, z naszą kucharką – miałem jedzenie i „opierunek”. Chciałem ukończyć studia na Politechnice, które rozpocząłem w 1939 roku na polskiej Politechnice, a kontynuowałem podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej Lwowa, gdy Politechnika bez zmiany programu nauczania, kadry wykładowców i lokalizacji dwukrotnie zmieniła swoją nazwę: na Lwowski Instytut Politechniczny i Technische Fachkurse Lemberg.

Mój dom był w czasach przedwojennych oazą spokoju, elegancji i dobrobytu. Był także domem otwartym, gdzie często przyjmowano gości, urządzano spotkania i zabawy. Oprócz Rodziców: Michaliny z Rakowskich i Stefana oraz nas, dzieci: mnie i młodszego o 6 lat brata Stasia, mieszkali z nami także: kucharka Hania Stojanowska, która była osobą oddaną nam całkowicie i bardzo nam bliską oraz kolejne tzw. bony dla dzieci, najczęściej Niemki, których zadaniem było opiekowanie się nami oraz nauka języków obcych. W niedalekim sąsiedztwie mieszkali także nasi bliscy: dziadkowie Stanisława i Tadeusz Rakowscy oraz młodszy brat Matki Tadeusz. Rodzice byli ludźmi kulturalnymi, wykształconymi i majętnymi. Utrzymywali częste towarzyskie kontakty z lwowskimi naukowcami (m.in. prof. Jan Czekanowski – światowej sławy antropolog oraz prof. Rudolf Weigl – twórca pierwszej w świecie skutecznej szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu), lekarzami (m.in. wybitni pediatrzy – profesorowie: Franciszek Groër i Stanisław Progulski, znakomity ortopeda prof. Adam Gru-



Wacław Szybalski w 1931 roku (10 lat, koniec szkoły powszechnej) wraz z rodzicami i młodszym bratem Stasiem (ur. w 1927 roku)



Wacław Szybalski (od prawej) z mamą i Stasiem, rok 1939

ca), ludźmi kultury. Moje wychowanie w latach dzieciństwa obejmowało więc także naukę języków obcych, tańców towarzyskich, gry na fortepianie (na lekcje fortepianu w Florentyny Listowskiej ucześnie z Stanisławem Skrowaczewskim, słynnym dyrygentem). Bardzo silne były też w wychowaniu akcenty patriotyczne. Moja rodzina od szeregu pokoleń służyła Ojczyźnie. Przodkowie byli ambasadorami Rzeczypospolitej, uczestnikami powstań narodowych, ale także twórcami uzdrowiska w Nałęczowie. Obrońcy Lwowa – lwowskie Orleńskie – byli w naszym domu czczeni jak bohaterowie. Żałowałem, że urodziłem się trochę zbyt późno, aby także wziąć udział w Obronie Lwowa 1918 roku.

W naszej kamienicy mieszcili się konsulat honorowy Finlandii, mieszkał w niej również malarz Zygmunt Rozwadowski, uczeń Jana Matejki, współwykonawca m.in. „Panoramy Raclawickiej” i „Bitwy pod Grunwaldem”, nieco mniej znanej niż słynny obraz Jana Matejki.

Atmosfera mojego rodzinnego domu jest przedstawiona w obszernych i szczegółowych wspomnieniach mego brata Stanisława, dostępnych na stronie internetowej <http://lwow.eu/szybalski/stanislaw/wspomnienia.html> oraz <http://home.comcast.net/~julsta/>

**- Czy przyjeżdżał Pan później do Lwowa?**

- Tak, ale dopiero po prawie 30 latach, jeszcze za Breżniewa. Byłem wówczas gościem Akademii Nauk Związku Radzieckiego. Miałem wykłady m.in. w Moskwie – w Akademii Nauk, następnie byłem w Leningradzie, z Leningradu przyjechałem do Kijowa. Później chcieli, żebym z Kijowa wracał do Polski, ale ja się uparłem, że chcę jechać do Lwowa i pojechałem.

Od lat 90. byłem szereg razy we Lwowie. Nie wiem dlaczego, ale podczas każdego kolejnego mego przyjazdu samochody trzęsą coraz bardziej. Albo kiedyś drogi były lepsze, albo samochody... Byłem tutaj w zeszłym roku, to tak trzęsło, szczególnie na ul. Gródeckiej.



Wacek Szybalski – kierownik grupy hodowlanej

Za każdym razem Lwów odbieram jakoś inaczej. Poszedłem do „Georgea” wczoraj. Nie można było wejść przez główne drzwi. Powiedziano mi jednak, że go odbudowują i będzie piękny.

Odwiedziłem miejsca znane z młodości: rejon ulic przy starym Uniwersytecie, gdzie mieszkała moja rodzina: ul. św. Marka, Jana Długosza, Zyblikiewicza, parafialny kościół św. Mikołaja (ul. św. Mikołaja 2), stary uniwersytet (ul. św. Mikołaja 4), gdzie podczas wojny pracowałem w Instytucie Badań nad Tyfuszem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla, ogród botaniczny Uniwersytetu, gdzie w czasie przerw w pracy prof. Weigl uczył mnie strzelać z łuku do ogromnej słomianej tarczy, Politechnikę, gdzie studiowałem, gmach wydziału chemii, do którego miałem swój klucz, dzięki któremu mogłem tam wchodzić i pracować naukowo, ulicę Dwernickiego i moje ukochane VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego oraz „Żelazko” – park i pływalnię na Żelaznej Wodzie, park Stryjski, cmentarz Łyczakowski z rodzinnym grobowcem Trzywdar Rakowskich, gdzie pochowany jest mój ukochany Dziadek i prababka Wincenta Rakowska oraz nasza ukochana kucharka Hania Stojanowska, a także wiele innych bliskich sercu miejsc.

**- Jaki był ten Lwów Pana młodości, kiedy zdobywał Pan podstawy nauki?**

Lwów był miastem europejskim, światowym, w pełnym tego słowa znaczeniu. Ranga Lwowa jako ośrodka naukowego była w Polsce i świecie bardzo wysoka. Działo tu szereg znanych w świecie szkół naukowych: matematyczna ze Stefanem Banachem, największym matematykiem XX wieku, twórcą nowej dziedziny matematyki – analizy funkcjonalnej, Hugonem Steinhausem, Stanisławem Ulamem, współtwórcy amerykańskiej bomby atomowej, zoologiczna z Józefem Nusbaumem Hilarowiczem, którego następcą został Rudolf Weigl, antropologiczna z Janem Czekanowskim, filozoficzna z Kazimierzem Twardowskim, biochemiczna z Jakubem Parnasem i szereg innych. Do Lwowa, jak muzułmanie do Mekki, przyjeżdżali naukowcy z innych krajów, by tu, od polskich kolegów uczyć się nowych, oryginalnych metod naukowych. Politechnika Lwowska w XIX wieku była jedną z dwóch istniejących na ziemiach polskich politechnik, jedyną pol-

skojęzyczną. Nazywana była matką polskich politechnik, gdyż naukowcy pochodzący z niej – po wysiedleniu ze Lwowa w 1945 roku – tworzyli od podstaw wyższe szkoły techniczne w odrodzonej Polsce.

Na wysokim poziomie stało szkolnictwo średnie, wśród nich zaś szczególną pozycję zajmowało moje VIII Gimnazjum, którego kadra profesorska składała się także z wykładowców uniwersyteckich.

Przy tym wszystkim, Lwów był miastem radosnym, eleganckim, zaobanym. Gdy Ojciec zaplanował w latach 30. przeprowadzkę rodziny do Warszawy, gorąco zaprotestowaliśmy, bo Lwów był wobec Warszawy jak niebo i ziemia. Nie chcieliśmy mieszkać nigdzie indziej niż w naszym ukochanym i radosnym Lwowie.

Moją pierwszą nauką była nauka mego dziadka. Był on bankowcem, ale w jego domu, przy ulicy Długosza 19, była duża biblioteka z przesuwanymi schodkami, dającymi dostęp do wyżej położonych półek. Lubiałem się po nich wdrapywać. Dziadek bardzo starał się o moją edukację. Gdy zapytałem o coś na temat zegarka, dziadek zaprosił na tydzień zegarmistrza, który zamieszkał na ten czas w jego mieszkaniu. Do biblioteki przyniósł cały warsztat zegarmistrzowski. Pokazywał mi jak się naprawia zegarki. Dziadek zaprosił do domu także stolarza ze swoim warsztatem. Stolarz zrobił dla mnie małe warsztacik stolarski. Oprócz tego dziadek codziennie przynosił mi jakiś prezent. Byłem bardzo rozpieszczony przez dziadka, dla którego byłem pierwszym i jedynym wnukiem. Ale te prezenty były zawsze edukacyjne. Dziadek zmarł, kiedy miałem sześć lat. Ale pamiętam każdy dzień z nim spędzony, pamiętam jak wyglądał. Jego portret jest ciągle ze mną, mam go teraz w moim domu.

W wieku sześciu lat poszedłem do Szkoły Powszechnej. Najpierw była to dosyć znana Szkoła Mieczysława Kistryna, przy ul. św. Mikołaja. Ale ta szkoła mi się bardzo nie podobała. Mnie bardzo interesowała chemia, a oni tylko mówili o poezji. A oprócz tego źle pachniały ubikacje. Prosiłem rodziców, żeby mnie przenieśli. Rodzice przenieśli mnie do szkoły św. Józefa, która była prowadzona przez Braci Szkolnych. Szkoła się mieściła niedaleko kościoła św. Mikołaja. Kościół św. Mikołaja był parafialnym kościołem mojej rodziny. Rodzice tam brali ślub, tam byłem ochrzczony ja i mój młodszy brat.

**- Później było VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego?**

- Po czterech latach w Szkole Powszechnej zaczęła się pierwsza klasa VIII Gimnazjum. Po 2 klasie gimnazjalnej, poszedłem znowu do 1 klasy gimnazjalnej. To nie było zostanie w tej samej klasie na drugi rok. W 1932 roku zmienił się system edukacyjny szkolnictwa powszechnego i gimnazjalnego – była to tzw. „reformacja jędrzejewiczowska”. 8 lat nauki gimnazjalnej zmieniono na dodatkowe 2 lata szkoły powszechnej, 4 lata gimnazjum i 2 lata liceum. Lubiałem tę reformę, bo z kierunku matematyczno-przyrodniczego, później w liceum poszedłem na kie-

# LWOWIANIN Z DAWNYCH CZASÓW

runek matematyczno-fizyczny. Można było pójść na biologiczny, oprócz tego był klasyczny i humanistyczny.

**- To było chyba jedno z najlepszych gimnazjów?**

- Myślałem, że było najlepsze. Nowoczesne, wspaniale wyposażone w specjalistyczne pracownie: chemiczną, fizyczną, przyrodniczą, z wybitnymi nauczycielami, którzy rozbudzali w uczniach pasję poznania praw przyrody, historii, literatury (historyk: doc. Czesław Nanke, fizyk – Michał Halaunbrenner, chemik – Eugeniusz Turkiewicz, polonista – poeta Kazimierz Brończyk, matematycy: M. Gładysz i E. Śliwa), a byli często również wykładowcami wyższych uczelniach Lwowa: Uniwersytetu i Politechniki.

Pamiętam, że przy wejściu do budynku stały z obu stron duże rzeźby z kamienia lub gipsu, z prawej strony króla Kazimierza Wielkiego, z lewej królowej Jadwigi. Były koloru białego, z wyjątkiem buta króla Kazimierza, który każdy uczeń wchodzący do szkoły dotykał, co miało przynieść szczęście, lecz spowodowało, że nasz patron miał but dokładnie czarny.

**- Pańska rodzina miała kontakty z wybitnymi ówczesnymi przedstawicielami nauki, sztuki, kultury...**

- Wszyscy się znali we Lwowie. To było 360 tysięczne miasto. Najbliższy był prof. Czekanowski – antropolog światowej sławy.

**- Teraz jego córka prof. Anna Czekanowska wydaje lwowskie wspomnienia z okresu wojny. Pan profesor sponzoruje to wydanie. W Pana rodzinnym domu spotykało się śmietankę kulturalną i naukową Lwowa.**

- Tak się nie mówiło i nie myślało, to było normalne.

**- Pańską rodzinę leczyli lekarze, którzy zginęli na Wzgórzach Wuleckich.**

- Tak. Prof. Stanisław Progulski był moim pierwszym pediatrą, drugi – prof. Franciszek Groër uratował się jako jedyny z profesorów z masakry na Wulce. Gdy Staś (brat prof. Wacława Szybalskiego) zламаł nogę na nartach, to operował go prof. Adam Gruca słynny ortopeda.

**- Jak rozpoczęła się Pana kariera naukowa?**

- Ja zawsze chciałem być profesorem na politechnice. Od dziecka miałem dokładny plan w życiu. Jedno się tylko zmieniło. Chciałem studiować aeronautykę – budować samoloty, ale ten kierunek został zlikwidowany przez Sowietów na Politechnice Lwowskiej. Drugą moją pasją była chemia. Więc, wybrałem chemię aby pójść w ślady mojej Matki i prezydenta Mościckiego, który też był chemikiem, potem został prezydentem Polski... Prezydent Mościcki był znajomym naszej rodziny, jego druga żona Maria była przyjaciółką mojej mamy.

Moimi wykładowcami na Politechnice byli wybitni profesorowie, m.in.: Edward Sucharda, Adolf Joszt, Wiktor Jakób, Stanisław Pilat, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Bartel, Wacław Leśniński, Tadeusz Kuczyński.

**- Przed wojną zwiedził pan profesor kawał Europy, był w drużynie harcerskiej, wyjeź-**

**dzał na harcerskie jamboore (międzynarodowe zloty skautowe), m.in. do Rumunii, na Węgry, do Spały. Pytałem kiedyś pana, czy przed wojną nie czuł się jako Polak kimś gorszym w porównaniu do przedstawicieli innych narodów. Obecnie jeszcze Polacy, gdy jadą na Zachód, czują się często „biedniejszymi krewnymi”. Przed wojną Polacy ani materialnie ani kulturowo nie odstawali od Europy, wprost przeciwnie.**

- Miałem wrażenie, że wszystko za granicą jest gorsze od polskiego znacznie albo troszeczkę... Paryż mi imponował, był ładniejszy od Lwowa. Jeździłem po Polsce i świecie z wycieczkami, które organizowało gimnazjum. Zwiedziliśmy wówczas Francję, Niemcy, Włochy, Węgry, Jugosławie.



Prof. Wacław Szybalski (od prawej) z rektorem Uniwersytetu Lwowskiego Iwanem Wakarczukiem

Języków obcych nauczyłem się jeszcze w klasach gimnazjalnych. Tylko jednego języka się nie uczyłem – ukraińskiego. Miałem kilku kolegów Ukraińców, ale wszyscy mówili po polsku. Oprócz polskiego, znam język angielski, włoski, duński, niemiecki – przez to wojnę przeżyłem. Biegłem mówię po francusku, podczas licznych podróży do Węgier trochę się nauczyłem węgierskiego. Nigdy nie znałem rosyjskiego, chociaż podczas okupacji sowieckiej Lwowa przez dwa lata byłem obywatelem Związku Radzieckiego i studentem radzieckiej uczelni. Ale wszystkie wykłady na Politechnice Lwowskiej były po polsku, bo kadra naukowa była polska.

**- Opiekunki do dzieci w domu państwa Szybalskich były albo Niemkami, albo Francuzkami, żeby uczyć dzieci obcych języków od małego.**

- Tak, lecz w domu rozmawiało się po polsku. Tylko rodzice często rozmawiali po francusku, żeby służba nie rozumiała.

**- Kiedy Pan zaczął pracować u prof. Weigla?**

- Podczas sowieckiej okupacji byłem zajęty studiami oraz troszkę uprawialiśmy podziemie – produkowaliśmy materiały wybuchowe. Ale nie mogę się przyznać do tego, bo jeszcze mnie

teraz w Ameryce posadzą o terroryzm.

Wszyscy studenci dostawali miesięcznie po 100 rubli stypendium. Jeśli się miało wyjątkowo dobre stopnie, to dawali stypendium Stalina, czy Lenina, już nie pamiętam. Stypendium to wynosiło 500 rubli i ja je automatycznie dostawałem (zgodnie z przepisami, lecz ku konsternacji władz sowieckich).

Pracę w Instytucie prof. Weigla rozpoczął w 1939 roku mój ojciec, który doskonale znając język rosyjski (pochodził z Kongresówki, gdzie w szkołach obowiązywał język rosyjski), był osobistym tłumaczem prof. Weigla w kontaktach z władzami sowieckimi. Ojciec jako inżynier i przedwojenny współwłaściciel montowni samochodów, a także zapalony automobilista, był szefem transportu Instytutu prof. Weigla.

niemiecki, więc było mi bardzo łatwo radzić sobie z tym językiem.

**- Wspominał Pan, że tylko kilku Żydów z tej grupy przeżyło wojnę.**

- Z tych, których znałem, przeżyło tylko 14, ale mogą się mylić.

Przyjaźniłem się z piękną, miłą Żydówką. Ona nie wyglądała ani troszkę na Żydówkę, łatwo byłoby ją przemycić, jakby chciała u mnie mieszkać. Bardzo ją lubiłem. Pewnie dlatego jej rodzice nie pozwolili, bali się, że może jest między nami romans. A ona powiedziała, że są takie ciężkie czasy, że trzeba być ze swoimi. Jakbym miał wybór, to wołałbym mieć romans niż być zamordowanym.

**- Ojciec Pana – Stefan Szybalski – mechanik, inżynier, elektrotechnik pracował u prof. Weigla już za okupacji sowieckiej.**



Na wydziale Biologii Uniwersytetu Lwowskiego

- Mój ojciec nie był lwowianinem, ale warszawianinem. Skończył Szkołę Mechaniczno-Techniczną H. Wawelberga i S. Rotwanda – prywatną szkołę techniczną w Warszawie. Polakom nie wolno było studiować na politechnice, ona była tylko po rosyjsku, dla Rosjan. Jak skończył, to wyjechał na elektrotechniczne studia do Tuluzy.

Pełnił u prof. Weigla podwójną funkcję: szefa taboru samochodowego i nieoficjalnego ministra spraw zagranicznych, szczególnie do kontaktów z sowietami. Za okupacji niemieckiej, gdy tabor samochodowy został skonfiskowany, Ojciec był tylko karmicielem wszy.

**- Stefan Szybalski znał rosyjski doskonale, pomagał Weiglowi w tłumaczeniu, bo Weigl rosyjskiego nie znał.**

- W 1939 r. praktycznie nikt we Lwowie nie znał rosyjskiego. Za pierwszych Sowietów do Lwowa przyjeżdżało dużo rosyjskich profesorów – chcieli wyjechać za granicę, na Zachód. Lwów był na zachodzie. Dla nich było to zupełnie inne miasto. Ojciec mi opowiadał zwierzenia jednego z rosyjskich profesorów, który mówił, że w Rosji, aby przeżyć – musisz kraść. Ale nie za dużo, bo jak za dużo, to wsadzą cię do kryminalu. A jak za mało – to umrzesz z głodu.

**- Jaka była sytuacja we Lwowie za okupacji niemieckiej? Wiem, że uczelnie były zamknięte.**

- Wyższe szkoły i gimnazja zostały zamknięte, były tylko komplety prywatne, nielegalne. Tak było w pierw-

szym roku okupacji niemieckiej, która trwała trzy lata. Po roku otworzyli politechnikę, która została przemianowana na kursy zawodowe. Podobne kursy zawodowe, jednak głównie dla Ukraińców, zostały otwarte na medycynie uniwersyteckiej i weterynarii. Ale ci sami przedwojenni polscy profesorowie wykładali w tym samym miejscu, oczywiście – ci profesorowie, którzy przeżyli, ponieważ część z nich została zamordowana w lipcu 1941 r. (m.in. prof. Kazimierz Bartel, Włodzimierz Stożek, Stanisław Pilat).

Profesor Weigl był Polakiem z wyboru, który mimo rodzinnych czysto austriackich korzeni Polskę wybrał na swoją Ojczyznę i pozostał jej wierny do końca, niezależnie od grózb i obietnic hitlerowskich okupantów. Dzięki jego nieustraszonej postawie zostało uratowanych kilkuset wybitnych polskich, a także kilku żydowskich naukowców,

pozbawionych źródeł utrzymania i narażonych na śmierć i różne szykany władz okupacyjnych, rodziny zamordowanych polskich profesorów. Lista osób zatrudnionych w Instytucie prof. Weigla, który wymógł na Niemcach swoją wyłączność w kwestii zatrudnienia pracowników, sporządzona po wielu latach z pamięci wdzięcznych byłych pracowników Instytutu, liczy obecnie 512 osób, spośród których ponad 100 – to profesorowie powojennych uczelni w Polsce i za granicą. Lista ta jest ciągle niepełna, bo pracowało u Weigla około 3 tys. osób. Szczepionka przeciwtyfusowa z Instytutu prof. Weigla, oficjalnie produkowana pod egidą armii niemieckiej na jej wyłączne potrzeby, była nielegalnie, z narażeniem życia, przekazywana Polakom i Żydom. Pamiętam jedną z takich akcji, gdy wraz z Ojcem przewoziliśmy szczepionkę do warszawskiego getta, do prof. Hirszfelda, w zwykłej blaszanej bańce jako kawę zbożową, gdyż taki kolor miała szczepionka. Była to akcja niebezpieczna, ale jakąż wartość miało wówczas w ogóle życie ludzkie? Najważniejsze, że szczepionka dotarła szczęśliwie do getta i uratowała życie wielu ludzi, w tym prof. Hirszfeldowi.

Zmiana sowieckiego okupanta na niemieckiego nie przyniosła niestety poprawy sytuacji Polaków we Lwowie. Po sowieckiej panicznej ucieczce w końcu czerwca 1941 roku okazało się, że NKWD wymordowało ponad 6 tysięcy więźniów, głównie politycznych, z Brygidki, Łackiego, Zamarstynowa. Była to straszna, nieopisana >

▷ tragedia. Przekładaliśmy stopy już gnijących ciał aby odszukać bliskich.

Kilka dni później hitlerowcy w nocy, ukradkiem, aresztowali 25 wybitnych polskich profesorów Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Handlu Zagranicznego oraz 20 członków ich rodzin i domowników i po kilkugodzinnym brutalnym przesłuchaniu w Bursie Abrahamowiczów rozstrzelali ich w jarach Wzgórz Wuleckich. Aresztowano także mego wykładowcę z Politechniki, prof. geometrii wykresłej, pięciokrotnego



Przed VIII Gimnazjum we Lwowie

premiera rządu RP Kazimierza Bartla. W 2008 roku ufundowałem w warszawskim Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie kryształową tablicę ku pamięci zamordowanych. Niech przyjeżdżający tam z całego świata naukowcy wiedzą o tej tragedii, niech pamięć o nich nie zaginie.

Od 2003 roku negocjuję także z władzami Uniwersytetu Lwowskiego sprawę tablicy pamiątkowej dla prof. Rudolfa Weigla przy wejściu do starożytnego Uniwersytetu, przy ul. św. Mikołaja, którą chciałbym ufundować. Życzeniem moim jest, aby napis na tej tablicy był nie tylko w języku ukraińskim, którego większość przyjeżdżających do Lwowa z całego świata naukowców i turystów nie zna, ale także po polsku i po angielsku. Niestety nie ma na to zgody władz i tablicy dla tak wybitnego naukowca wciąż nie ma.

**- Jak łączył Pan pracę u prof. Weigla ze studiami?**

- U prof. Weigla pracowałem zaraz po wejściu Niemców do Lwowa, w 1941 r. w normalnych godzinach. Gdy w 1942 roku wznowiona została nauka na Politechnice („Technische fackurse”), wstawałem o 5:30. Rowerem jechałem do Weigla, tam pracowałem dwie godziny – przygotowywałem klatki z wszami dla karmicieli. Do moich obowiązków należało m.in. codzienne czyszczenie klatek, sprawdzanie stanu wszy w różnych stadiach ich rozwoju, usuwanie z klatek odchodów i martwych wszy itp. Byłem kierownikiem grupy karmicieli – przekazywałem karmicielom klatki z wszami i po 45 minutach karmienia odbierałem je od nich, umieszczając w specjalnych pojemnikach.

Później prof. Weigl przyprowadził do pomocy p. Stefanę Skwarczyńską – profesor literatury polskiej, żonę oficera polskiego. Rodziny oficerów Sowieci wywozili do Kazachstanu. Razem ze swoją matką i dwiema małymi córkami również została wywieziona do Kazachstanu. Przy pomocy prof. Weigla i prof. Kleiner wróciła z zesłania. Opowiadała mi jak ciężko było egzystować tam, w Kazachstanie,

bez mieszkania, jedzenia, z dala od wszelkiej cywilizacji. Wielu stamtąd nie wróciło, szczególnie starszych. Reszta, uratowana przez Armię Andersa, rozproszyła się po całym świecie. Lwów ich stracił. Dobrze to opisała Ola Watowa w książce „Wszystko co najważniejsze”, według której został też nakręcony film.

Następnie na rowerze, skrótem obok Ossolineum pędziłem na Politechnikę, stamtąd zaś wracałem na ulicę św. Mikołaja do Instytutu.

który nakazywałyby im przerwanie ssania ludzkiej krwi, gdy były syte, więc zdarzały się przypadki, że wszy pękały z przekarmienia.

**- W maju 1944 roku wyjechał Pan do centralnej Polski – do Końskich, a po wyzwoleniu Wybrzeża, w maju 1945 roku trafił Pan do Sopotu.**

- W Końskich u stryja zatrzymała się moja rodzina po opuszczeniu Lwowa. Tam też ja dojechałem w maju 1944 r. i podjąłem pracę w laboratorium chemicznym.

Po wyzwoleniu Gdańsk postanowiłem pojechać tam, by sprawdzić możliwość zamieszkania na Wybrzeżu. Ponieważ Gdańsk był kompletnie zniszczony w przeciwieństwie do Sopotu, pięknego uzdrowiska, znanego mi jeszcze sprzed wojny, poszukałem tam wolnego poniemieckiego mieszkania w jednej z nadmorskich, 3-rodzinnych małych kamienic niedaleko Grand Hotelu i kortów tenisowych. Wybrałem ten dom, bo nie rzucał się w oczy i moje wytrychy pasowały do zamków tak, że mogłem dom zamknąć.

Najpierw trzeba było przeżyć... W niecały miesiąc po swoim przyjeździe, sprowadziłem brata. W Sopocie i w Gdańsku w ogóle nie było ludzi na ulicach. Nie było sklepów, nie było



Prof. Waclaw Szybalski z bratanicą przed Operą Lwowską

**- Karmicielami wszy u prof. Weigla oprócz studentów, ludzi kultury, sztuki, było wielu naukowców. Kto ze znanych naukowców był w Pana grupie?**

- Byli to naukowcy głównie ze lwowskiej szkoły matematycznej: Stefan Banach, Jerzy Albrycht, Feliks Barański, Bronisław Knaster, Władysław Orlicz, a także inni naukowcy jak: Tadeusz Baranowski (biochemik), Ludwik Fleck (bakteriolog), Seweryn Krzemieniewski i jego żona Helena (oboje słynni bakteriologowie) oraz Stanisław Kulczyński (botanik i przedwojenny rektor UJK, powojenny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego), Stefan Krukowski (archeolog).

**- Pan musiał pilnować, żeby profesorowie, dyskutując na różne tematy, nie przekarmili wszy, bo wszy pękały z nadmiaru wyssanej krwi.**

- Tak. Każdy normalny człowiek jak najprędzej chciał zdjąć wszy, bo miejsce, w których są umieszczane wszy bardzo piecze i swędzi, a naukowcy, omawiając swoje matematyczne teorie, nie zwracali na to uwagi. Wszy laboratoryjne pozbawione były instynktu samozachowawczego,

gdzie kupić jedzenia. W magistracie w Sopocie można się było zapisać do pracy w administracji województwa gdańskiego. Pierwszą moją posadą było stanowisko naczelnika Wydziału Przemysłu Spożywczego. Najważniejszą sprawą był przydział do stołówki. Od razu poszedłem na politechnikę, zobaczyć co tam się dzieje. Rozbite okna, w pomieszczeniu politechniki stacjonowała konnica sowiecka.

Od czasu do czasu chodziłem tam. Któregoś razu poszedłem i widzę, że już nie ma Sowieców. Spotkałem miłego starszego pana. Okazało się, że jest on nowym dziekanem politechniki. Nazywał się Włodzimierz Wawryk, ze Lwowa. Powiedziałem, że jestem chętny do pracy na politechnice. Zaprowadził mnie do rektora – prof. Stanisława Łukasiewicza, oczywiście także ze Lwowa. Zostałem „od ręki” kierownikiem zakładu przemysłu spożywczego i biotechnologii. Tak się zaczęła moja gdańska kariera naukowa w kierunku biotechnologii. W tych czasach miałem cztery lub pięć stanowisk jednocześnie.

**- Procesy fermentacji wykorzystywał Pan profesor wcześniej, również do rze-**

**czy przyziemnych, po to, aby mieć walutę.**

Już w czasie wojny chemiczna wiedza mi się przydała – robiłem „samogonkę”, ale bardzo wysokiej klasy. Zbierało się stare butelki, myło i nalewało mój alkohol, który służył mi jako uniwersalna waluta.

**- Potem Pan nostryfikował dyplom w Gliwicach. Było to formalne uznanie, z pieczęcią Politechniki Śląskiej, że ukończył Pan studia chemiczne.**



Prof. Szybalski z aktorem Polskiego Teatru Ludowego Janem Tyssonem i dziennikarką Radia Lwów Anną Gordijewską

- Co to za nostryfikacja? Przecież ja ukończyłem Politechnikę Lwowską – uczelnię polską, nie zagraniczną... To była czysta formalność, załatwiona w dziekanacie, aby dokumenty się zgadzały. Ale formalnie musiałem mieć egzamin w Gliwicach prowadzony przez prof. Adolfa Joszta, mego lwowskiego wykładowcę. Czuję się ciągle absolwentem Politechniki Lwowskiej.

**- Prowadził Pan zajęcia na Politechnice Gdańskiej i wyjeżdżał ze studentami na staże zagraniczne do Danii.**

- To był cud. Granice były zamknięte i tu raptem okazało się, że możemy spędzić lato 1946 roku w Danii, w Kopenhadze.

**- Duńczycy zaproponowali wtedy pomoc Polsce?**

- Geneza była taka: było parę osób dobrej woli w Danii, które chciały pomóc polskim studentom i naukowcom w poszerzeniu wiedzy podczas letnich kilkumiesięcznych sesji wyjazdowych w Danii. Zniszczone podczas wojny uczelnie Gdańskie trzeba było odgruzowywać i odbudowywać, były ogromne kłopoty ze sprzętem laboratoryjnym, odczynnikami, więc zdobywanie wiedzy i badania naukowe były bardzo utrudnione.

Jedną z takich osób był prof. Niels Bohr, który w 1922 roku dostał nagrodę Nobla z fizyki za fundamentalne badania z mechaniki kwantowej (struktura atomu) i jego brat Harald Bohr – matematyk oraz sekretarz naukowy – Stefan Rozenthal (1903-1994) pochodzący z Polski. Stefan Rozenthal załatwił to wszystko. Oni zebrali prywatne fundusze. Jak się porozumieć z polskim rządem? Samolotem Czerwonego Krzyża przylecieli do Gdańska, pociągami pojechali do Warszawy, do ministerstwa. Akurat wtedy był Rząd Jedności Narodowej. Ja dostałem paszport zbiorowy, do tego została dołączona lista dwudziestu paru studentów.

**- Jak długo byliście wtedy w Danii?**

- Trzy miesiące. Było to coś niewyobrażalnego dla mnie... Po pięciu

latach wojny znalazłem się w normalnym kraju. Ludzie bezpiecznie się bawią, cieszą. Duńczycy mieli wspaniałe laboratoria. Wtedy nawiązałem kontakty z szeregiem profesorów, również z prof. Winge z Carlsberg Laboratory. Chciałem u niego w przyszłości popracować, on się zgodził. Asystent – profesor Haakon Nord zakochał się w jednej z polskich studentek. Chcieliśmy się wymienić – ja miałem zostać w Danii, on miał pojechać do Polski. Musiałem jednak

wrócić, bo do mego paszportu była przyklejona lista studentów. Pojechałem również po to, aby przedłużyć paszport.

**- Doktorat obronił Pan w 1949 roku w Gdańsku?**

- Tak, doktorat zrobiłem u prof. Ernesta Syma, który specjalizował się w biochemii drobnoustrojów, potem lawirowałem pomiędzy Gdańskiem a Kopenhagą.

**- W 1949 roku zaczął się Panem interesować Urząd Bezpieczeństwa. Nie odebrał Pan już dyplomu doktorskiego w Polsce.**

- Następnego dnia po obronie doktoratu wyjechałem do Danii, stamtąd – po uzyskaniu amerykańskiej wizej – statkiem do Ameryki. Podaliśmy, że mam doktorat. W USA przyjęli to na słowo i nikt mnie nie sprawdzał. Wydrukowany dyplom doktorski przywiózł mi do USA dopiero w 1957 roku mój brat.

**- Biotechnologia jest jedną z najprędzej rozwijających się dziedzin nauki, począwszy od czasów dwudziestolecia międzywojennego. Jej badania i teorie prowadzą do praktycznych zastosowań. Biotechnolodzy zajmują się otrzymywaniem produktów za pomocą czynników biologicznych, np. mikroorganizmów, wirusów, komórek roślinnych i zwierzęcych. Najczęściej ma zastosowanie w medycynie (tworzenie nowych leków i szczepionek), produkcji żywności (hodowla roślin odpornych na choroby i dających wyższe plony) i rolnictwie (biopreparaty do nawożenia gleby, preparaty paszowe).**

**Nadzwyczaj ciekawa jest Pana kariera naukowa. Lata 1949-50 spędził Pan w Instytucie Technologii w Kopenhadze. W latach 1951-56 pracował Pan w Laboratorium Cold Spring Harbor (USA). Wówczas właśnie tam formowały się zręby**

**genetyki bakterii i wirusów. Pięć następnych lat – to praca w Instytucie Mikrobiologii Uniwersytetu Rutgersa w New Brunswick, a od 1960 roku do chwili obecnej jest Pan profesorem onkologii w Uniwersytecie Wisconsin (USA).**

**Panie profesorze, spod Pana „ręki” wyszło wielu noblistów. Był Pan prekursorem pewnych tematów, z których ludzie dostawali Nobla.**

- Tak było do pewnego stopnia. Pracowałem w takiej dziedzinie, w której bardzo dużo ludzi dostało Nobla. To była bardzo dobra dziedzina. Na to żeby dostać nagrodę Nobla, trzeba mieć dobre nominacje, trzeba mieć prywatne poparcie naukowców albo poprzednich noblistów.

**- Z Pana otoczenia i dzięki temu, że Pan zainicjował pewne kierunki w nauce, ci ludzie dostali Nobla, a Pan nie dostał.**

- Ja byłem na liście tych, którzy nominowali do nagrody Nobla, samego nie można wystawić sobie nominacji.

**- Pan zapoczątkował szereg bardzo ważnych badań w dziedzinie genetyki.**

- Dlaczego poszedłem w tę dziedzinę? Byłem chemikiem. Zaczynała się prawdziwa chemia organiczna, kiedy Friedrich Wöhler w 1828 roku pierwszy raz zsyntezował chemiczny związek – mocznik. Chemia organicz-

na zrobiła się syntetyczną. Wszystko można było zbudować przez syntezę chemiczną. Przedtem było takie pojęcie, że człowiek nie potrafi zrobić organicznych rzeczy. Moją ideą było – chemicznie zsyntetyzować życie... Dlatego systematycznie w tym kierunku szedłem.

**- W sprawach genetyki rozmawiał z Panem Papieżem Janem Pawłem II.**

- Było to wtedy, kiedy dokonywano się manipulacji genetycznych. Ojciec Święty miał obawy, czy to nie jest nie-

bezpieczne, czy nie jest to coś złego. Powiedziałem, że to jest błogosławieństwo od Boga. Zostało to stworzone po to, żeby „wyleczyć chorych, nakarmić głodnych i oczyścić otoczenie”. On odpowiedział – proszę mi nie głosić kazania. Powiedziałem, że ja naprawdę w to wierzę. Badania

genetyczne są wykorzystywane w medycynie, w produkcji leków, w przemyśle chemicznym i kosmetycznym, w przemyśle spożywczym.

**- Coraz więcej się mówi o syntetycznej biologii. Pan profesor w 1974 roku, w jednej ze swoich prac zapoczątkował użycie tego terminu.**

- Obecnie jest to cała nowa dziedzina nauki. Niedawno byłem w Hongkongu, na IV międzynarodowym zjeździe syntetycznej biologii. Coraz więcej się robi użytecznych rzeczy.



Z córką na ul. Akademickiej we Lwowie

bezpieczne, czy nie jest to coś złego. Powiedziałem, że to jest błogosławieństwo od Boga. Zostało to stworzone po to, żeby „wyleczyć chorych, nakarmić głodnych i oczyścić otoczenie”. On odpowiedział – proszę mi nie głosić kazania. Powiedziałem, że ja naprawdę w to wierzę. Badania

**- W jakim celu przyjechał Pan do Lwowa?**

- Zostałem zaproszony na V coroczne spotkanie naukowe – regionalna współpraca w dziedzinie zdrowia, nauki i technologii.

**- Nad czym Pan profesor obecnie pracuje?**

- Wypracowaliśmy nowe metody sekwencjonowania DNA, które jest powtarzalne. Oprócz tego tworzymy tzw. biblioteki genowe.

**- Pan profesor od szeregu lat udostępnia swoje laboratorium w Wisconsin całym zastępem młodych polskich naukowców i nawet utrzymuje ich w swoim domu. Dzięki Panu rozwijają biotechnologię w Polsce.**

Za pomoc polskim uczelniom i naukowcom cztery polskie uczelnie (Akademia Medyczna w Gdańsku, Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska i UMCS) nadały Panu tytuł doktora honoris causa. Jest Pan też członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk, honorowym członkiem Włoskiego Towarzystwa Biologii Doświadczalnej i Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego, laureatem Medalu Hildale Uniwersytetu Wisconsin, Złotego Medalu Grzegorza Mendla, przyznawanego przez Akademię Nauk Republiki Czeskiej oraz „The 2003 Casimir Funk Natural Science Award”, Polskiego Instytutu Sztuk i Nauk, Nowy Jork, 2003. Jest Pan założycielem i wieloletnim redaktorem naczelnym międzynarodowego czasopisma GENE oraz członkiem redakcji licznych czasopism naukowych..

- Ja muszę mieć współpracowników, wszystkiego sam nie mogę zrobić. Zapraszam ich z Polski – z Gdańska. Nie jest to tylko moja zasługa.

**- Jest Pan ciągle zafascynowany Lwowem i chętnie wspomaga sprawy lwowskie finansowo i organizacyjnie. Założona przez Pana Fundacja im. prof. Wacława Szybalskiego, ma dwa cele: jeden – to promocja polskiej nauki, drugi – promocja Lwowa i upamiętnienie spraw lwowskich, wkładu lwowskich naukowców. Także moja strona internetowa www.lwow.home.pl rozwija się dzięki Pana pomocy. Fundusze na różne inne akcje pomocy dla Lwowa płyną szczerze od prof. Szybalskiego.**

- I w mózgu, i w sercu jestem stu procentowym lwowianinem, takim z dawnych czasów.

**- Pan Profesor zawsze podkreśla w swoich życiorysach, że urodził się we Lwowie, obowiązkowo dodając – w Polsce.**

- Bo to jest prawda. W 1921 roku, kiedy się urodziłem, biło tu serce Polski, tu była Polska.

**- Dziękujemy za bardzo interesującą rozmowę.**

**Zdjęcia: Stanisław Kosiedowski (2005 r.) oraz archiwum prywatne prof. Wacława Szybalskiego**

## Europejscy wolontariusze pracują we Lwowie

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

20 lipca 2010 r. wystartował we Lwowie młodzieżowy międzynarodowy projekt: „Desant Wolontariuszy – 2”. Już po raz drugi do Lwowa zjechali się wolontariusze z różnych krajów Europy. Rok temu pracowali oni w parku „Zniesienie” i w niektórych innych zielonych zakątkach Lwowa, również w parku im. Jana Pawła II na Sichowie. Tego typu akcje są bardzo rozpowszechnione i popularne w Europie, odbywają się przy wsparciu Komisji Młodzieżowej UE i są prowadzone przez Alians Europejskich Organizacji Wolontariatu. We Lwowie inicjatywę Aliansu poparła Rada Miejska i szereg niepolitycznych organizacji młodzieżowych. Organizatorem ze strony ukraińskiej była „Spółka Forum” – lwowska miejska organizacja, którą wspierają organizacja „Razem” oraz fundacja „Zachowanie architektoniczno-historycznej spuścizny Lwowa”. Jako wolontariusze, przyjechali do Lwowa przedstawiciele organizacji młodzieżowych z Polski, Francji, Rosji, Hiszpanii, Kanady, Czech i Ukrainy.

Projekt startował na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie odbyła się krótka konferencja prasowa dla lwowskich mediów z udziałem dyrektora organizacji „Spółka Forum” Ingi Worobiowej i dyrektora rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski” Igora Hawryszkewycza. Według słów Ingi Worobiowej, celem akcji jest popularyzacja ruchu wolontariuszy oraz idei wolontariatu wśród lwowskiej młodzieży. „Gości zaś interesuje nasz kraj, miasto. Chcą oni le-



piej poznać naszą kulturę, lecz przyjeżdżają do Lwowa nie turystycznie, a to po, by przede wszystkim spędzić

czas z pożytkiem. W lipcu i sierpniu planują kontynuację prac w parku „Zniesienie”. Chcą też uporządkować

skwer przy ul. Kopernika 51, obok gmachu Ossolineum. W historycznym centrum Lwowa zaplanowano zrobić zdjęcia wybranych zabytków architektonicznych dla porównania ich stanu z 2008 r. ze stanem w dniu dzisiejszym. Właśnie takie działania przewiduje proces wpisania ich na listę UNESCO. Inna grupa naszych gości przyjdzie z pomocą lwowskim dzieciom z ograniczonymi możliwościami. Akcje we Lwowie popierają struktury UE, francuska Asocjacja AMSED i Lwowska Rada Miejska – opowiada Kurierowi Inga Worobiowa. Dyrektor I. Hawryszkewyc w swym słowie do wolontariuszy zaznaczył, że: „opieka nad cmentarzami i ich sprzątnięcie ma we Lwowie tak długą tradycję, jak istnienie samych nekro-

polii. W XIX w. bardzo szanowano ludzi, którzy dobrowolnie poświęcili się takiej pracy i chowano ich po śmierci na miejscach honorowych”.

Po powojennym zaniedbaniu, Cmentarz Łyczakowski wraca do właściwego stanu. Jest to zasługa tak służb porządkowych rezerwatu-muzeum, jak i różnego rodzaju organizacji społecznych. Najwięcej pracy jest oczywiście przed Dniem Zaduszny. Warto tu też wspomnieć o inicjatywach polskich organizacji społecznych i kulturalnych. Dość już znana jest akcja „Światelko Pamięci”, która ma na celu zapalenie w to święto zniczy na Cmentarzu Łyczakowskim i jest zainicjowana przez KG RP we Lwowie. Akcję sprzątnięcia grobów wybitnych Ormian, prowadziła dwa lata temu ormiańska młodzież na czele z proboszczem katedry ormiańskiej, ks. Tadeusem Geworianem. Akcję tę na Cmentarzu Łyczakowskim zapoczątkowało „Towarzystwo Lwa”.

Liczne inicjatywy dotyczące uporządkowania i sprzątnięcia cmentarzy katolickich na Kresach, są stale podejmowane przez różne organizacje społeczne z Polski. Tylko w latach 2005-2009 grupy młodych Polaków z Kraju pracowały na cmentarzach katolickich w Stryju, Drohobyczu, Kutach, Czerniowcach, Nadwórnej i w wielu innych miejscowościach. Częściowo relacje z przebiegu tych akcji były umieszczane na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. Wedle naszych informacji, grupy młodzieży z Warszawy mają w planach kontynuację prac.

Opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
Ilustracja archiwum

**Pakt Ribentrop-Mołotow był faktycznie ustaleniem IV rozbioru Rzeczypospolitej. Nie był to pierwszy tego typu dokument w historii, który decydował o losach Polski bez jej udziału. Politycy XX wieku mieli na czym się wzorować.**

Pierwszego rozbioru dokonano w 1772 roku. Dokładnie Prusy, Rosja i Imperium Habsburskie podpisały cesję (podział) ziem Rzeczypospolitej 5 sierpnia. Ale faktyczne ustalenia zapadły o wiele wcześniej i to pomiędzy Rosją i Prusami. 15 stycznia 1772 roku w Sankt Petersburgu hrabia Panin, hrabia Solms, książę Golicyn podpisali Tajną konwencję rosyjsko-pruską dotyczącą rozbioru Rzeczypospolitej. W tym dokumencie mamy pewne fragmenty tekstu, które z pewnymi zmianami zastosowali Mołotow i Ribentrop. Wczytajmy się: „Jej Cesarska Mość imperatorowa Wszech Rosji i Jego Królewska Mość król Prus, znajdując się w stanie najściślejszego związku wszystkich interesów swych monarchii, uznają się za zobowiązanych by zwrócić najpoważniejszą i baczniejszą uwagę na teraźniejszy zbieg okoliczności – tak na całkowity zamęt, w jakim pogrążona jest Rzeczpospolita przez niezgodę pomiędzy możnymi i zepsucie ducha wszystkich jej obywateli...”

Ich Moście po dojrzałym namyśle nad bezpośrednimi związkami jakie zachodzą pomiędzy takim położeniem sąsiedniego kraju a ich własnymi monarchiami i bezpieczeństwem ich granic, uważają za niezbędne współdziałanie pomiędzy sobą dla podjęcia środków zabezpieczenia ich tytułów, praw i pretensji wobec Rzeczypospolitej Polskiej, w celu przyłączenia do swych państw niektórych okręgów tego królestwa, przedstawiając w ten sposób z jednej strony zabezpieczenie ich interesów, z drugiej strony by wyrzec tym silniejsze wrażenie na niezgodnych umysłach Polaków, by przyspieszyć termin uspokojenia ich ojczyzny, by mieli na uwadze rzeczywiste zamiary ich sąsiadów...”

## I ROZBIÓR POLSKI



**Kołacz królewski – alegoria rozbioru Polski, miedzioryt z rysunku Nicolas Noël Le Mire**

Dalej idzie cały szereg punktów, omawiających szczegóły działań militarnych i politycznych na wypadek gdyby Francja lub Austria starały się przeszkodzić realizacji Konwencji lub miały inne plany względem ziem polskich.

O jakim „zepsuciu” mowa w tym dokumencie? Polska pod koniec XVIII wieku była państwem, które nie było w stanie obronić się w czasie konfliktu zbrojnego, nie była w stanie obronić też swoich interesów na arenie politycznej. W Europie narastał nowy konflikt zbrojny. Po rozbiciu Porty Rosja zaczęła wysuwać pretensje do ziem Mołdawskich i Wołoszczyzny, zbliżając swoje granice do terenów, będących w strefie wpływów Habsburgów. Habsburgowie gotowi byli okazać wsparcie Turcji, która dawno miała

poparcie Francji. Prusy związane były sojuszem z Rosją i konflikt wciągnął by je również. Francja i Austria starały się przyciągnąć Prusy do swego obozu. To właśnie Paryż i Berlin jako pierwsze zaproponowały rozładować napięcie kosztem terenów polskich.

Idea francuska zakładała przekazanie południowych rubieży Rzeczypospolitej Turcji, co zabezpieczałoby interesy Austrii i umacniało pozycję Porty Otomańskiej. Prusy, w zamian za neutralność i przekazanie części Śląska Austrii, miały uzyskać Warmię z Mazurami oraz fragment Kurlandii. Fryderyk II prowadził jednak niezależną politykę w tej sprawie. Nie miał on zamiaru wspierać Francuzów i Austriaków, zrywać sojuszu z Rosją i oddawać choćby skrawka Śląska. Jednocześnie pragnął uniknąć za wszelką cenę konfrontacji

wojskowej, gdyż kraj zrujnowany wojną siedmioletnią potrzebował pokoju. Pragnął zrealizować także podstawowe dążenie Hohenzollernów do połączenia Brandenburgii z Prusami. W tym celu rozpoczął próby wciągnięcia Rosji do dzieła cesji ziem Polski i sondowania, na jak duże ustępstwa jest w stanie pójść Petersburg. Rosja, nie miała bowiem żadnego zysku z podziału kraju, który uważała za swój protektorat, wręcz przeciwnie, mogła na tym tylko stracić. Austria, natomiast, nie była zainteresowana w polskich terenach. Na sercu jej raczej leżało złagodzenie stosunków z Rosją. W przejęciu części ziem polskich widziano raczej rekompensatę. Trwająca przez cztery lata konfederacja barska, którą stłumiła interwencja wojsk rosyjskich, powstanie hajdamaków na Ukrainie, wydatnie osłabiły pozycję króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego, który w oczach Rosjan przestał być mocnym i wiarygodnym gwarantem rosyjskiego protektoratu nad Rzeczpospolitą.

Bezpośrednim i wygodnym uzasadnieniem dokonania rozbioru stał się zamach i porwanie 3 listopada 1771 r. króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przez spiskowców, związanych z konfederatami barskimi. Wszystkie trzy dwory rozpętały kampanię, jakoby był to dowód na niezdolność Rzeczypospolitej do utrzymania porządku i jednności wewnętrznej oraz, że jej stan anarchii jest zagrożeniem dla trzech sąsiednich państw (analogicznie jak pomocą bratniemu ludowi Zachodniej Ukrainy w 1939 roku). Dalsze rozmowy na linii Berlin-Petersburg przeciągały się aż do 1772 roku, gdyż Austria odżegnywała się od próby podziału Polski, rozpatrując jeszcze możliwość rozbioru Turcji (tamte tereny po prostu bardziej Austrię interesowały). Ostatecznie przeważał realizm polityczny – podział części ziem polskich między Rosję a Prusy był właściwie formalnością, chodziło już tylko o skonkretyzowanie wielkości zagarniętych terytoriów. Ziemie polskie nie zostały podzielone w całości pomiędzy trzech zaborców. Rzeczpospolita Polsko-Litewska posiadała na tyle olbrzymie terytorium, że postanowiono wykorzystywać je częściowo do gaszenia przyszłych europejskich

konfliktów. Podpisanie traktatów, dotyczących pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej nastąpiło w Petersburgu **5 sierpnia 1772 roku**. Zaś w dniu **30 września 1773 roku** zatwierdził je Sejm Rozbiorowy, zwołany w Warszawie przez zaborców (przy proteście trzech posłów, w tym Tadeusza Rejtana).

Polskę podzielono w następujący sposób:

**Austria** otrzymała całą południową Polskę po Zbrucz ze Lwowem, ale bez Krakowa (83 tys. km<sup>2</sup> oraz 2,65 mln mieszkańców). Przy czym już w 1770 r. Austria samorzutnie przejęła Spisz i powiaty nowotarski, nowosądecki i czorsztyński.

**Prusy** anektowały Warmię i Prusy Królewskie (Pomorze Gdańskie), lecz bez Gdańska i Torunia (36 tys. km<sup>2</sup> oraz 580 tys. mieszkańców). W ten sposób król Prus Fryderyk II Wielki zrealizował swe wieloletnie marzenie o państwie na jednolitym obszarze od Niemna do Łaby.

**Rosja** zagarnęła Inflanty Polskie oraz wschodnie, peryferyjne krańce Rzeczypospolitej za Dnieprem, Drucią i Dźwiną (województwa: mścisławskie, witebskie i połockie oraz część mińskiego i inflanckiego – ogółem 92 tys. km<sup>2</sup> oraz 1,3 mln mieszkańców), utrzymując poza tym swój protektorat nad resztą okrojonego kraju.

W wyniku zatwierdzenia traktatu rozbiorowego, król Stanisław August Poniatowski uzyskał spłatę swoich długów, których wysokość w znacznej mierze podał fikcyjną. Pieniądze te zostały wypłacone podstawionym przez niego fikcyjnym wierzycielom, którzy w dużej mierze byli jego zastraszonymi. W czasie przeprowadzania rozbioru król wziął ze skarbcza wspólne dworów Rosji, Austrii i Prus, utworzonej na przekupienie posłów sejmiku delegacyjnego sumę 6000 dukatów.

W taki to sposób Polska po raz pierwszy w historii stała się „strefą buforową”, „ziemią niczyją”, która miała służyć do łagodzenia konfliktów europejskich (czytaj: interesów rosyjsko-niemieckich). Jak wiemy historia lubi się powtarzać i w XX wieku znów Polska znalazła się w tych samych realiach – przeszkadzała Rosji i Niemcom, więc znów ją podzielili.

KG

## DO MORZA I OD MORZA

KONSTANTY CZAWAGA

- Na południu Ukrainy, nad morzem Azowskim, dzięki pomocy z Polski oraz miejscowych sponsorów, w wielu miejscowościach nadmorskich zostały zorganizowane w tym roku kolonie dla dzieci z parafii rzymskokatolickich – powiedział KG ks. Jan Sobito, wikariusz generalny diecezji charkowsko-zaporoskiej. – Odpoczywają tu dzieci z całej Ukrainy. Przyjeżdżają one przede wszystkim po to, by zaczerpnąć świeżego powietrza morskiego. Jednocześnie tak staramy się organizować pobyt, żeby dzieci miały zapewniony także okres odpoczynku duchowego: Mszę św., modlitwę. Dzieci odjeżdżają umocnione nie tylko na cele, ale również duchowo.

Wikariusz parafii przy katedrze łacińskiej w Odessie ks. Jan Dargiewicz w rozmowie zaznaczył, że w tym mieście sytuacja jest nieco inna.

- Zaczyna się lato i wszyscy jadą nad Morze Czarne, które jest bardzo ciepłe. Natomiast tutejsza młodzież jedzie w inne strony, bo morze ma praktycznie przez cały rok. Korzysta z różnych zaproszeń z Polski.

Ks. Dargiewicz przyjechał na Ukrainę z Polski i pracuje w Odessie od pięciu lat.

- W pierwszym roku pojechałem z młodzieżą i dziećmi do swojej rodzinnej diecezji ełckiej na zaproszenie Caritasu – wspomina duszpasterz – 160 osób uczestniczyło w „Wakacjach z Bogiem”, poznając piękną tutejszą przyro-

dę, ale przede wszystkim kościoły i wiarę, która jest w Polsce bardzo widoczna, co bardzo podbudowało obecność tam młodzież z Ukrainy. W kolejnych latach jeździliśmy do Polski na zaproszenie Caritasu. Byliśmy na Parafiadzie w Warszawie. Ostatnio byliśmy w górach, w Poroninie, 45 dzieci plus opiekunowie, gdzie też przeżyaliśmy swoje rekolekcje.

Podkreślił, że młodzież jest bardzo zadowolona z tych wyjazdów, bo pogłębia swoje spojrzenie na świat i Polskę, jej kulturę, jakiej osnową jest przecież kultura chrześcijańska.

- Wracając na Ukrainę młodzież przekazuje innym wartości, jakie zdobyła w Polsce – zaznaczył ks. Jan Dargiewicz.

KG

### List do redakcji

## SŁOWA WDZIĘCZNOŚCI OD MIESZKAŃCÓW ŁANOWIC

Pan Stanisław Orski pochodzi z Łanowic i nigdy nie zapomina o swojej rodzinnej miejscowości. Pomimo podeszłego wieku (ma on już 80 lat), Pan Stanisław często do nas przyjeżdża. Szczególnie pamięta on o ludziach starszych, samotnych i opuszczonych. Gdy tylko przyjedzie do Łanowic, mimo zmęczenia po podróży, idzie i odwiedza osoby starsze. Rozmawia z nimi, wspiera moralnie i finansowo.

Ludzie podziwiają jego wytrwałość, pracowitość i poświęcenie. Rozumieją, że często ciężko mu to przychodzi, bo i lata już robią swoje, ale pan Stanisław się nie poddaje. Mieszkańcy Łanowic też chcą się jemu jakoś odwdziżyć. Często modlą się za niego, dają na Mszę św. w jego intencji i proszą Boga o siły i zdrowie dla niego.



Drogi panie Stanisławie, chcemy Panu serdecznie za wszystko podziękować i złożyć życzenia: szczęścia, zdrowia, powodzenia. Niech Pan żyje długie lata w szczęściu, niech z łaski Boskiej omijają Pana troski, niech Panu służy dobroć i zdrowie jak najdłużej – tego życzą Panu rodacy.

**Mieszkańcy Łanowic**

Opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
Ilustracje archiwum

# ZAMACH NA MAJESTAT

W artykule poświęconym I rozbirowi Polski wspominałem o pewnym wydarzeniu, które zostało potraktowane jako pretekst do rozbioru ziem Rzeczypospolitej. Chodzi o porwanie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przez stronników Konfederacji Barskiej. Jak to było z tym porwaniem historycy spierają się do dziś i wysuwają różne wersje. Ale wróćmy do faktów.

Jeśli chodzi o zamachy w dawnej Polsce, to zapamiętany został przede wszystkim nieudany zamach na króla Zygmunta III Wazę, którego dokonał prawdopodobnie chory psychicznie szlachcic Michał Piekarski – co skończyło się dla niego wyrafinowaną kaźnią. Stąd powiedzenie – płóć jak Piekarski na mękach.

3 listopada 1771 r., wieczorem około godziny 22, u zbiegu ulic Miodowej i Koziej dokonano czynu nad wyraz zuchwałego. Karetą, którą wracał z odwiedzin u chorego wuja Michała Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego, król Stanisław August Poniatowski, została zaatakowana przez konfederatów barskich. Padły strzały, jeden z dworzan królewskich został zabity, a drugi ranny. Sam król, który próbował uciekać został oszołomiony uderzeniem w głowę, a następnie zaciągnięty na konia i wywieziony. Tymi którzy odważyli się podnieść rękę na majestat królewski, byli Stanisław Strawiński, Walenty Łukawski i Jan Kuźma. Ich celem, najprawdopodobniej nie było zabójstwo króla, ale porwanie i przekazanie władzom konfederacji barskiej. Na szczęście dla króla porywacze nie najlepiej orientowali się w topografii Warszawy, ale zapewne swoje zrobił też strach i panujące ciemności (napad miał miejsce około godziny 22). Ponad 20 osobowa grupa porywaczy rozperzchnęła się. Przy królu pozostał tylko Jan Kuźma, który uprowadził go w stronę Marymontu i tam w przydrożnym młynie przetrzymywał przez całą noc. Nie wiemy o czym król rozmawiał z porywaczem i czym go ujął, ale po kilku godzinach, szczęśliwie powrócił do Zamku Królewskiego. W marcu 1773 roku sprawiedliwość dopadła kilku porywaczy. W procesie przed Sądem Sejmowym – właściwym do orzekania w sprawach szlachty osiadłej, a zagrożonych karą śmierci – oskarżonym zarzucono nie tylko porwanie króla, lecz także próbę jego zabicia. Dwóch z nich – wspomniany już Łukawski i niejaki Cybulski zostało skazanych na karę śmierci. Podobnie, jak przeszło 150 lat wcześniej w sprawie Piekarskiego i tym razem opracowanie dokładnego scenariusza egzekucji zlecono marszałkowi wielkiemu koronnemu. A oto fragment tego dokumentu:

„Dnia 10 Septembris z rana o godzinie 6 powinno zjechać przed więzienie wielkie marszałkowskie wózków parokonných najętych furmańskich trzech. Jan Kuźma o teźże godzinie z Zamku pod wartą marszałkowską powinien być do więzienia przyprowadzony w łańcuszku. O teźże samej godzinie, aby 100 żołnierzy, oprócz oficerów i unteroficerów, chorągwi węgierskiej stało przed więzieniem, z bronią nabitą, z nastosowanemi bagnietami, których IMC Pan Rotmistrz komenderować ma. Ichmość ks.ks. Kapucyni do godziny najdalej 7 z rana z dekretowanemi dyspozycją duszy. O godzinie 7 rano więźniowie dekretowani już



Wojska Kazimierza Pułaskiego pod Częstochową, Juliusz Kossak – akwarela

powinni być ubrani podług zwyczaju w kordygardzie, na dole. O teźże godzinie Cybulski i Łukawski, oddani Mistrzowi, podług zwyczaju powinni być wsadzeni każdy do wózka, tj.: Łukawski na jeden z księdzem, Cybulski na drugi także z księdzem (...). Gdy do pałacu przyjadą, tam już zastaną 480 żołnierzy od gwardii pieszej koronnej, w kwadrat *theatrum* otaczających, gdzie do miejsca kobylicami oznaczonego, wózki z więźniami i wartą marszałkowską wnijdą. Komenda zaś pułku IMC Pana Byszewskiego otoczy te kobylice. Na *theatrum* najpierw Łukawski wprowadzony i podług osnowy dekretu egzekwowany będzie, tj. ścięty, ręce obydwie po śmierci ucięte i odłożone na bok, dla zawieszenia na palach przy gościach publicznych, kadłub zaś sam poćwiartowany i na stos, przez milicję otoczony, wraz z głową wrzucony i podpalony być ma. A gdy stos podpalony będzie, Mistrz powróci na *theatrum*, sprwadzi z wózka Cybulskiego i zetnie na *theatrum*, którego ciało w trumnę włożone i na cmentarzu któregośkolwiek kościoła pogrzebione być ma”.

Egzekucji porywaczy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przyglądało się około 20 tysięcy osób. Byli wśród nich pozostali uczestnicy nieudanej akcji, a wśród nich Jan Kuźma. Do przyglądania się krwawemu widowisku zmuszona została także Marianna Łukawska, żona jednego z dwóch straconych. Dla tej ostatniej ta forma „terapii szokowej” z ewentualnych królobójczych skłonności oka-

zała się zabójcza – przerażona widokiem śmierci swego męża kobieta po trzech dniach zmarła.

Jan Kuźma skazany został na banicję, z której po kilku latach wrócił. Co ciekawe podczas procesu król usilnie bronił porywacza.

Inną wersję wydarzeń przedstawił historyk Jerzy Łojek. Według niego cała sprawa została zaplanowana przez króla. Chodziło o to by pokazać europejskim monarchom podłość konfederatów. Jan Kuźma miał być więc, człowiekiem na usługach Stanisława Augusta. Natomiast rana, z jaką król się obnosił to wynik sprzeczki z oficerem zazdrośnym o swoją małżonkę.

Jak by tam nie było fakt porwania króla miał miejsce i wpłynął na późniejsze losy całego narodu.

Kim byli zamachowcy i skąd się wzięli z dalekiego podolskiego Baru w Warszawie? Jak potoczyły się dalsze losy bohaterów-patriotów?

Narzucony Polsce przez carycę Katarzynę II król Stanisław August Poniatowski w 1764 roku rozpoczął reformy systemu prawnego Rzeczypospolitej. Likwidacja demokracji szlacheckiej, przyznanie protestantom i prawosławnym praw politycznych wzbudziły wśród szlachty sprzeciw. Te zmiany były na tyle rewolucyjne, że nawet rodzina Czartoryskich, zawsze inicjująca reformy polityczne i społeczne, sprzeciwiła się zmianom.

Jednak sejm konwokacyjny, pod presją posła rosyjskiego Nikołaja Repnina i 40 tys. wojsk rosyjskich, przyjął Traktat o wieczystej przyjaźni z Rosją.

W taki sposób Polska dostała się pod protektorat Rosji. Caryca Katarzyna II zagwarantowała nienaruszalność granic i ustroju wewnętrznego. To wszystko było do przelknięcia, ale nadanie równych praw innowiercom był nie do przyjęcia dla szlachty i kościoła. Przeciwnicy polityki króla zjechali się w Barze na Podolu i 4 marca 1768 roku zawiązali i zaprzysięgli konfederację. Naczelne hasło konfederatów brzmiało: Wiara i Wolność.

Na wieść o zawiązaniu konfederacji już 23 marca Rada Senatu większością głosów postanawia przywołać wojska rosyjskie, żeby rozprawiły się z konfederatami. Sam król jest gotowy podpisać się pod ta decyzją, *aby tym okazać swą gorliwość i niewzruszoną wierność ku Rosji*.

Lecz idee konfederacji zaczyna ją rozchodzić się po kraju. W połowie roku marszałek województwa krakowskiego wzywa uniwersałem mieszkańców powiatów do poparcia ruchu. Uniwersał wzywał katolików „by wzięli pod siebie to przekonanie, że lepiej przestać żyć, aniżeli patrzeć na nadwężenie wiary świętej katolickiej, tudzież widząc oczywistą zgubę Ojczyzny”. W 1768 roku konfederacja szybko rozprzestrzeniła się na Małopolskę, Wielkopolskę i Ukrainę, w 1769 roku objęła Litwę. Inicjatorami zawiązania konfederacji byli: biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasieński, marszałek nadworny koronny Jerzy August Mniszech. Związek zbrojny zorganizowali: Michał Hieronim Kra-

siński (marszałek generalny konfederacji w Koronie), Joachim Potocki (regimentarz generalny konfederacji w Koronie), Michał Jan Pac (marszałek generalny konfederacji na Litwie), Józef Sapieha (regimentarz generalny konfederacji na Litwie) i marszałek związku wojskowego konfederacji Józef Pułaski (ojciec dowódcy konfederatów Kazimierza Pułaskiego). Konfederaci wszczynając wojnę domową wypowiedzieli również wojnę Rosji i zaatakowali garnizony wojsk rosyjskich znajdujące się od czasu bezkrólewia w 1763 r. w Rzeczypospolitej. Gdy 19 czerwca 1768 r. Rosjanie, wspierani przez wierne Stanisławowi Augustowi wojska koronne pod wodzą regimentarza Franciszka Ksawerego Branickiego zdobyli Bar – szlachta przeniosła walki na Ukrainę licząc na pomoc pobliskiej Turcji. Wkrótce jednak doszło tam do buntu hajdamaków i rzezi ludności polskiej i żydowskiej (rzeź humańska, koliszczyzna). Krwawy bunt chłopski został równie okrutnie stłumiony, a przywódcy kozaccy Iwan Gonta i Maksym Żelźniak straceni.

Sytuacja polityczna wokół Polski sprzyjała działalności konfederatów. 25 września 1768 r. Turcja faktycznie wypowiedziała wojnę Rosji pod pretekstem żądania opuszczenia Polski przez wojska rosyjskie. Nikołaj Repnin wyłożył na rzecz Szkoły Rycerskiej 100 000 złotych polskich by powstrzymać jej kadetów od udziału w konfederacji barskiej. W październiku w Białej utworzono Radę Generalną Stanów Skonfederowanych – **Generalność** – naczelny organ władz konfederackich, powołanie którego było warunkiem udzielenia przez Francję barżanom pomocy dyplomatycznej, wojskowej i finansowej. Zaktywizowało to ponownie konfederację barską już wcześniej wspieraną przez Turcję, a także przez Francję, skąd płynęły pieniądze, broń i instruktorzy wojskowi. Posłem Generalności przy dworze wersalskim był Michał Wielhorski. Austria z kolei pozwoliła Generalności (dowództwu powstania) na rezydowanie w Preszowie, a później w Cieszynie. Kluczową rolę w zabiegach dyplomatycznych odegrał bp kamieniecki Adam Stanisław Krasieński (brat Michała).

16 grudnia 1768 pod gwarancją Francji konfederaci zawarli nieformalny traktat przymierza polsko-tatarsko-tureckiego, którego artykuł 4. zobowiązywał Turcję i Chanat Krymski do niezawierania pokoju z Rosją aż do czasu przywrócenia poprzedniego systemu rządów w Rzeczypospolitej. Państwa te miały też zagwarantować niepodległość Polski

Wbrew sprzyjającej początkowo sytuacji, po stoczeniu licznych walk, bitw i zdobyciu poparcia wśród narodu jednak pod presją polityki Rosji i jej siłą militarną konfederacja barska padła. Najbardziej spektakularne było zdobycie przez konfederatów pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego Częstochowy. Samemu Pułaskiemu udało się po klęsce ruchu uciec do USA. Straty poniesione w konfederacji barskiej król Stanisław August Poniatowski w mowie sejmowej 29 sierpnia 1776 r. ocenił na 60000 dukatów. Po jej upadku na Sybir zesłano według szacunków samego posła rosyjskiego Nikołaja Repnina ponad 14 000 konfederatów, resztę przymusowo wcielono do armii rosyjskiej. Rosjanie utworzyli obozy przejściowe dla jeńców konfederackich na warszawskiej Pradze i w Polonem na Ukrainie, skąd byli oni transportowani etapami na Syberię. Nigdy nie dowiemy się, ilu tam zginęło.

# ORMIAŃSKIE KOŚCIOŁY PODZAMCZA

(dokończenie z nr poprzedniego)



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Kościół św. Jakuba z Nissibis był świątynią zorientowaną na południowy wschód i miał wymiary około 16 m długości i 7 m szerokości. Świątynia miała rzut prostokątny z półkolistą absydą, małe przybudówki i babiniec.

Okolo 1580 r. bogaty kupiec lwowski Mikołaj Bernartowicz zapisał swój folwark na Zamarstynowie ormiańskiemu szpitalowi i kościołowi św. Jakuba. Abp Mikołaj Torosowicz w dniu 18 listopada 1676 r. nadał kościołowi tytuł opactwa i pierwszym opatem mianował ks. Jana Bernatowicza. Czesław Lechicki uważał, że „stało się to może dlatego, że kościółek ten zbudowali i wyposażyli przodkowie Bernatowicza”. Arcybiskup chciał też zjednać sobie ks. Jana Bernatowicza – „człowieka ambitnego i gotowego dla kariery wszystko poświęcić”.

Ojcowie Teatyni nie radzili arcybiskupowi mianowania jego opatem, lecz M. Torosowicz nie zważał na ich uwagi. Wkrótce wybuchła awantura: ks. Bernatowicz poddał się namowom stronników jerozolimskiego patriarchy ormiańskiego i został wyświęcony na biskupa Kamieniecko Podolskiego. Chciał też podczas nieobecności we Lwowie abpa M. Torosowicza przejąć władzę nad całym Kościołem ormiańskim w Polsce, lecz nuncjusz apostolski Opicjusz Pallavicini wyklął go jako uzurpatora. Był to jeden z gorących epizodów walk z Rzymem w środowisku Ormian lwowskich. Cz. Lechicki pisał, że wówczas żadnych zakonników przy kościele św. Jakuba już nie było i opactwo to pozostało jedynie tytularnym. Jak już wspominałem, kościół św. Jakuba w 1784 r. został zamknięty i razem z kościołem św. Anny sprzedany i rozebrany.

Trzeci kościół ormiański p.w. św. Krzyża, na terenie Przedmieścia Krakowskiego (Żółkiewskiego) znajdował się przy ul. Zamarstynowskiej. Zbudowany został znacznie później niż kościół św. Anny i św. Jakuba. Murowana świątynia powstała dopiero w XVII w. Istnieją jednak wzmianki, że drewniane zabudowania mogły istnieć już w drugiej połowie XIV w. Na koszt własny zbudował je Ormianin Jurko (Jerzy) Iwaszkiewicz.

Ks. Sadok Barącz podaje legendę, związaną z fundacją Iwaszkiewicza. S. Barącz pisze: „Powiadają, że na tym miejscu był ogród ormiański, w którym wyrosło drzewo, wydające taki owoc, że jak bądź go rozkrojono, to zawsze on krzyż Pański przedstawiał. To właśnie natchnęło Jurka Iwaszkiewicza do zbudowania kościoła św. Krzyża. Był też ten kościół drewniany, miał obok siebie Haczgadar, czyli klasztor mniszek ormiańskich”. Drewniany kościół stał do 1623 r. Jak podaje w „Kronice miasta Lwowa” D. Zubrzycki – w tym roku straszny pożar zniszczył lub uszkodził na Przedmieściu Krakowskim prawie



**Kościół św. Krzyża**



**Nagrobek ze starego cmentarza ormiańskiego**

wszystkie świątynie, również kościół św. Krzyża.

W 1629 r. bogaty kupiec ormiański Izaak (Sahag) Agopsowicz, rodem z Suczawy, szwagier pierwszego biskupa ormiańskokatolickiego Mikołaja Torosowicza, fundował budownictwo nowego murowanego kościoła. Lwowski historyk sztuki W. Wujcyk w swoje publikacji z 1996 r. podał rejestry kasy miejskiej o wydatkach I. Agopsowicza na kupno cegły z miejskich cegielni. Otóż, już w 1628 r. fundator kupił 6300 sztuk cegły na „budowę kościoła ormiańskiego św. Krzyża”. Magistrat lwowski aż do 1637 r. sprzedawał Agopsowiczowi cegłę z cegielni Koszarnarowskiej, która znajdowała się na Zofijówce, za kościołem św. Zofii. Dlatego W. Wujcyk uważa ten rok za datę ukończenia budowy świątyni. Tę samą datę znajdujemy i w „Kronice miasta Lwowa” autorstwa kanonika Tomasza Józefowicza, który pisze, że „starszy Ormianin Sahak Agopsowicz cerkiew św. Krzyża niedawno z gruntu wielkim nakładem i z murowanymi domkami wystawił”.

Ormiański podróżnik Szymon, syn Martirosa tak opisał ormiańskie świątynie Podzamcza: „Zewnątrz miasta są trzy klasztory z kamienia zbudowane, jeden pod wezwaniem Matki Boskiej Wysłuchującej Prób (Hadżagar), je-



**Gmer Bernartowicza**

den św. Jakuba, również kamienny pałac biskupi, blisko jeden drugiego. Od nich osobno znajduje się klasztor św. Krzyża zamieszkały i do niego należy silnie zbudowany dom ubogich, dom zarządcy, stajnie i dwa lub trzy ogrody; są tam pomieszczenia dla zakonników – mnichów i księży oraz innych osób, należących do kongregacji klasztornych. Są także i zakonnice, dwie lub trzy – stare i wiekowe. Wielki ten klasztor ma zimną wodę”.

Fundator Sahag Agopsowicz wyposażał kościół w sprzęty liturgiczne i ozdobił wnętrze, swoim kosztem utrzymywał kapłana. Agopsowicz należał do tradycyjnego obrządku wschodniego i nie chciał uznać unii i władzy abpa M. Torosowicza (1627-1681), który złożył przysięgę wierności Stolicy Apostolskiej, uznał zwierzchnictwo papieża i ogłosił unię Kościoła ormiańskiego w Polsce z Rzymem.

Ormianie, uznający władzę patriarchów eszmiadyńskich i obrządek Kościoła Apostolskiego, garnęli się do kościoła św. Krzyża, nie uznawali władzy bpa Torosowicza. Agopsowicz klucze od świątyni starannie chował. Arcybiskup podstępnie i przemocą zawiadnął świątynią i wprowadził do niej księdza unickiego. Sadok Barącz tak opisuje owe wydarzenia: „W roku 1637 prosił arcybiskup szwagra swego by mu kościół pokazał, o którym lud tyle rozprawia. Agopsowicz dał się uwieść tej prośbie, poprowadził go do kościoła, otworzył go i schowawszy klucz za pas, począł mu pokazywać ołtarze, obrazy i inne sprzęty. Gdy tak obaj szwagrowie rozmawiali, zgromadziła się powoli znaczna liczba Ormian-unitów z kapłanami, co spo-



**Kościół św. Wojciecha**

strzegłszy Agopsowicz prosił biskupa, żeby już wyszedł, lecz on oświadczył, że ten kościół jest ormiański i że on, będąc ormiańskim od króla uprzywilejowanym biskupem, za swój go uważa i żąda, żeby mu klucz oddał i ustąpił z niego. Agopsowicz nie chciał klucza wręczyć, ale już był przygotowany ślusarz, który odjąwszy dawny zamek i nowy przybivszy, klucz od niego biskupowi oddał, który mimo oporu szwagra duchowieństwo swoje wprowadził”.

Spór o kościół trwał 17 lat. Sahag Agopsowicz zmarł 23 lutego 1649 r., jeszcze podczas tych zatargów. Dopiero w 1654 r. starsi narodowości ormiańskiej odstąpili M. Torosowiczowi wszystkie dochody, należące do klasztoru i kościoła św. Krzyża. Arcybiskup wprowadził na parafię swego unickiego księdza. Spisana umowa jednak zastrzegła, że Torosowicz „do kamienic kościelnych i do cmentarza mieszać się nie mógł, a nawet i kapłanów przyjmować nie wolno mu było, gdyż tym zawiadowali prowizorowie, którzy i to zastrzegli sobie, żeby kapłani dochodów nadzwyczajnych nie wymagali”.

Tymczasem 1 maja 1664 r. przybyli do Lwowa ojcowie Teatyni. Papieška Kongregacja Krzewienia Wiary postawiła przed nimi zadanie założenia seminarium duchownego dla kleru ormiańskiego. Mieli oni też pomóc arcybiskupowi w przeprowadzeniu reform unijnych, pogodzić obrządek ormiański z wymogami dogmatyki katolickiej. 29 stycznia 1671 r. biskup sufragan Jan Kieremowicz przekazał Teatynom klasztor świętokrzyski, który znajdował się w bardzo zaniedbanym stanie po zniszczeniach podczas oblężenia Lwowa w 1655 r. przez wojska moskiewskie.

Po odbudowie zabudowań klasztornych, 2 czerwca 1672 r. Teatyni w obecności abpa łacińskiego Alberta Korycińskiego, hetmana wielkiego koronnego

Jana Sobieskiego, wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego podpisali kontrakt na wystawienie alumnatu dla kleryków ormiańskich. Kościół św. Krzyża i cmentarz pozostały jednak w zarządzeniu abpa M. Torosowicza i prowizorów kościelnych. Pół roku później, we wrześniu 1672 r., podczas oblężenia Lwowa przez Turków, zabudowania kolegium i kościół św. Krzyża spłonęły, seminarium tymczasowo przestało funkcjonować. W 1674 r. nowy prefekt kolegium o. Pidon zdołał odbudować spalone pomieszczenia i uruchomić działalność seminarium. W 1681 r. prowizorowie ormiańscy podarowali Kongregacji Krzewienia Wiary wszystkie zabudowania dawnego klasztoru.

Następne groźne wydarzenie miało miejsce 12 września 1740 r., kiedy na skutek pożaru kolegium teatyni i kościół św. Krzyża zostały po raz kolejny zniszczone. Dwa lata wcześniej, w 1738 r. Teatyni rozpoczęli budowę nowego kolegium pod Wysokim Zamkiem, na terenie ofiarowanym przez królewicza Jakuba Sobieskiego jeszcze w 1731 r. Kleryków ormiańskich śpiesznie przeniesiono na nowe miejsce, zaś spalone pomieszczenia kolegium, przy kościele św. Krzyża sprzedano francuskim ojcom misjonarzom, których do Lwowa zaprosił rzymskokatolicki abp Mikołaj Wyżycki. Na jego polecenie misjonarze powinni byli zorganizować nowe seminarium katolickie. Odbudową kościoła i klasztoru kierował Bernard Meretyń, znany we Lwowie architekt, autor projektu i budowniczy katedry św. Jura. Abp Wyżycki ofiarował na odbudowę pomieszczeń seminarnych 14000 złotych.

Dopiero w roku 1769 ojcowie misjonarze otrzymali kościół w swoje posiadanie. Do tego czasu kościołem św. Krzyża zarządzał arcybiskup i prowizo-



rowie ormiańscy. Ks. S. Barącz podaje nazwiska ostatnich dwóch proboszczów ormiańskich. Byli to: ks. Stefan Olej (zmarł 20.11.1748 r.) – wikariusz generalny diecezji i ks. Gabriel Wartanowicz. Łaciński arcybiskup lwowski przekazał Ormianom w zamian kościół św. Wojciecha pod Wysokim Zamkiem, obok nowego kolegium Teatynów.

Sytuacja kardynalnie się zmieniła po włączeniu Lwowa do imperium austriackiego. 5 kwietnia 1784 r. nowe władze skasowały seminarium ojców Misjonarzy i zamknęły kościół św. Krzyża. Zabudowania klasztorne zostały przekazane na potrzeby wojskowego sądu garnizonowego i więzienia, kościół zaś pełnił funkcję kaplicy więziennej. Taka sytuacja istniała do września 1939 r., kiedy dawne zabudowania klasztorne i kościół zajęło śledcze więzienie NKWD. Kaplicę zlikwidowano. Wówczas zostało zniszczone całe wyposażenie kaplicy i zdobienie wewnętrzne.

W latach powojennych zabudowania dookoła kościoła przekazano



Dawne kolegium Teatynów

na szkołę milicji, którą już w latach niepodległej Ukrainy przekształcono na Lwowski Instytut Spraw Wewnętrznych. Niestety nie zachowały się żadne opisy lub inwentarz zarówno siedemnastowiecznego kościoła, jak i dziewiętnastowiecznej kaplicy więziennej. Na szczęście, architektoniczne formy budowli przetrwały bez większych zmian.

Wolnostojący kościół zbudowano z cegły i bloków z ciosanego kamienia. Jednonawowa świątynia, została zorientowana na osi wschód-zachód. Monumentalną absydę zbudowano ze wschodniej strony nawy i zakończono półkoliście. Jest ona takiej samej wysokości, jak i nawa, ale dwukrotnie węższa. Do prostokątnej nawy od zachodu przybudowano kwadratową kruchtę (przedścionek). Do absydy przybudowano dwie małe prostokątne zakrystie, zaś do przedścionka – również dwa nieduże pomieszczenia.

W ogólnym założeniu, architektoniczne kształty świątyni są charakterystyczne dla kilku niewielkich obronnych świątyń lwowskich pierwszej połowy XVII w., zbudowanych poza murami miasta, na odległych przedmieściach. Jest to kościół: pw. św. Łazarza (1620-1639), prezbiterialna część kościoła św. Marii Magdaleny (1609-1612), nawa główna katedry ormiańskiej (1630). Łączy je wyraźny charakter obronny, reminiscencje gotyku, konsolowe fryzy, trójkątne szczyty, ostrołukowo zamknięte wąskie okna. Jest to typowa europejska architektura, charakterystyczna dla wschodnich regionów Polski. Jednak w architektonicznych formach kościoła św. Krzyża nie znajdziemy żadnego naśladownictwa architektury ormiańskiej. Nie jest znane nazwisko architek-

ta-budowniczego kościoła św. Krzyża, ale wyżej wymienione osobliwości każą go szukać w kręgu lwowskich architektów tamtego okresu, mianowicie Wojciecha Kielara (nawa główna katedry ormiańskiej i kościoła Marii Magdaleny), Jakuba Boniego i Marcina Godnego (kościół św. Łazarza i Marii Magdaleny). Charakterystyczny dla architektury lwowskiej monumentalny przedścionek można uważać za dolną część wieży-dzwonnicy. We Lwowie takie rozwiązanie architektoniczne ma za wzór układ przestrzenny kościoła Matki Boskiej Śnieżnej (XIV w.) i występuje w późniejszych planach kościoła ojców Paulinów przy ul. Łyczakowskiej, ojców Bonifratrów i Benedyktynki łacińskiej.

Kościół św. Krzyża na zewnątrz i wewnątrz otynkowany. Boczne fasady są jednolite, nierozczłonkowane, okna położone bardzo wysoko, narożniki nawy wzmocniono kamiennymi blokami. Ściany nawy i absydy obiega fryz, podtrzymujący profilowany gzyms koronujący. Wysokie trójkątne szczyty

zwięzione krzyżami na postumentach. Prawdopodobnie na kształt nawy w katedrze ormiańskiej, szczyty były flankowane piramidkami-obeliskami. Okna posiadają wąskie obramowanie kamienne. Wewnątrz, według kronik ormiańskich, świątynia posiadała bogate zdobienie. Liczne pożary i przebudowy zniszczyły wszystko. Do dziś zachowało się tylko rozczłonkowanie nawy lizenami i profilowany gzyms. Sklepienie w dwuprzęsłowej nawie krzyżowe z profilowanymi listwami, imitującymi żebra i zwornikami. Jednoprzęsłowe prezbiterium i chór posiadają również sklepienie krzyżowe.

Nie zachowały się opisy kościoła z czasów osiemnastowiecznej przebudowy, przeprowadzonej pod kierownictwem architekta Bernarda Meretyna. Można tylko przypuszczać, że dolne okna nawy, czy zamurowany dziś oculus absydy powstały właśnie wtedy. Wewnętrzne zdobienie i wyposażenie wnętrza miało też odpowiadać prądom epoki. Nic też dziwnego, że Franciszek Barański w 1902 r. w przewodniku po Lwowie nazwał ten kościół „rokokowym”. W 1925 r. M. Orłowicz wspomina tylko, że „wnętrze kościółka świeżo brzydko pomalowane, ma ładne mozaiki”. Niestety, nie zachowały się ani mozaiki, ani rokokowe zdobienie i ołtarze.

Na początku XXI w. kościół św. Krzyża przekazano parafii grekokatolickiej. Czas nie oszczędził zabytków ormiańskich na terenie najdawniejszej dzielnicy Lwowa, u stóp Wysokiego Zamku. „Pomnikami minionej chwały” zostały tylko zabudowania kościoła św. Krzyża i dawnego klasztoru, które mało kto ze współczesnych mieszkańców miasta kojarzy z dziedzictwem Ormian lwowskich.

KG

# „Tchnienie życia” dla świątyń Tywrowa

HALINA PŁUGATOR tekst  
zdjęcia z archiwum

**Kilkadziesiąt młodych katolików z polski i z Ukrainy wspólnie wzięło udział w festiwalu „Tchnienie życia”, który przeprowadzono w starym podolskim mieście Tywrów obwodu winnickiego.**

„Impreza miała na celu zwrócić uwagę społeczeństwa na niegdyś sławne, dziś jednak prawie zrujnowane podolskie świątynie katolickie: kościół i klasztor”, – mówią organizatorzy, Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Wraz z nimi, według słów ks. Rafała Strzyżewskiego, proboszcza parafii św. Michała Archanioła w Tywrowie, wszystkim zajmowała się młodzież. Przepelniona entuzjastyczną werwą, ułożyła ona program, przygotowała koncert, zebrała przyjaciół. Najwięcej starali się chyba Edward Kunicki i Igor Kożewnikow, którzy praktycznie żyli festiwalem mieszkając przez pół roku w Tywrowie. Ciekawym jest to, że na początku przyciągnęli ich parafianie, a później chłopcy nocowali przy świątyniach.

W czasie festiwalu, na spotkania z młodzieżą i odprawienie Mszy świętej do Tywrowa codziennie przyjeżdżali księża z różnych parafii. „A oprócz tego, mieliśmy aktywny odpoczynek, gdyż chwałę Bogu można głosić przez każdy dokonany czyn” – opowiadają z radością goście z Katowic. Ciekawą atrakcją dla uczestników festiwalu była nauka gry na bębnach, konsekwencją których była oprawa muzyczna Mszy świętej. Wieczorami zazwyczaj przeprowadzano koncerty, fire show (tańce z ogniem) oraz pokazy filmów.

W czas trwania święta, młodzież miała możliwość oddać się adoracji Najświętszego Sakramentu. W kapliczce ciągle pełnili dyżur księża, zawsze gotowi do szczerzej rozmowy i wysłuchania spowiedzi. W ostatnim dniu festiwalu, miasteczko odwiedził biskup diecezji w Kamieńcu Podolskim Leon Dubrawski.

Miejsce, w którym przeprowadzono „Tchnienie życia” jest bardzo sławne, choć niestety zaniedbane. Wiele przewodników podaje, iż ciężko wyobrazić sobie bardziej pokrzywdzoną przez ludzi świątynię, niż ogromny klasztor dominikanów w Tywrowie. Historycy podają, że od 1590 r. Tywrów i okolice przez długie lata należały do rodu szlacheckiego Kalitwińskich. W 1742 r. właściciel Tywrowa, raclawski chorąży Michał-Jan Kalitwiński, wznosił w miejscu starego zniszczonego klasztoru dominikanów nowe zabudowania i zaprosił braci dominikanów. Z czasem miasteczko przeszło na własność innej rodziny szlacheckiej – Jaroszyńskich. Zbudowali oni w pobliżu kościoła duży pałac i ufundowali park. Historycy podają również informacje o tym, że na terenie klasztoru ukrywali się uczestnicy polskiego powstania w latach 1830-1831. Uciekali tu przez podziemia, które prowadzą do każdej wioski rejonu tywrowskiego. Mawia się, że można przez nie przejść od rzeki Bug aż do



Winnicy. Podziemne przejścia są wymurowane cegłą i na tyle szerokie, że swobodnie mogą się w nich minąć... dwie karety!

Lata mijają. Kościół, pałac i park przez wieki były ozdobą Tywrowa. Niestety, los nie zmiłował się nad wspaniałą architekturą tego miejsca. Jeszcze w 1891 r. tywrowski pałac sprzedano podolskiemu arcybiskupstwu, które otworzyło tam szkołę duchową. Centralną część budowli z elewacją zniszczył jednak pożar. Gmach wprawdzie odbudowano, ale spójność architektoniczna została utracona. Świątynię zniszczono natomiast za czasów władzy radzieckiej. W jej gmachu znajdowała się wówczas fabryka plastiku, cały wystrój wnętrz został zrujnowany i do naszych czasów zachowały się jedynie ściany. Ostatnimi czasy, przeprowadzono do klasztoru komunikację, wywieziono śmiecie i urządzono na podwórzu miejsce pod miasteczko namiotowe.

Młodzież z Ukrainy i Polski wiele sił poświęciła odnowieniu świątyń. Prace zaczęły się jeszcze jesienią ubiegłego roku: wysprzątało terytorium, usunięto starą podłogę, wywie-

ziono około 150 ciężarówek śmieci. Widząc aktywność młodzieży, miejscowa ludność miała się nad czym zastanowić i zaczęła pomagać. Polscy goście byli zaskoczeni jej przyjaznym powitaniem, pomocą i ofiarnością. „Pięć lat temu przyjechałem na Ukrainę po raz pierwszy – mówi wolontariusz Jan Kudelka z Katowic. „Bardzo mi się podoba Wasze państwo. Od tej pory będę tu ciągle przyjeżdżać. Planuję ze swą grupą muzyczną pomóc parafianom Czernihowa i Krzywego Rogu” – zwierza się „Kurierowi” młody człowiek.

„To miejsce i Państwa modlitwy zdziałały wiele – mówi Radosław Zmitrowicz, przełożony delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej – Przyjemnie jest nam pracować z taką aktywną młodzieżą, jest to zresztą jeden z naszych kanonów”. Ksiądz spodziewa się, że wkrótce w Tywrowie będzie założone centrum młodzieżowe. Prócz tego, festiwal ten stanie się katalizatorem nowych powołań i stworzenia rodzin chrześcijańskich, przecież młodzi ludzie zawierają tu znajomości, zakochują się, więc mamy nadzieję na założenie przez nich dobrych rodzin. Niedługo na terenie tywrowskiego klasztoru odbędzie się pierwsze wesele.

KG

„Czekamy na ciebie czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci, byś... była zbawieniem witanym z odrazą.”

(Józef Szczepański – powstaniec i poeta)

#### EUGENIUSZ NIEMIEC

Od wybuchu Powstania Warszawskiego minęło 66 lat. Okazuje się, że to zbyt krótki czas dla przyjęcia dobrze udokumentowanych poglądów i ocen, dotyczących jego sensu militarnego, politycznego i oczekiwanych efektów odległych. Poza dyskusją pozostaje jedynie bezsporny fakt bezprzykładnego bohaterstwa powstańców i ludności cywilnej, którego ceną jednak było ok. 200000 ofiar (w tym 10% to ofiary wojskowe) i zburzenie stolicy Polski. Zostawmy też na boku spory krajowych i emigracyjnych polskich znawców tematu i uczestników wydarzeń, dotyczących sensu wywołania powstania, wyboru jego terminu i uzgodnień z sojusznikami koalicji antyhitlerowskiej. Warto natomiast zapoznać się z ocenami zewnętrznymi, prezentowanymi np. przez niektórych historyków rosyjskich i angielskich, bo jak sądzę – mogą one być pomocne w wyrobieniu sobie własnego zdania na temat Powstania Warszawskiego.

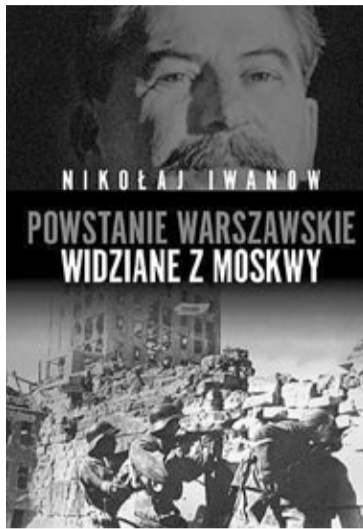
Rosyjski historyk **Nikołaj Iwanow** – autor niedawno wydanej w Polsce i Rosji książki pt. „Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy” w sposób przekonujący dowodzi, że Stalin od samego początku zdecydowanie odciął się od wsparcia powstania. W listach do Roosevelta i Churchilla pisał, że „...dowództwo sowieckie zdecydowało się odciąć od straszliwej awantury warszawskiej, powodującej ogromne ofiary wśród ludności”. Powstanie Stalin określał jako „polską głupotę”, którą należy wykorzystać do maksymalnego wykrowania Armii Krajowej cudzymi (tzn. niemieckimi) rękami. Iwanow dowodzi, że decyzja Stalina o zatrzymaniu ofensywy na linii Wisły nie miała niczego wspólnego z wyczerpaniem sił i brakami zaopatrzenia I Frontu Białoruskiego. Świadczy o tym m. in. stanowisko dowódcy 8 Armii Gwardii gen. Wasilija Czujkowa, który w telefonie do Stalina, wyrażał gotowość i zapewniał powodzenie marszu na Warszawę w sierpniu 1944 roku. Namiastką tego zamiaru było łatwe zdobycie przyczółka magnuszewskiego na lewym brzegu Wisły, przy bardzo anemicznym oporze

# POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944 widziane z Moskwy i Londynu

niemieckim. Ze strategicznego punktu widzenia zatrzymanie ofensywy na Wiśle było nieuzasadnione, bowiem pozwoliło Niemcom na zorganizowanie obrony, która podczas ofensywy styczeniowej 1945 r. spowodowała znacznie wyższe straty osobowe Armii Czerwonej, niż gdyby Warszawę wzięto z marszu w sierpniu 1944. Stalin jednakże dał, w tym wypadku pierwszeństwo strategii politycznej i swej nienawiści do AK i Polaków. Natomiast straty osobowe swojej armii nie miały dla Stalina znaczenia.

Przypomnijmy, że Stalin zabronił nawet lądowania na sowieckich lotniskach samolotom alianckim, zrzucającym powstańcom broń, leki i żywność, a także zakazał lotnictwu sowieckiemu wykonywania lotów bojowych nad Warszawą i okolicą, otwierając w ten sposób wolną przestrzeń powietrzną dla Luftwaffe, mimo iż lotnictwo sowieckie miało w tym czasie już dużą przewagę nad Niemcami. Nawet nieskuteczny desant na Czerniaków 3 kompanii z I Armii WP (14-15.09.1944), dowodzonej przez gen. Berlinga, posłużył Sowietom do oskarżenia gen. Bora-Komorowskiego o brak współpracy z Berlingiem. Stalin był zaskoczony tak długim oporem powstańczej Warszawy i nawet zezwolił pod koniec Powstania na rzuty broni sowieckiej dla powstańców, ale intencje tego gestu były zdecydowanie negatywne, bowiem miały służyć jedynie wykrowaniu Warszawy do ostatniego człowieka.

Zdaniem Iwanowa, w 1944 roku nie było żadnych szans, aby Stalin chciał poprzeć AK i Powstanie, natomiast taka szansa mogła zaistnieć w 1941 roku, gdy Stalin przegrywał wojnę i nawiązał stosunki dyplomatyczne i zawarł porozumienie z Polską (układ Sikorski-Majski) w sprawie utworzenia polskiej armii w ZSRR pod dowództwem gen. Andersa. Gdyby ta armia zdążyła wziąć udział np. w obronie Stalingradu, to podobno Stalin rozważał możliwość tzw. „finlandyzacji” Polski, a także był skłonny do ustępstw w sprawie wschodniej granicy Polski. Sprawa Katynia, zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem emigracyjnym, wyprowadzenie wojsk polskich na Bliski Wschód, miały spowodować, że przyszłość Polski



– w ocenie Stalina – mogła być tylko komunistyczna. Gen. Bór-Komorowski, jeszcze przed wybuchem Powstania wiedział, że nawet jeśli Powstanie się powiedzie, to z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej on sam i inni dowódcy skończą w radzieckim więzieniu, podobnie jak to się stało w przypadku dowódcy wileńskiego okręgu AK gen. Wilka. Gdyby Powstanie zwyciężyło, to rozmiar strat ludzkich i materialnych byłby niewątpliwie mniejszy, ale sprawa ustroju i losu Polski była już wówczas przesądzona i nie było szans na jakąkolwiek zmianę. Iwanow nie ma wątpliwości, że postawa ZSRR wobec Powstania była zbrodnią, popełnioną na Polsce, natomiast wskazuje, że do czasów obecnych Powstanie Warszawskie jest w Rosji postrzegane jako antyrosyjskie.

A na zachodzie? Pamięć o tym zrywie niepodległościowym została zupełnie zaprzepaszczona, w czym podstawową rolę odegrała polityka informacyjna PRL-u, współbrzmiąca z sowiecką. Jest rzeczą nagminną, że na zachodzie Powstanie Warszawskie jest mylone z powstaniem w getcie, o którym, dzięki staraniom diaspory żydowskiej, wie cały świat.

Ceniony historyk brytyjski, specjalizujący się w II wojnie światowej, **Antony Beevor** w książce „D-Day. Bitwa o Normandię” w dwóch rozdziałach opisuje inne powstanie, o nieporównywalnie mniejszej skali, które wybuchło 19 sierpnia 1944 r. w Paryżu i okazało się skuteczne i zwycięskie dzięki temu, że gen. Eisenhower, na wieść o powstaniu, zmienił marszroutę wojsk alianckich, kierując je do Paryża,

co zdecydowało o powodzeniu tego mini-powstania. Powstaje pytanie, czy wobec postawy Stalina, istniała jakaś szansa na skoordynowanie Powstania Warszawskiego z frontem zachodnim? Zdaniem Beevora nie było takiej szansy, bowiem Roosevelt nie miał najmniejszego zamiaru szkodzić swoim stosunkom z ZSRR, a Eisenhower był wykonawcą tej polityki. Dla Polaków zachodni alianci mieli wyraży współczucia i żadnych konkretów. Churchill interweniował u Roosevelta w sprawie pomocy Polakom, ale – niestety – miał na niego bardzo mały wpływ, a nawet można powiedzieć, że w 1944 roku Churchill nie był w ogóle słuchany przez Roosevelta. Podczas wcześniejszych rozmów w Teheranie i Jaltie rozmowy toczyły się między Rooseveltem, a Stalinem, na ogół poza plecami Churchilla. Wynika z tego, że „zaproszenie Churchilla do rozmów ze Stalinem było ze strony Amerykanów tylko miłym gestem i niczym więcej”. W owym czasie Roosevelt był jedynym koalicjantem, który mógł na Stalinie wymóc określone koncesje, grożąc np. odcięciem dostaw sprzętu wojskowego i żywności dla Armii Czerwonej, ale – niestety – bardziej mu zależało na dobrych stosunkach z ZSRR niż na Polsce podczas wojny, jak również w okresie powojennym, gdy liczył na współdziałanie z ZSRR w utworzeniu ONZ, z którym wiązał nadzieje na trwały pokój na świecie. Polski problem mógł to utrudnić. W rezultacie wyszło na to, że w 1944 roku Polska nie miała żadnego rzecznika swojej sprawy na zachodzie i „nie było sposobu, aby zmienić plany Stalina.” Historycy stawiają nieraz pytanie, czy przesunięcie wybuchu powstania na styczeń 1945 roku, czyli tuż przed styceniową ofensywą sowiecką, mogło zmienić losy Powstania? Jest wielce prawdopodobne, że uniknięto by tak ciężkich strat w ludziach i zniszczeń, bowiem rozpoczętej ofensywy Stalin już by nie wstrzymał. Warszawę wyzwoliłaby prawdopodobnie I Armia Wojska Polskiego, natomiast niezależnie od przebiegu Powstania, dowództwo sowieckie nie dopuściłoby do utworzenia jakiegokolwiek, niezależnej od PKWN władzy państwowej, a kadra akowska niezwłocznie zostałaby poddana troskliwej opiece NKWD, czyli

efekt końcowy byłby jednak taki, jaki zaplanował Stalin.

Wyżej wymienieni historycy (rosyjski i brytyjski) są w zasadzie zgodni w ocenie, że w 1944 roku los Polski i Warszawy był już przesądzony i Powstanie Warszawskie nic nie mogło zmienić. Czy taka konstatacja uprawnia do wnioskowania, że Powstanie było niewybaczalnym błędem? Z wojskowo-strategicznego punktu widzenia zapewne było błędem, natomiast można rozważyć czy pociągnęło za sobą pewne korekty polityczne? Stalin niewątpliwie nienawidził Polaków za lanie, jakie sprawił Sowietom Piłsudski w 1920 roku i był zdeterminowany przejąć kontrolę nad Polską podczas II wojny światowej. Z drugiej strony doceniał polską zdolność do heroicznych i nieprzewidywalnych występów oraz zwycięstw. Doceniał tę polską specyfikę i zapewne biorąc pod uwagę liczebność Polaków uznał, że polski socjalizm może i powinien być bardziej liberalny niż w innych krajach satelickich. Jest wysoce prawdopodobne, że m.in. dlatego mieliśmy w Polsce znacznie luźniejszy gorset w zakresie swobód obywatelskich, co prawda pozorną, ale jednak wielopartyjność, brak pełnej kolektywizacji rolnictwa, utrzymanie struktur i znaczącej roli Kościoła katolickiego, skromniejszą niż w innych krajach inwigilację społeczeństwa, wreszcie – już znacznie później – brak zgody wielkiego brata na interwencję wojskową Paktu Warszawskiego w 1981 roku.

Nie jest łatwo oceniać intencje i motywacje, jakimi się kierują zbrodnicze umysły, wyposażone w tak paranoiczne konstrukcje, jakie niewątpliwie cechowały Stalina i Hitlera. Kiedyś Stalin zapytany o Powstanie Warszawskie odrzekł krótko: „To lokalna awantura, nieistotna rzecz”. Ironią losu jest, że jeśli popatrzymy na odbiór Powstania na świecie, to okaże się, że świat w zasadzie zgodził się z jego opinią. Faktem pozostaje, że w obliczu śmiertelnych zagrożeń nie mieliśmy na świecie skutecznych przyjaciół, a ci których za takich uważaliśmy, okazali się zwykłymi zdrajcami. Morał nasuwa się sam, tylko czy Polak okaże się kiedykolwiek być mądrym przed szkodą?

KG

## List do redakcji

W dniach od 28 czerwca do 10 lipca, w ramach zadań finansowanych z dotacji Senatu RP zorganizowano w szkole nr 2 w Drohobyczu półkolonie edukacyjne dla stuosobowej grupy młodzieży. Uczestnikami była młodzież z Drohobycza oraz okolicznych wiosek. Prowadzono zajęcia z języka polskiego, historii, geografii oraz muzyki. Młodzież podzielono na grupy w zależności od znajomości języka polskiego.

Warsztaty historyczne prowadzone były pod kątem obchodów rocznicowych, w tym Bitwy pod Grunwaldem. Otwarcie Pomnika Grunwaldem w Drohobyczu odbędzie się w dniu

## Półkolonie w Drohobyczu



św. Bartłomieja (24 sierpnia) br. W ramach edukacji geograficzno-historycznej zorganizowaliśmy wycieczkę do Kamieńca Podolskiego oraz Chocimia.

Młodzież aktywnie uczestniczyła w zajęciach i w zadaniach nadprogramowych. Animatorami zajęć byli: mgr Danuta Winiecka, mgr Maria Wierachowska Jankowska, mgr Marek Banny.

Organizatorzy przedsięwzięcia: Stowarzyszenie Wspólnota Polska oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Koło Śląskie. Współorganizatorem projektu ze strony ukraińskiej było: Towarzystwo

Kultury Polskiej, Oddział w Drohobyczu, które podkreśla zasadność realizacji półkolonii. W takich zajęciach może uczestniczyć młodzież, która nie przyjeżdża na wakacje do kraju przodków z różnych względów.

W trakcie realizacji obecnego przedsięwzięcia w Drohobyczu władze miasta Bytomia oraz kierownik Wydziału Edukacji wizytowały placówkę, prowadzącą zajęcia, spotkały się z uczącą się młodzieżą, animatorami, z działaczami polonijnymi oraz merem Drohobycza.

Alicja Brzan-Kłoś

## PIELGRZYMKA PO ZIEMIACH DAWNEJ GALICJI

W dniach od 30 czerwca do 3 lipca 2010 r. odbyła się pielgrzymka z parafii Łaznow, obejmująca m.in. sanktuaria i kościoły bieszczadzkie w Polańczyku, Średniej Wsi, Lesku i Jasieniu, bieszczadzkie – w Bardejowie i Bardejowskich Kupelach, na Ukrainie – we Lwowie oraz świętokrzyskie w Kałkowie-Godowie.

Grupa pielgrzymów, licząca 48 osób wyjechała autokarem w Bieszczady i na ziemię przyległe, dawniej określane mianem Galicji. Organizatorem pielgrzymki był ks. kan. Stanisław Mendel – proboszcz parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Łaznowie (archidiecezja łódzka), któremu pomagało w opiece duszpasterskiej nad grupą i czynnościach organizacyjnych dwóch nadzwyczajnych szafarzy sakramentu Eucharystii – Sławomir Motylewski i Jan Balcerek. Grupę pielgrzymów stanowili oprócz parafian łaznowskich, także mieszkańcy kilku innych miejscowości z terenu archidiecezji łódzkiej, m.in. Rokicin, Aleksandrowa Łódzkiego, Brzezina, Ujazdu, Kuluszek, Justynowa i Tomaszowa Mazowieckiego. Przez trzy dni uroki zwiedzanych miejsc ukazywał nam pan Antoni Antosz – profesjonalny przewodnik po Beskidach i Bieszczadach, a ostatniego dnia jego córka Katarzyna, pewnie podążająca zawodową ścieżką ojca. Dzięki nim dużo dowiedzieliśmy się o zwiedzanych obiektach sakralnych i świeckich, a także historii ziem, ujętych w programie wyjazdu.

### Dzień pierwszy

Pielgrzymka rozpoczęła się 30 czerwca 2010 r. o świcie Mszą św. w zabytkowym kościele w Łaznowie. Następnie udaliśmy się autokarem trasą przez Kielce i Rzeszów do Leska nad Sanem, gdzie zostaliśmy zakwaterowani w szkolnym schronisku młodzieżowym „Bieszczadnik” przy ul. Jana Pawła II. Po obiedzie w schronisku jako pierwszy nawiedziliśmy kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Średniej Wsi nad Sanem, który powstał prawdopodobnie w II połowie XVI wieku jako kaplica dworska rodu Balów, a dziś jest uważany za najstarszą, drewnianą świątynię w Bieszczadach. Następnie modliliśmy się w sanktuarium Matki Bożej Piękną Miłości w Polań-



Grupa pielgrzymkowa z parafii Łaznow przed Golgotą w Kałkowie-Godowie

czyku, do 1947 r. cerkwi grekokatolickiej. Pierwszy proboszcz łaciński – ks. Franciszek Stopa przeniósł tutaj z cerkwi w Łopience ołtarz główny wraz ze słynącą łaskami ikoną Matki Bożej, ratując go od zagłady. Kolejnym punktem programu był godzinny rejs statkiem „Tramp” po Jeziorze Solińskim, po czym przyjechaliśmy do Soliny, aby zwiedzić zaporę wodną na Sanie. Tego dnia w programie była jeszcze kolacja ze śpiewem w Łobozewie Dolnym, zakończona powrotem do Leska.

### Dzień drugi

Następnego dnia po śniadaniu i pobraniu prowiantu na drogę, wyjechaliśmy w trasę ku słowackiej granicy, ale nim opuściliśmy Polskę, zatrzymaliśmy się w sanktuarium św. Jana z Dukli, znajdującym się pod opieką ojców Bernardynów. Okazały kościół o odnawianej właśnie elewacji jest poprzedzony dwoma pomnikami – patrona miejsca oraz figurą papieża Jana Pawła II. Wnętrze zabytkowej świątyni zdobią malowidła naścienne, nawiązujące do życia św. Jana z Dukli i łask otrzymanych od Boga przez naród polski za jego wstawiennictwem. W kaplicy znajdują się relikwie świętego, cieszące się wciąż żywym kultem. Tutaj ksiądz proboszcz odprawił Mszę św. w intencjach uczestników pielgrzymki i ich rodzin. Przed południem przyjechaliśmy do Bardejowa (Bardejov) na Słowacji, miasta wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości (UNESCO). Zwiedziliśmy przepiękną, gotycką bazylikę mniejszą, dedyko-

waną św. Idziemu, a następnie rynek Staro Miasta z ratuszem, po czym nawiedziliśmy kościoły franciszkański i grekokatolicki. Następnie pojechaliśmy do uzdrowiska Bardejowskie Kuple (Bardejovské Kúpele), mającego kilkuletnią historię. Zapoznaliśmy się z niezbyt miłym smakiem leczniczych wód mineralnych oraz podziwialiśmy piękne urządzenie parku tutejszego uzdrowiska, nawiedziliśmy także miejscowy kościół, a spacer zakończyliśmy pod pomnikiem cesarzowej Elżbiety, żony Franciszka Józefa. Dawną granicę słowacko-polską przejechaliśmy w Radoszycach, a naszym kolejnym celem była Komańcza, gdzie po kilkusetmetrowym spacerze drogą, którą wielokrotnie przemierzał w latach 1955-1956 kardynał Stefan Wyszyński – prymas Polski, internowany tu na okres roku i trapiący chorobą. Okazały, zabytkowy budynek na wzgórzu, do którego doprowadziła droga okazał się Domem Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek – opiekunek tego miejsca, mieszczącym także Izbę Pamięci kardynała tysiąclecia. Po ciekawej prelekcji jednej z sióstr na temat prymasa Wyszyńskiego – dziś sługi Bożego, a także historii tutejszego klasztoru wróciliśmy do Leska.

### Dzień trzeci

O godzinie 4.00 wyjechaliśmy do Lwowa trasą przez Ustrzyki Dolne, przejście graniczne w Krościenku, Chyrow, Sambor i Rutki. Około godz. 8.30 przyjechaliśmy do Lwowa, gdzie polska historia i kultura są wciąż żywe. Kierowani przez przewodnika, podzi-



Przed sanktuarium Matki Boskiej w Jasieniu

wialiśmy architekturę oraz poznaliśmy dzieje trzech tutejszych katedr: grekokatolickiej św. Jura, łacińskiej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny oraz ormiańskiej Zaśnięcia NMP. Zwiedziliśmy także inne obiekty sakralne, Teatr Opery i Baletu, różne zabytki architektury, w tym kolumnę z pomnikiem naszego wieszczą Adama Mickiewicza. W emanującej historią katedrze łacińskiej ksiądz Stanisław odprawił Mszę św., po czym kontynuowaliśmy spacer po Lwowie. Zwiedziliśmy także ważniejsze części cmentarzy: Łyczakowski i Orląt Lwowskich, a następnie udaliśmy się na obiad do restauracji na starym mieście.

Kupiliśmy pamiątki, prezenty dla rodzin, różne artykuły spożywcze i udaliśmy się w drogę powrotną do Polski. Po przekroczeniu granicy ukraińsko-polskiej przybyliśmy do sanktuarium w Jasieniu, aby przed obliczem Matki Bożej Bieszczadzkiej podziękować Bogu i Maryi za dzisiejszy dzień pielgrzymowania, po czym wróciliśmy do naszej bazy w Lesku.

### Dzień czwarty

Po śniadaniu zwiedzaliśmy Lesko, zaczynając od gotyckiego kościoła farnego p.w. Nawiedzenia NMP obecnie poddawane renowacji, w parku widzieliśmy obelisk z 1901 r., wzniesiony ku pamięci Tadeusza Kościuszki oraz figurę Matki Bożej, dalej ratusz miejski z 1894 r., zabytkowe kamieniczki, a także zamek zbudowany przez możny ród Kmitów, a odrestaurowany przez Wincentego Pola w XIX wieku, gdy był on własnością rodu Krasickich. Zwiedziliśmy też synagogę z przelomu XVI

i XVII wieku, dzisiaj mieszcząca galerię obrazów i rzeźby. Podczas spaceru towarzyszyła nam praca silników motocyklowych, bowiem właśnie odbywał się Moto Country Festiwal Lesko 2010, obejmujący m.in. paradę tych pojazdów ulicami miasta. Po obiedzie odjechaliśmy w kierunku ziemi świętokrzyskiej, do sanktuarium Bolesnej Królowej Polski Matki Ziemi Świętokrzyskiej w Kałkowie-Godowie. Nowoczesne sanktuarium, którego serce stanowi kościół, będący wotum dziękczynnym za ocalenie narodu polskiego od ateizmu oraz błagalnym o pokój na świecie, jest imponującym dziełem ks. infułata Czesława Wali, a także jego duchownych i świeckich współpracowników. Po Mszy św. zwiedziliśmy rozległy teren sanktuarium, słuchając opowieści pani przewodnik o historii miejsca liczącego dopiero 29 lat od ergowania tutejszej parafii. W plenerze wzniesiono m.in. murowane stacje Drogi Krzyżowej z Golgotą – Martyrologium Narodu Polskiego, przypominającą formą średniowieczny zamek, alpinaria z wkomponowanymi kaplicami różańcowymi, groty z Lourdes, ołtarz polowy, pomniki i liczne inne obiekty. Sanktuarium w Kałkowie-Godowie jest też centrum duszpasterstwa dla osób niesłyszących i niepełnosprawnych. O godz. 21.00 uczestniczyliśmy w Apelu Jasnogórskim, po czym udaliśmy się w drogę powrotną do Łaznowa, gdzie przyjechaliśmy po północy w pełni zrealizowawszy program duszpasterski i krajoznawczy pielgrzymki.

**Andrzej Żarczyński  
Justynów**

## POTOMKOWIE NAZISTÓW PRZEPRASZALI ŻYDÓW ZA HOLOKAUST

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

7 sierpnia kilkuset Niemców, Ukraińców, Żydów oraz przedstawicieli innych narodowości uczestniczyło w Marszu Żywych, który przeszedł ulicami Lwowa na znak hołdu i pamięci o ofiarach Holokaustu. Procesja modlitewna została zorganizowana przez potomków nazistów z niemieckiego miasta Tybinga.

Po wspólnej modlitwie przy pomniku ofiar getta lwowskiego przy ul. Czornowola, Jurij Najmuszin opowiedział szczegółowo o zagładzie Żydów lwowskich. Dalej uczestnicy marszu, z izraelskimi i ukraińskimi flagami na czele, przeszli „Drogą śmierci” do mo-



numentu, wzniesionego na miejscu janowskiego obozu koncentracyjnego, gdzie odbył się wiec żałobny.

Podczas uroczystości przypomniano, że w II wojnie światowej zginęło 150 tys. lwowskich Żydów, zaledwie 700 udało się uratować. Przez obóz

janowski przeszło ponad 200 tys. Żydów, w większości zamordowanych lub zmarłych w wyniku chorób i głodu. Żydów lwowskich wywożono także do obozu śmierci w Bełżcu. Według różnych źródeł, naziści pozbawili życia na Ukrainie ponad 1,5 mln Żydów.

„Jesteśmy delegacją porozumienia, która przyjechała na Ukrainę, aby przeprosić Żydów za Holokaust” – powiedzieli „Kuńerowi” Niemcy z Tybingi. Zapewnili, iż wcześniej nie wiedzieli, że ich dziadkowie uczestniczyli w zagładzie Żydów. W imieniu swoich rodzin, przeprosili oni już wspólnoty żydowskie w Niemczech i Stanach Zjednoczonych za swoich przodków-zbrodniarzy. Tym razem, w składzie 200-osobowej delegacji, przyjechali oni z Niemiec na Ukrainę. 5 sierpnia, będąc w Kijowie, odwiedzili oni Babi Jar – najbardziej znane miejsce eksterminacji, gdzie tylko 29 i 30 września 1941 r. zamordowano ponad 33,7 tys. Żydów. Igor Lewitas, przewodniczący Rady Żydowskiej Ukrainy powiedział, że spowodowana przez nazizm wrogość, została dzisiaj przewyciężona. „Niemiecki naród stał

się naszym najbliższym przyjacielem, co też odczuwamy. Często przyjeżdżają do nas delegacje z Niemiec, zwiedzają Babi Jar i widzimy ich łzy skruchy” – zaznaczył Lewitas. Teraz wspólnie przygotowujemy się do obchodów 70-lecia mordu w Babim Jarze” – powiedział przewodniczący.

Po obchodach w Kijowie, delegacja potomków nazistów odwiedziła 15 miast Ukrainy, aby tam przeprosić Żydów. Wbrew zapowiedziom i oczekiwaniom organizatorów, w Marszu Żywych we Lwowie uczestniczyli wyłącznie goście z Niemiec, przedstawiciele wspólnot protestanckich i Żydów mesjańskich. Nie przybyli ani reprezentanci miejscowych władz, ani kościołów katolickiego i prawosławnego, ani też przedstawiciele synagogi.

TADEUSZ KURLUS

Gdy do Winstona Churchilla, wówczas członka brytyjskiego parlamentu (zasiadał w nim 64 lata!) dotarła we wrześniu 1938 r. informacja o podpisaniu układu monachijskiego, dokumentu otwierającego drogę do rozbioru Czechosłowacji, skomentował go tak: „Mieli do wyboru wojnę lub hańbę, wybrali hańbę, a wojnę będą mieli także”. Proroczo przewidział, co czeka Europę po tym kolejnym ustępstwie na rzecz Adolfa Hitlera. Po aneksji Czechosłowacji, Führer przystąpił do realizacji dalszych swych planów, dość dokładnie wyłożonych w jego książce „Moja walka” („Mein Kampf”). Churchill był jednym z niewielu Anglików, którzy ją przeczytali i potrafił sobie na tej podstawie wyrobić pogląd, jak się ułoży przyszłość Starego Kontynentu po objęciu władzy przez jej autora (nie tylko on, widział ją także angielski historyk Robert Ensor, który już w 1935 r. zapowiedział, że w 1938 roku Hitler zaanektuje Austrię, a jesienią tego roku Europa stanie przed wyborem, czy z powodu Czechosłowacji zacząć z nim wojnę, czy przed nim skapitulować. Pytany po latach, na czym oparł tę precyzyjną przepowiednię, odparł, że przede wszystkim na podstawie lektury „Mein Kampf”).

### Wojna!

Nowy rozdział historii Europy otworzył się 1 września 1939 r., kiedy niemiecki atak na Polskę rozpoczął II wojnę światową. Wypełniając swe sojusznicze zobowiązania, określone protokołem podpisanym z Francją w kwietniu 1939 r. i układem o pomocy wzajemnej z Wielką Brytanią z sierpnia 1939 r., oba te kraje wypowiedziały Niemcom 3 września wojnę. Nie potrafiły jednak orężem wykazać, że traktują swe zawarte w porozumieniu obietnice poważnie, przez wiele miesięcy pozostawały one na papierze.

Tymczasem Hitler, zachęcony względnie szybkim pokonaniem Polski (co ułatwiła mu wbiec jej noża w plecy przez Związek Sowiecki), zdecydował się podjąć kolejne działania: 10 maja 1940 r. ruszyła niemiecka ofensywa na Francję. Uczestniczące w niej armie wcale nie uderzyły frontalnie na tzw. Linie Maginota, którą jej budowniczości uważali za nie do przełamania, lecz po prostu oskrzydliły ją od północy przez natarcie na Luksemburg, Holandię i Belgię, a także atakiem przez Ardeny, lesiste góry w południowo-wschodniej Belgii, uznawane przez zachodnie sztaby wojskowe za obszar nie do przebycia. Luksemburg skapitulował już pierwszego dnia agresji (10 maja), Holandia kilka dni później (14 maja), Belgia broniła się do 28 maja, żołnierze francuscy, z ich „historycznie potwierdzoną biegłością sztuki wojennej na lądzie”, jak utrzymywało dowództwo, rzucili broń 22 czerwca. Cóż, nikt nie był przygotowany do przeciwstawienia się niemieckiemu Blitzkriegowi, wojnie błyskawicznej z zastosowaniem pełnej mocy wszystkich sił zbrojnych, pod rządami Hitlera przez lata przygotowywanych do wojny.

### Krew, znoj, lzy i pot

W opalach znalazł się Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, przetrzucony na kontynent po 3 września. Po oku-

# BRYTANIA OSAMOTNIONA



Winston Churchill uchodzi za najwybitniejszego Anglika wszechczasów (znaczek z 1965 r.)



danych nam przez Boga. Prowadzić wojnę przeciwko potwornej tyranii, niemającej sobie równych w mrocznym i żalosnym katalogu ludzkich zbrodni”. Hitler jednak, posługując się różnymi kanałami, wciąż składał W. Brytanii oferty pokojowe, ale tu – przynajmniej w kołach rządzących – nie znajdował zrozumienia, Anglię nie interesowało porozumienie, które dałoby Niemcom wolną rękę w Euro-



pionych poważnymi stratami walkach, wojska niemieckie zepchnęły go na niewielki skrawek ziemi wokół Dunkierki, francuskiego portu nad Morzem Północnym. Otoczony z trzech stron, bohaterstwo bronił każdej piędzi ziemi, ale ostrzeliwany przez artylerię i nękany atakami niemieckich bombowców, wciąż tracił ludzi i jego szanse na jakikolwiek ratunek malały z dnia na dzień. Tymczasem zaszła rzecz niespodziewana: Hitler wstrzymał napór swych pancernych zagonów, które prac do przodu, prawdopodobnie ostatecznie rozgromiłyby BKE. Co go do takiej decyzji skłoniło? Historycy różnie to sobie tłumaczą, może generacja przekonała go, że w grząskim terenie, okalającym port, czołgi utknęłyby w bezruchu, może wziął za dobrą monetę zapewnienie Göringa, iż jego Luftwaffe całkowicie zniszczy Anglików, a może też chciał w ten sposób wskazać Londynowi, że jest już pięć przed dwunastą i czas najwyższy rozpocząć rozmowy, które doprowadzą walczące strony do jakiegoś porozumienia, oczywiście – na warunkach dyktowanych przez zwycięzcę, czyli Hitlera?

W Anglii tymczasem zmienił się rząd: 10 maja ustąpił Neville Chamberlain, wstawiony polityką ustępstw wobec Hitlera, która według jego naiwnego przekonania „miała zapewnić pokój naszym czasom” i jeszcze tego samego dnia król powierzył misję utworzenia nowego rządu Winstonowi Churchillowi, całkiem inaczej odnoszącemu się do poczynań Hitlera. 13 maja nowy premier wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym obiecał posłom: „tylko krew, znoj, lzy i pot”. Rysując kształt swej polityki, zapowiedział, iż jej celem jest: „Prowadzić wojnę na ziemi, na morzu i w powietrzu z całą naszą mocą i ze wszystkich sił,

przy nie mieszanu się ich w sprawę brytyjskiego imperium. Owszem, w październiku 1939 r. rząd brytyjski zajął w tej kwestii stanowisko, oświadczając m.in., że mógłby przystąpić do rozpatrywania niemieckich propozycji pod warunkiem, że wcześniej Niemcy zapewnią przywrócenie wolnego i niepodległego bytu Czechosłowacji, Polsce, Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, a przede wszystkim Francji, a także zagwarantują bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii i jej imperium. To były żądania, na które Hitler, rzecz jasna, ani myślał się zgodzić.

### Cud ocalenia

Wróćmy jednak do wydarzeń w Dunkierce. Mija akurat 70 lat od tych dni, kiedy to na jej plażach stłoczyły się dziesiątki tysięcy brytyjskich, francuskich i belgijskich żołnierzy, wypatrujących ratunku. Poczta brytyjska wydała 13 maja dwa pamiątkowe bloki, tytułując emisję „Brytania osamotniona”. Jeden z nich, dedykowany jest wydarzeniom w Dunkierce – cztery znaczki oddają ich dramatyczny przebieg na wykonanych wówczas zdjęciach. Na lewym marginesie umieszczono cytata z przemówienia Winstona Churchilla w Izbie Gmin, 6 czerwca 1940 r.: „Cud ocalenia, osiągnięty dzięki dzielności, wytrwałości, doskonałej dyscyplinie, bezbłędnej służbie, zaopatrzeniu, zręczności, niepokonanej wierności, jest przykładem dla nas wszystkich”. Tak szef rządu podsumował realizację operacji „Dynamo”, wielkiej ewakuacji z Francji, zgromadzonych w Dunkierce żołnierzy. Jeszcze przed objęciem fotela premiera, Churchill, pełniący od 3 września funkcję pierwszego lorda Admiralicji, przewidywał, że może zająć potrzeba przetrwania BKE z powrotem na Wyspy i wydał polecenie, aby się do takiej sytuacji przygotować.



Dzięki temu, w gigantycznej akcji, rozpoczętej 26 maja i trwającej 10 dni, uczestniczyła flota, licząca 861 okrętów, statków i rozmaitych pomniejszych łodzi (w akcji uczestniczył również polski niszczyciel „Błyskawica”), które ogółem przetransportowały 224.585 żołnierzy angielskich oraz 112.546 francuskich i belgijskich. Niemcy nie przypatrywali się obojętnie transportom, ich kutry torpedowe i samoloty atakowały je bez przerwy. Zatopiły sześć niszczycieli i 231 innych statków. Ale nie bez własnych strat: Luftwaffe straciła 106 brytyjskich samolotów, usiłujących dać ochronę ewakuacji, ale powietrzna flota Göringa musiała wykreślić z ewidencji aż 258 maszyn. Ludzi – poza kilkoma tysiącami Francuzów wciąż bohaterstwo odrzucających lądowe ataki Niemców (część z nich przeszła potem do partyzantki, większość jednakże dostała się do niewoli) – udało się przez Kanał La Manche przetrzącić, jednakże o tym, by zabrać także sprzęt nie było mowy. Na francuskim brzegu pozostawiono m.in. 63.897 pojazdów (w tym 289 czołgów), 11.000 karabinów maszynowych, około 1.200 pocisków artyleryjskich i setki ton innej amunicji. 4 czerwca po południu Admiralicja oznajmiła, że operacja „Dynamo” została zakończona. Tu dodajmy, że z zachodnich francuskich portów (m.in. Brestu, Cherbourga, Saint-Malo, Saint Nazaire) udało się ewakuować ponad 24.000 żołnierzy polskich.

### Walka do końca

Ale co dalej? Churchill nie miał żadnych wątpliwości, 4 czerwca oznajmił w parlamencie: „Choć ogromne obszary Europy i wiele starych i sławnych państw wpadło w ręce gestapo i potwornego aparatu nazistowskich rządów, my nie damy za wygraną, nie zabraknie nam odwagi. Będziemy walczyć do końca. Będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z coraz większą wiarą i siłą w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy bez względu na koszty, będziemy walczyć na plażach, na lotniskach, na polach, na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach, nigdy się nie poddamy i nawet jeżeli ta wyspa lub duża jej część, w co nie wierzę ani przez chwilę, zostanie podbita i będzie głodować, nasze zamorskie imperium, uzbrojone i chronione przez brytyjską flotę, będzie kontynuować walkę, dopóki w stosownym dla Boga czasie Nowy Świat nie przybędzie ze swoją potęgą i mocą, by uratować i wyzwolić Stary Świat”.

Wszystko było możliwe, Hitler bowiem, zniechęcony odmową Wielkiej Brytanii do pójścia na jakąkolwiek

ugodę (kolejną propozycję przedstawił w przemówieniu, wygłoszonym w Reichstagu 19 lipca 1940 r.) przyzwalającą mu na wprowadzenie „Neuordnung” w kontynentalnej Europie, istotnie zamierzał ją podbić. Dyrektywę nr 16, nakazującą opracowanie planów inwazji, wydał swemu sztabowi już 16 lipca. Zajął się tym przede wszystkim kontradmirał Erich Raeder, na którym miała spoczywać odpowiedzialność za przerzucenie wojsk desantowych na angielski brzeg. Miał spore wątpliwości, czy Kriegsmarine wystarczy sił, by taką operację przeprowadzić, ale o sprzeciwieniu się Hitlerowi nie było mowy. Niemniej uważał także, że zanim ruszy się na Związek Sowiecki, konieczne trzeba unicestwić Anglię, bo przecież nie prowadzi się wojny na dwa fronty. Zatem przygotowania trwały. Plan przewidywał lądowanie w hrabstwach Sussex, Kent, Dorset oraz na Wyspie Wight, a potem rozciągnięcie linii frontu od Colchester na wschodzie po rzekę Severn na zachodzie, następnie okrążenie Londynu i skierowanie się ku środkowej Anglii. Zarazem zaczęła także działać Służba Bezpieczeństwa (SD) Reichsführera SS, kreująca plany odpowiedniego administracyjnego urzędnika, podbitego kraju. Podzielono go na sześć okręgów wojskowych ze sztabami w Londynie, Birmingham, Newcastle, Liverpoolu, Glasgow i Dublinie. Miały w nich także działać specjalne grupy operacyjne, dowodzone przez SS-Brigadeführera Franza Sixa, których zadaniem było przede wszystkim natychmiastowe aresztowanie 2.820 osób, umieszczonych na liście proskrypcyjnej, a potem także likwidację agencji prasowych, antynazistowskiej prasy i wprowadzenie cenzury gazet, mających się nadal ukazywać. Miał także wszcząć działania organizacyjne, aby deportować wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 45 lat do pracy w Niemczech. Powierzono mu również wytropienie germańskich dzieł sztuki, a nawet ewentualne przeniesienie kolumny admirała Nelsona z Trafalgar Square do Berlina. Przy współpracy niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych przygotowano także wykaz osób przyjaźnie nastawionych do Niemiec (takich nie brakowało), które mogłyby wejść w skład nowo powołanego rządu brytyjskiego, z przywódcą faszystów brytyjskich Oswaldem Mosleyem na czele (brano także pod uwagę osobę faszystującego historyka Harolda Nicolsona). Ba – rozważano, czy nie przywrócić na tron Edwarda VIII, przejawiającego od dawna nazistowskie sympatie (w 1937 r. był gościem Hitlera w Berchtesgaden)!

### Bitwa o Anglię

Zanim jednak dałoby się wprowadzić te plany w życie, należało wygrać wojnę. Przede wszystkim wyeliminować siły powietrzne W. Brytanii, one bowiem mogły stanowić wielkie zagrożenie dla wojsk Wehrmachtu, przeprawiających się przez Kanał. Tego zadania podjął się Göring, pławiący się w dumie po wyczynach jego lotnictwa w Holandii, Belgii i Francji, przekonany, że także z tym nowym zadaniem się upora. Tak zwana Bitwa o Anglię rozpoczęła się 10 lipca 1940 r. i trwała do końca października. Ale niemieckie rachuby wzięły w łeb – Królewskie Siły Powietrzne (RAF) górowały pod każdym względem nad Luftwaffe, która



wpierw bombardowała tylko lotniska, a potem, gdy to nie okazało się dość skuteczne, także miasta, co zdaniem Hitlera miało osłabić moralnie społeczeństwo angielskie, złamać jego hart ducha, doprowadzić do zaniechania oporu. Nic takiego się nie stało, choć w wyniku bombardowań zginęło około 60.000 cywilów. Łącznie Niemcy stracili w czasie Bitwy 1.887 samolotów, Brytyjczycy – 1547. Zginęło 2.698 niemieckich pilotów (967 wzięto do niewoli, 638 zginęło), po stronie brytyjskiej straciło życie 544 pilotów. W Bitwie, jak wiadomo, walczyło 145 polskich pilotów (poległo 29), czyli 5 procent ogółu załóg RAF. Polacy stracili około 170 niemieckich samolotów.

W tym roku trwają obchody 70. rocznicy Bitwy o Anglię, ukazało się już wiele upamiętniających ją serii (niektóre niedawno omówiliśmy na łamach „PF”), tu przedstawiamy jednak serię brytyjską, złożoną z ośmiu znaczków, wprowadzoną do obiegu 13 września 1965 r. w związku z 25. rocznicą heroicznej walki o panowanie nad brytyjską przestrzenią powietrzną. Widzimy tu samoloty angielskie („Spitfire”, „Hurricane”) i niemieckie („Messerschmitt”, „Heinkel”,

„Junkers” i „Dornier”), a także artylerię przeciwlotniczą i bitwę lotniczą nad Katedrą św. Pawła w Londynie.

Choć Bitwa o Anglię została rozstrzygnięta, Hitler wciąż jeszcze łudził się, że mimo wszystko uda mu się wziąć górę. Wyznaczył dwa nowe terminy inwazji, na 27 września lub 8 października, ale potem, 17 września, ostatecznie odwołał plany zawiadnięcia Wyspami Brytyjskimi. Owszem, 30 czerwca udało mu się wdrzeć na terytorium brytyjskie – na łażące u wybrzeży Francji Wyspy Normandzkie. I tylko tyle.

### Życie na kartki

Anglia musiała jednak nadal trwać w gotowości obronnej, a potem



podjąć z sojusznikami akcje, mające na celu ostateczne pokonanie III Rzeszy. Była w trudnej sytuacji, bo całkowicie osamotniona, ale przecież nie pod okupacją, nie doświadczyła nigdy tego, co było dniem powszednim na przykład Polski – tu szalał niemiecki terror, zwłaszcza w utworzonym przez okupanta Generalnym Gubernatorstwie. „Gdyby kiedyś wynaleziono wskaźnik przeliczenia ilości przelanej niewinnej krwi na hektar powierzchni – napisał angielski historyk Norman Davies – ten nieszczęsny skrawek ziemi z pewnością pobiliby wszelkie rekordy”. Najważniejsze było teraz szybkie wzmocnienie potencjału przemysłu pracującego na rzecz wojska, znaczne powiększenie liczebności armii, usprawnienie działalności służb medycznych, wciągnięcie całego społeczeństwa w tryby maszyny wojennej. Jako że kraj był odcięty od jakichkolwiek dostaw z importu, trzeba było wprowadzić racjonowanie żywności, tekstyliów itd. Kartki wprowadzo-

no już 8 stycznia 1940 r. Jeśli chodzi o żywność, to jednej osobie przysługiwało tygodniowo: 1,7 litra mleka, 225 g dżemu, 170 g masła, 55 g tłuszczu do gotowania, 115 g szynki, 30 g sera, 225 g cukru, 55 g herbaty i mięso za 12 pensów. W magazynach złożono także żelazne porcje żywności, wystarczające na osiem dni, które miały być wydawane, gdyby nastąpiła inwazja. Także benzyna była na kartki. Życie codzienne Anglików bardzo się więc zmieniło, a ilustruje to drugi blok z 13 maja, zawierający osiem znaczków, także będących reprodukcjami fotografii z 1940 r. Mamy tu: Winstona Churchilla inspektującego wojsko; kobietę, która zastępując będącego w

wojsku męża, zasiadła za kierownicą traktora; oddział ochotników obrony lokalnej (Home Guard), które później liczyły około miliona osób; dzieci ewakuowane z południa Anglii na północ; jednego z obserwatorów nieba, mającego informować o nadlatujących wrogich samolotów, tu sprawdzającego, od której godziny będzie obowiązywać zaciemnienie; kobiety w fabrykach zbrojeniowych i innych (pracowało w nich około pięciu milionów); księżniczkę Elżbietę przed mikrofonami BBC (rodzina królewska często zwracała się do narodu na falach eteru, podtrzymując go na duchu); strażaków, dzielnie zwalczających pożary wybuchające podczas niemieckich nalotów na miasta.

Minął ów dramatyczny dla Anglii rok 1940. Niebawem Hitler zaatakował swego dotychczasowego sojusznika, Związek Sowiecki. Początkowo odnosił na wschodzie sukcesy, wielu jego urzędników już snuło plany zagospodarowania podbitych ziem, aż tu karta

się odwróciła. Wzięty po inwazji alian-tów w Normandii w dwa ognie, był już zdany tylko na klęskę. Pokój zawiał do Europy w 1945 r. Anglia, podobnie jak i inne kraje, długo jeszcze odczuwała skutki wojny. Nadal żywność była racjonowana, mało tego – na listę towarów spożywczych z ograniczonym dostępem wpisano także chleb (od 1946 do 1948), ziemniaki (w 1947). Potem stopniowo kartki zaczęto likwidować, w lipcu 1952 r. na benzynę, we wrześniu 1953 r. na cukier, całkowicie zaś zniesiono je dopiero 4 lipca 1954 r.

W czasie wojny ukazało się w Anglii niewiele nowych znaczków: w 1939 r. trzy obiegowe z wyższymi nominałami,



mi, z podobizną króla Jerzego VI; w 1940 r. sześć upamiętniających 100. rocznicę ukazania się pierwszego znaczka świata, z konterfektami królowej Wiktorii i króla Jerzego VI, w 1941 r. sześć obiegowych z 1937 r. w zmienionych kolorach lub z nowymi nominałami, i wreszcie w 1942 r. dwa z serii z 1939 r. w nowych kolorach.

W 1946 r. pojawiła się dwuznaczkowa seria, wieńcząca koniec II wojny światowej, tę tu reproduujemy.

Czy polska filatelistyka ma jakiś walor przypominający Dunkierkę? Tak jest, ukazał się w 1990 r., w 50. rocznicę wydarzeń na francuskim wybrzeżu, przedstawia samolot typu „Hawker Hurricane”, jeden z tych, na których latali polscy piloci, oraz godło polskiego dywizjonu myśliwskiego 303.

### Co by było, gdyby

Niektórzy historycy lubią uprawiać tzw. historię alternatywną, czyli zastanawiać się, co by było, gdyby jakieś istotne wydarzenia potoczyły się inaczej. Pogdybajmy więc także trochę. W Anglii był dość silny obóz, opowiadający się za dalszymi ustępstwami

na rzecz Hitlera, za kontynuowaniem polityki Chamberlaina. Mogło zatem dojść do porozumienia się z nim wówczas, gdy jeszcze zwycięsko toczył swe kampanie, gdy jego wojska stanęły nad Kanałem, w odległości zaledwie trzydziestu kilku kilometrów od brzegów Wyspy. Godząc się na przyjęcie warunków Berlina, Londyn całkowicie zubożniałby na to, co dzieje się na kontynencie. Hitler miałby wolną rękę w realizacji swych świątoburczych planów. Prawdopodobnie, niczym nie zagrożony na zachodzie, pokonałby Związek Sowiecki, a USA, i tak hołdujące izolacjonizmowi, nie przystąpiłyby do wojny. Los narodów słowiańskich byłby przesądzony, nie ulega kwestii, że po wymordowaniu Żydów przyszlaby kolej na Polaków (istniały przecież plany dalszej rozbudowy Auschwitz), Reinhard Heydrich, Generalny Protektor Czech i Moraw, zapowiedział, że miliony Czechów, których nie da się zasymilować, zostaną wywiezione na Syberię, planowano totalne wyćpienie Rosjan, Himmler palił się do tego. Dzięki Winstonowi Churchillowi do takiego scenariusza wydarzeń w XX wieku nie doszło...

## Do wyszkowskich hucutów – najeść się i potaćczyć

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

**W uroczysku Kalinowiec, obok przełęczy wyszkowskiej, która łączy Przykarpacie i Zakarpacie, odbył się po raz pierwszy festiwal kultury huculskiej i tradycyjne „Barwy karpackiego lata”.**

Zapach smażonej wieprzowiny, marynowanych „szczyraków” (białych grzybów – prawdziwków), miodowego kwasu i wina – to wszystko się wymieszało i ściąga setki ludzi do Kalinowca. Na szerokiej polonie wśród szarotek, jodeł i chrustu roznosi się echem „Karpackie lato”, na które są zaproszeni gazdowie, ich żony i dzieci.

Po drodze widzi się tylko jedną chatę, do niedawna nie było tu żadnej cywilizacji, stara huculska rodzina żyła nawet bez światła. Ale Huculi nie narzekają. Dla nich większą wartość stanowią góry pokryte mgłą, świeże



powietrze, woda prosto ze studni. A to, że zimą zamiecie straszne, to nie szkodzi, z tym można sobie poradzić. Teraz Huculi świętują i powietrze aż drży od ich mocnych głosów. Dookoła rozłożyli się muzykanci, zespoły folkowe, majstrowie. A Huculi rozkładają garnki z jedzeniem.

- Do przyrządzenia huculskiego bograczu, należy mieszać baranię, cielęcinę, wieprzowinę, marchew, czerwoną paprykę, pomidory – zdradza przepis Anatolij Mykułak, wójt Wyszkowa – Potrawa ta jest bardziej znana na Zakarpaciu, ale u nas ona jest szczególna, bo z hi-



storią. Jeszcze gdy Tatarzy napadali na nasz kraj, przez wieś prowadzili wziętych do niewoli Węgrów. Biedaków nie karmiono, ale zmuszano do gotowania dla bisurmanów. Wśród jeńców był ksiądz, który do garnka z zupą wrzucił tak dużo pieprzu, że tamci nie mogli nawet tego do ust włożyć, więc oddali wszystko swoim więźniom. Potem ksiądz pobłogosławił strawę i smak pieprzu w ogóle nie przeszkodził głodnym Węgom. Od tamtej pory dania są niezwykle ostre w smaku.

Wyszkowskiego bograczu przygotowano ponad 200 litrów, aby móc ugościć wszystkich gości.

Po tym, jak się już porządnie naje, można przejść się poloniną, wyrobić mistrzów obejrzeć, nauczyć się malowania huculskiej pisanki, robienia lalek z lnu, tkania gobelinów, spróbować swoich sił w starodawnym tańcu „trisunka”, posłuchać miejscowych „drymbek”.

- W naszej wsi, na odmianę od Huculszczyzny, na „drymbie” w święta grają kobiety – kontynuują Mykuliak – Po tamtej stronie gądzina może pokazać swoje umiejętności tylko w domu, a u nas kobieta jest otoczona niezwykłym szacunkiem.

Następne święto ma się odbyć w tradycyjnym etnicznej przysiółku „Dzwinka”, który pojawi się w tym uroczysku, gdzie jeszcze długo można było usłyszeć śpiew i śmiech.

## HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

- Ty, Srulek, dlaczego nie kłaniasz się młodemu Etyngerowi?

- Mój kochany, czyś zapomniał, że Zakon Mojżeszowy zabrania kłaniać się bałwanom?

\*\*\*

Pytano kiedyś Maurycyego Saphira, dlaczego król może być ukoronowany z chwilą dośnięcia do czterdziestego roku życia, ale żenić mu się wolno dopiero, gdy ma osiemnaście.

- To jasne odpowiedział kpiarz. – Łatwiej rządzić państwem niż kobietą.

\*\*\*

Pewien młody literat wiedeński chwalił się przed satyrykiem Juliušem Bauerem:

- Od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, liczba moich czytelników wzrosła w dwójnasób.

- Gratuluję najserdeczniej. Nie wiedziałem, żeś się pan ożenił.

\*\*\*

Maks Lieberman wykonywał portret pewnej leciwej damy, żony bankiera. Gdy dama zrobiła kilka krytycznych uwag na temat swego portretu, artysta przerwał jej groźnie:

- Jeszcze jedno słowo, a namaluję panią tak, jak pani wygląda naprawdę!

\*\*\*

Maks Lieberman portretował znanego profesora internistę. Lekarz, zastaniając się brakiem czasu, oświadczył, że może pozować artyście jedynie dwa razy. Dodał przy tym:

- Mnie osobiście wystarczy do postawienia diagnozy jedna wizyta pacjenta.

- No, tak – odpowiedział malarz. – Jeśli pan coś spartaczy, to pańską robotę skryje ziemia. Ale jeżeli ja coś spartaczę, to moja robota będzie latami wisiała na ścianie i świadczyła przeciwko mnie.

\*\*\*

Do Maksa Liebermana przyszedł pewnego dnia jeden z mniej utalentowanych malarzy monachijskich i westchnął ciężko:

- Proszę sobie wyobrazić, że są głupcy, którym się moje obrazy nie podobają!

- Niech się pan pocieszy – odparł Lieberman. Są także głupcy, którym się pańskie obrazy podobają.

\*\*\*

Sławny reżyser żydowski Dawid Herman był bardzo wymagający. Pewnego dnia na próbie generalnej sztuki Leonida Andriejewa „Ten, którego biją po twarzy” zwrócił się do wykonawcy głównej roli:

- Panie kolego, w pańskim umieraniu nie ma za grosz życia!

## POSZUKUJĘ KREWNYCH

Miałem okazję w ubiegłym tygodniu odwiedzić Ukrainę. Wprawdzie – za czasów komunistycznych – byłem już w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, ale nie miałem dotąd możliwości spotkać się z taką dawką polskości zlokalizowanej na Kresach b. Rzeczypospolitej, jak podczas ostatniej peregrynacji. Wraz z grupą turystyczno-pielgrzymkową zwiedziłem Lwów, Żółkiew, Zbaraż, Kamieniec i Stanisławów. Modliliśmy się u stóp M.B. Łaskawej, w katedrze lwowskiej i innych sanktuariach Maryjnych Podola. Odbiliśmy rejs statkiem po Dniestrze, docierając aż do Bakoty. Wszędzie napotykał się ślady polskiej kultury, które przybliżali nam wspaniali, miejscowi przewodnicy.

Ten wyjazd, oprócz programów turystyczno-pielgrzymkowych, miał mi pozwolić zorientować się w możliwościach odszukania przodków rodziny mojej żony. Przewodnicy, z którymi rozmawiałem na ten temat, sugerowali bym nawiązał kontakt z redakcją „Kuriera Galicyjskiego”, by tą drogą podjąć poszukiwania śladów rodziny. Penetracja archiwaliów Ukrainy ich zdaniem może okazać się nietrafiona, gdyż moje informacje na temat przodków rodziny są bardzo ogólnikowe, a nadto polskie metrykalia uległy prawdopodobnie zniszczeniu.

Zatem w zał. pozwalam sobie przesłać materiał genealogiczny dot. **rodu TARANCZEWSKICH**, którego protoplaści przywędrowali wg rodzinnych przekazów z Kresów do Wielkopolski

w drugiej połowie XVII wieku. Materiał ten opracowałem przed 2 laty, prowadząc badania genealogiczne i organizując zjazd rodzinny jednej z linii tego rodu.

Oprócz własnych dociekań, ale i przy wsparciu innych członków rodu, udało mi się znaleźć ślad nazwiska TARANCZEWSKI w Internecie. Przytaczam poniżej znalezioną informację o Jadwidze Taranczewskiej, ofercie prześladowań NKWD w Braclawiu w latach 40. ubiegłego wieku:

<http://lists.memo.ru> – ofiary represji

Жители Браслава Ян Рушковский и Гердруд Таранчевская были арестованы за то, что они пожелали вернуться в родные места, в то время оккупированные... 20 июня 1940 года Браславским РО НКВД была арестована Таранчевская Г.Ф. как неблагополучный элемент, подавшая заявление о выезде в Германию.

Reasumując mam gorącą prośbę o opublikowanie mojej prośby w kwestii znalezienia osób współcześnie żyjących na Ukrainie, a noszących nazwisko TARANCZEWSKI.

Chciałbym przy ich pomocy podjąć poszukiwania rodzinnych korzeni, a jednocześnie uzyskać potwierdzenie rodzinnych przekazów historycznych.

**Łączę serdeczne  
pозdrowienia  
Marek Makiela, Poznań**

## Program Stypendialny Ministra Kultury RP GAUDE POLONIA

**Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłasza nabór na półroczne stypendia w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury GAUDE POLONIA. PROGRAM PRZEZNACZONY JEST DLA MŁODYCH ARTYSTÓW, TŁUMACZY Z JĘZYKA POLSKIEGO, KONSERWATORÓW ZABYTKÓW, KRYTYKÓW I HISTORYKÓW SZTUKI.**

Pobyt stypendialny w Polsce trwa od 1 lutego do 31 lipca 2011 r. Stypendyści zostaną wyłonieni w drodze konkursu. Od kandydatów wymagana jest znajomość języka polskiego na poziomie podstawowym.

Zgłoszenia do udziału w programie będą przyjmowane do 15 października 2010 roku.

Szczegółowe informacje o programie Gaude Polonia i formularze zgłoszeń można uzyskać na stronach internetowych:

<http://www.nck.pl/>

<http://www.polinst.kiev.ua>

<http://www.polska.com.ua>

**Instytut Polski w Kijowie: (044) 288-03-04**

**Narodowe Centrum Kultury: (+48 22) 210-01-21**

## O tym i owym



### KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

#### Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

#### Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,  
fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,  
piątek, godz. 10.00-14.00,  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

#### Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),  
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

#### Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,  
godz. 10.00-14.00.  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie  
naszych klientów  
umieszczamy  
ogłoszenia w  
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia  
niekomercyjne,  
po uzgodnieniu  
z redakcją,  
mogą być drukowane  
nieodpłatnie

# RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

## Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: [http://polskieradio.pl/sluchaj/albo\\_wybranych\\_audycji](http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji) <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

## RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: [www.miastomuzyki.pl](http://www.miastomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

## Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

## Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com) i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

# POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

## Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

## AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com) Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

## PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Adresy pocztowe:  
w Stanisławowie:  
вул. Івасюка 60,  
м. Івано-Франківськ 76002  
we Lwowie:  
вул. Дудаєва, 12/9  
м. Львів 79005

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

## Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: [www.radio.rzeszow.pl](http://www.radio.rzeszow.pl), następnie - spośród wielu ikonek, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

## Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

## Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz  
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM  
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM  
**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5  
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

# KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

## REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Івасюка 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну  
реєстрацію Серія KB  
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Mirostlaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

## Skład redakcji:

**Marcin Romer:** redaktor naczelny  
[zgroduvery@wp.pl](mailto:zgroduvery@wp.pl)  
**Maria Basza:** dział fotoreportaży  
oraz dział grafiki komputerowej  
[mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

Jurij Smirnow: dział kulturalno-  
historyczny

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Halina Pługator

[pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

Krzysztof Szymański

[kswlow@o2.pl](mailto:kswlow@o2.pl)

Joanna Demcio

[joannademc@gmail.com](mailto:joannademc@gmail.com)

Julia Łokietko

[julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com):

dział informacji regionalnej

i reportaży

## Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



14 sierpnia odszedł od nas na zawsze

## ŚP. ROMAN KUZIW

Jeden z pierwszych członków  
Polskiego Towarzystwa  
Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie  
Cześć jego pamięci!

Polskie Towarzystwo Opieki  
nad Grobami Wojskowymi we Lwowie



Łącząc się w bólu i smutku  
z powodu śmierci Męża i Ojca

## ŚP. ROMANA KUZIWA

składamy wyrazy głębokiego współczucia  
p. Danucie Kuziw, córkom Teresie i Halinie

Polskie Towarzystwo Opieki  
nad Grobami Wojskowymi we Lwowie



Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci Ojca naszej Koleżanki Teresy Pakosz

## ŚP. ROMANA KUZIWA

Łączymy się w bólu z Rodziną i Bliskimi.

redakcja gazety „Kurier Galicyjski”  
oraz redakcja Polskiego Radia Lwów

# PIELGRZYMI ZE WSCHODU W KALWARII PACŁAWSKIEJ

STANISŁAW SZARZYŃSKI  
relacja i zdjęcia

Na pielgrzymkę do Kalwarii Pacławskiej z Archidiecezji Lwowskiej wyruszyły dwie grupy pielgrzymów. Jedną grupę liczącą 140 osób z ks. Stanisławem Węgrzynowskim – dziekanem mościskim i ks. Władysławem Denurym proboszczem parafii w Mościskach, dwie siostry i wierni z Pni-kuta, Strzelczysk, Mościsk, Trzcienca i przygranicznych miejscowości. Druga grupa – 150 osób, to pątnicy ze Lwowa i Gródka Jagiellońskiego – 5 kapłanów: 4 ojców franciszkanów z wikariuszem ojcem Stanisławem Pekalą z kościoła św. Antoniego i ks. dr. Michałem Bajcarem – proboszczem z Gródka Jagiellońskiego, Lubienia Wielkiego i Komarna. W pielgrzymce uczestniczył również o. Andrzej Wanat z Boryspola k/Kijowa.

Pielgrzymka kresowian rozpoczęła się 11 sierpnia poranną Mszą św. w Trzciencu. Pielgrzymi wyruszyli w kierunku Przemyśla. Po sprawnym przekroczeniu granicy państwowej



w Szegynie – Medyce skorzystali z zaproszenia na posilek przez ks. Józefa Sucheego, proboszcza medycznej parafii. Po krótkim odpoczynku wyruszyli w dalszą drogę do przemyskiej Archikatedry, do Matki Boskiej Jackowej, gdzie jak co roku powitał pątników proboszcz katedry ks. Mieczysław Rusin. Pielgrzymi idąc ulicami Przemyśla, śpiewając i modląc się, byli serdecznie witani i pozdrawiani przez mieszkańców Przemyśla. Modlili się również pod pomnikiem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Nocleg i posilek zapewniły pielgrzymom parafia rzymskokatolicka i osoby prywatne.

Kolejny dzień pielgrzymki – 12 sierpnia rozpoczęto Mszą św. w Archikatedrze, koncelebrowaną z homilią ks. bpa Adama Szala, potem 28 km marszu i Msza św. o 18 z homilią ks. Mariana Rojka

13 sierpnia – procesja od sanktuarium kalwaryjskiego z figurą Matki Bożej Zaśniętej do domku Matki Boskiej – Msza św. i dalsza procesja do kaplicy – Grobu Matki Boskiej z przejściem i przeniesieniem figury przez rzekę Wiar. Za figurą podążali pielgrzymi z Kresów z krzyżem: z Pni-kuta i Mościsk i krzyżem z dwustron-

nym z napisem LWÓW i LVIV. Wieczorem została odprawiona Msza św. i ogłoszona homilia przez ks. abpa Adama Szala. Dzisiaj 14 sierpnia, gdy wysyłam materiał do „Kuriera Galicyjskiego”, pątnicy chodzą po drózkach Męki Pańskiej, potem będzie Msza św. i homilia ks. abpa Józefa Michalika.

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

*Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.*

### Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe
- pieśni wojskowe i patriotyczne
- utwory instrumentalne
- kolędy autorów lwowskich
- kolędy tradycyjne
- przeboje jazzowe
- piosenki ukraińskie
- oprawa muzyczna Mszy świętej
- piosenki religijne
- arie

### Kontakt:

www.szesczlotych.org  
e-mail: szesczlotych@interia.pl  
zespol@szesczlotych.org  
Tel.: +380 97 33 23 001  
+48 880 620 076



## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.08.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,87	1USD	7,90
10,02	1EUR	10,10
2,45	1PLN	2,55
12,12	1GBP	12,43
2,53	10 RUR	2,57

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

# KURIER galicyjski

Można zaprenumerować  
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej  
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

## KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,

0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445